№. 5. ВТОРНИКЪ, 17 ЯНВАРЯ. 1861. WTOREK, 17 STYCZNIA. Nr. 5.

ВИЛЕНСКІЙ ВѢСТНИКЪ — KURYER WILEŃSKI

ОФФИЦІАЛЬНАЯ ГАЗЕТА. — GAZETA URZĘDOWA.

„ВИЛЕНСКІЙ ВѢСТНИКЪ" выходитъ по ВТОРНИКАМЪ и ПЯТНИЦАМЪ.

УСЛОВІЯ ПОДПИСКИ:

Цѣна за годъ	10 р.
„ „ съ пересылкою	12 „
„ за полъ года	5 „
„ „ съ пересылкою	6 „
„ на четверть года	2 „ 50 к.
„ „ съ пересылкою	3 „
„ за 1 мѣсяцъ	1 „

За объявленія плотится за строку 17 к. сер.

Контора редакціи въ Вильнѣ, на Дворцовой улицѣ, въ Гимназіальномъ домѣ.



„KURYER WILEŃSKI" wychodzi co WTOREK i PIĄTEK.

WARUNKI PRZEDPŁATY.

Cena roczna	rs. 10
„ „ z przesyłką	„ 12
„ półroczna	„ 5
„ „ z przesyłką	„ 6
„ kwartalna	„ 2 k. 50.
„ „ z przesyłką	„ 3
„ miesięczna	„ 1

Za ogłoszenia płaci się za każdy wiersz druku po kop. 17.

Bióro redakcji w Wilnie, przy ulicy Biskupiéj (Dworcowéj), w murach po-uniwersyteckich.

СОДЕРЖАНІЕ:

ВНУТРЕННІЯ ИЗВѢСТІЯ.

Ст.-Петербургъ, 8 января.

ВЫСОЧАЙШІЙ РЕСКРИПТЪ,

данный на имя генералъ-адъютанта, генерала отъ кавалеріи, князя Орлова.

Князь Алексѣй Ѳеодоровичъ! Снисходя на прошеніе ваше, по совершенно-разстроенному здоровью вашему, Я указомъ, сего числа государственному совѣту даннымъ, уволилъ васъ отъ всѣхъ занимаемыхъ вами должностей, съ оставленіемъ въ званіи Моего генералъ-адъютанта. При этомъ случаѣ Я не могу не изъявить искренняго сожалѣнія Моего, что здоровье ваше не дозволило вамъ продолжать достохвальное и полезное служеніе Россіи въ важныхъ государственныхъ должностяхъ, на васъ возложенныхъ. Въ продолженіе трехъ царствованій вы постоянно были вѣрнымъ и неизмѣннымъ слугою престолу и отечеству и всегда вѣрнымъ исполнителемъ воли Монаршей. Пользуясь особымъ расположеніемъ дяди Моего, покойнаго Императора Александра Павловича, вы съ пламеннымъ усердіемъ исполняли обязанности, довѣріемъ Его на васъ возлагаемыя. Во все продолженіе царствованія Моего незабвеннаго родителя Императора Николая Павловича вы пользовались Его неограниченнымъ довѣріемъ, Его постоянною дружбою и были вѣрнымъ и неизмѣннымъ сотрудникомъ Его и исполнителемъ самыхъ важныхъ Его порученій. Вы съ равнымъ успѣхомъ были употреблены Имъ и на поприщѣ дипломатическомъ, и въ дѣлахъ военныхъ, и въ порядкѣ внутренняго управленія имперіи. Во всѣхъ возложенныхъ на васъ важныхъ должностяхъ и многотрудныхъ обязанностяхъ вы оказали пламенное усердіе къ пользамъ отечества. Со времени вступленія Моего на престолъ, Я имѣлъ въ васъ самаго ревностнаго помощника при исполненіи Моихъ предначертаній ко благу и счастію Россіи. Съ полною готовностью вы приняли на себя трудное порученіе по заключенію мирнаго трактата въ Парижѣ и кончили это дѣло съ надлежащимъ успѣхомъ. Зная пламенное усердіе ваше къ службѣ и опытность вашу въ дѣлахъ государственнаго управленія, Я призвалъ васъ къ исполненію трудныхъ и важныхъ обязанностей предсѣдателя государственнаго совѣта, комитета министровъ и комитетовъ кавказскаго и сибирскаго. Ревностнымъ исполненіемъ сихъ обязанностей вы вполнѣ оправдали Мое къ вамъ довѣріе. Вы оказали полное сочувствіе Моимъ видамъ въ великомъ крестьянскомъ дѣлѣ и, предсѣдательствуя въ главномъ по этому дѣлу комитетѣ, содѣйствовали къ успѣшному совершенію предположеннаго преобразованія. За такое полезное и достохвальное служеніе ваше престолу и отечеству, Я изъявляю вамъ Мою полную и искреннюю благодарность. Надѣюсь, что если здоровье ваше позволитъ, вы не оставите Меня вашими совѣтами и впредь во всѣхъ тѣхъ случаяхъ, гдѣ будетъ необходимо для пользы и славы Россіи. Пребываю вамъ навсегда неизмѣнно благосклонный.

На подлинномъ собственною ЕГО ИМПЕРАТОРСКАГО ВЕЛИЧЕСТВА рукою написано:

„Искренно васъ любящій и благодарный

АЛЕКСАНДРЪ."

С. Петербургъ, 8-го января 1861 года.

Высочайшимъ приказомъ по министерству народнаго просвѣщенія, 28-го декабря 1860 года, произведенъ за отличіе: изъ статскихъ въ дѣйствительные статскіе совѣтники: помощники попечителей учебныхъ округовъ: Виленскаго—князь Александръ *Ширинскій-Шихматовъ*, Кіевскаго—Іосифъ *Михневичъ*.

— Высочайшимъ приказомъ, по министерству юстиціи, 1-го января 1861 г., директоръ департамента разныхъ податей и сборовъ тайный совѣтникъ *Переверзевъ* назначенъ къ присутствованію въ правительствующемъ сенатѣ, съ увольненіемъ отъ настоящей должности.

— Высочайшимъ приказомъ, по министерству народнаго просвѣщенія 15-го декабря 1860 г. утвержденъ почетнымъ попечителемъ Волынской гимназіи, состоящій кандидатомъ на эту должность, графъ де-Вроэль-Плятеръ—по выборамъ на остальное время текущаго трехлѣтія.

—ГОСУДАРЬ ИМПЕРАТОРЪ 17 декабря Всемилостивѣйше соизволилъ дозволить помощнику столоначальника Виленской казенной палаты, кол. се. Болеславу Лопацинскому принять и носить пожалованный ему Прусскій орденъ Краснаго орла 4 ст.

TREŚĆ:

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

St.-Petersburg 8 stycznia.

NAJWYŻSZY RESKRYPT,

do jenerał-adjutanta, jenerała jazdy, księcia Orłowa.

Książe Aleksy Teodorowiczu! Przychylając się na prośbę waszą, dla zupełnie zrujnowanego zdrowia waszego, przez ukaz dnia dzisiejszego do rady państwa dany, uwolniłem was od wszystkich zajmowanych przez was obowiązków, z pozostawieniem w godności Mojego jenerał-adjutanta. Przy tém zdarzeniu nie mogę nie wynurzyć szczerego żalu Mojego, że zdrowie wasze nie pozwoliło wam poświęcać dłużéj chwalebnych i pożytecznych usług dla Rossji w ważnych obowiązkach państwa, na was włożonych. W ciągu trzech panowań byliście stale wiernym i niezachwianym sługą tronu i ojczyzny i zawsze wiernym wykonawcą woli Monarszéj. Posiadając szczególną przychylność Mojego stryja, zmarłego Cesarza Alersandra Pawłowicza, z żarliwą gorliwością spełnialiścin obowiązki, przez zaufanie Jego na was wkładane. Przez cały ciąg panowania Mojego wiekopomnego rodzica Cesarza Mikołaja Pawłowicza, szczyciliście się nieograniczoną Jego ufnością, stałą Jego przyjaźnią i byliście wiernym i niezachwianym Jego współpracownikiem i wykonawcą Jego poruczeń najważniejszych. Z równém powodzeniem byliście przezeń użyci i w zawodzie dyplomatycznym, i w sprawach wojennych, i w porządku wewnętrznego zarządu cesarstwa. We wszystkich włożonych na was ważnych obowiązkach i nader trudnych powinnościach, okazaliście żarliwą gorliwość ku dobru ojczyzny. Od czasu wstąpienia Mego na tron, miałem w was najgorliwszego pomocnika przy spełnianiu Moich zamiarów ku dobru i szczęściu Rossji. Z zupełną gotowością przyjęliście na siebie trudne poruczenie w rzeczy zawarcia traktatu pokoju w Paryżu i ukończyliście to dzieło ze skutkiem należytym. Znając żarliwą gorliwość waszą ku służbie i wasze doświadczenie w sprawach zarządu państwa, wezwałem was ku wypełnianiu trudnych i ważnych obowiązków prezydenta rady państwa, komitetu ministrów i komitetów Kaukazkiego i Syberyjskiego. Przez gorliwe pełnienie tych obowiązków, całkowicie odpowiedzieliście Mojemu ku wam zaufaniu. Okazaliście zupełne współczucie ku widokom Moim w wielkiéj sprawie włościańskiéj, i prezydując w głównym komitecie téj sprawy, przyłożyliście się ku skutecznemu dokonaniu zamierzonéj reformy. Za tak pożyteczne i chwalebne służby wasze tronowi i ojczyźnie, oświadczam wam zupełną i szczerą Moją wdzięczność. Spodziewam się, że jeżeli zdrowie wasze pozwoli, nie zaniechajcie Mię i nadal wspierać waszemi radami we wszystkich tych zdarzeniach gdzie to okaże się potrzebném dla dobra i sławy Rossji. Zostaję ku wam na zawsze niezmiennie życzliwym.

Na autentyku własną JEGO CESARSKIEJ MOŚCI ręką napisano:

„Szczerze was kochający i wdzięczny

ALEKSANDER."

St. Petersburg, 8-go stycznia 1861 roku.

Przez Najwyższy rozkaz dzienny w wydziale ministerstwa narodowego oświecenia, 28-go grudnia 1860 roku, za odznaczenie się zostali mianowani: radzcy stanu—rzeczywistymi radzcami stanu: pomocnicy kuratorów okręgów naukowych: Wileńskiego—książę Aleksander *Szyryński-Szychmatow* i Kijowskiego—Józef *Michniewicz*.

— Przez Najwyższy rozkaz dzienny, w wydziale ministerstwa sprawiedliwości, 1-go stycznia 1861 roku, dyrektor departamentu różnych podatków i poborów, radca tajny *Perewierziew*, naznaczony został do zasiadania w rządzącym senacie, z uwolnieniem od dotychczasowego obowiązku.

— Przez Najwyższy rozkaz dzienny, w wydziale ministerstwa narodowego oświecenia, 15-go grudnia 1860 roku, utwierdzony został honorowym kuratorem gimnazjum Wołyńskiego, zostający kandydatem do tego obowiązku hrabia de Broel-Plater, z wyborów, na pozostały czas bieżącego trzylecia.

— CESARZ JEGO MOŚĆ, w dniu 17-m zeszłego grudnia Najłaskawiéj raczył pozwolić, by pomocnik naczelnika stołu Wileńskiéj izby skarbowéj, sekretarz kollegjalny Bolesław Łopaciński przyjął i nosił nadany mu order pruski Orła czerwonego 4-éj klassy.

Изъ забытаго Портфейля.

IV. БѢГЛЕЦЫ.

Отрывочныя сцены.

V. Грезы на ночлегѣ.

Темная зимняя ночь и непогода. На дорогѣ слышенъ, сквозь взрывы вѣтра, окликъ часоваго. Уныло стучатъ неплотно припертыя ставни.

Молодая женщина пріютилась на ночлегѣ, завернувшись въ свой толстый плащъ. Сонъ упорно не сходитъ на ея красивую, утомленную голову....

Ночь темнѣе, и темнѣе. Непогода разыгрывается въ полѣ. Только въ теплой избѣ ранній сверчокъ, нѣтъ—нѣтъ, да отзовется изъ своего теплаго уголка рѣзкимъ, пронзительнымъ крикомъ.

И полузабылась утомленная молодая женщина, раскинувъ въ тревожномъ полуснѣ, полудремѣ свои роскошные черные волосы, судорожно прижавъ руки къ высоко поднимающейся груди, и раскрывъ подъ горячимъ лихорадочнымъ дыханьемъ свои поблѣднѣвшія губы.

Родная, знакомая картина поднимается изъ тумана. Вотъ и скромная шляхетская хата подъ почернѣвшей соломенной стрѣхой. Два тополя по обѣимъ сторонамъ хатки стройно высятся. Утомленный дневной работой отецъ ворочается съ ногъ, поддерживая рукой плугъ, который медленно тянутъ два вола. Съ рѣзвымъ, веселымъ крикомъ бѣжитъ къ отцу на встрѣчу и бросается ему на шею ребенокъ съ темными кудрями, безпорядочно разсыпанными по загорѣлой шеѣ. На порогѣ молодая еще женщина, приголубливая большую рыжую корову, общую любимицу, ласково улыбается мужу.... А тамъ, въ глубинѣ хаты, дымится вкусный борщъ на столѣ, стоитъ кринка свѣжаго молока... Скоро за этой скромной трапезой раздались и доброе слово, и веселый смѣхъ, и безобидная шутка. А тамъ крѣпкій сонъ, послѣ трудовъ дня, послѣ хлопотъ жизни.

— Добра ночь! лепечетъ дѣвочка, подбѣгая къ отцу, потомъ къ матери и цалуя ихъ руки и щеки.

— Добра ночь! говорятъ они, и крестятъ молодое свѣтлое, невинное чело дѣвочки.

И всматриваясь на красивое, нѣсколько съ грустнымъ оттѣнкомъ лицо малютки, ни одна гордая мысль, можетъ быть, промелькнула въ головѣ отца, не одно гордое чувство, можетъ быть, зашевелилось въ груди матери.

— Вотъ у сосѣда, богатаго пана, сынъ ровесникъ нашей дочкѣ. Что, Андрей, развѣ считать это чудомъ, когда наша дочка будетъ большой пани... Право, не будетъ чуда: то-то мы заживемъ съ тобой на старости лѣтъ. Только и останется работы, что въ костелъ сходить, да на нашу королевну, любоваться....! Такъ шепчетъ молодая мать своему мужу, который протянулъ свои мускулистые усталые члены на широкомъ пышномъ сѣнникѣ.

— Нѣтъ, Марини, не жилица она у насъ на бѣломъ свѣтѣ. Я пожилъ на свѣтѣ: и самъ къ старымъ людямъ прислушивался. Есть что то въ глазахъ у ней, что не жить ей долго съ нами.—Ну на то Божья воля. А вотъ другое, полно, баба, холодно будетъ въ панскихъ паллацахъ, намъ простымъ, сѣрымъ шляхтичамъ. Лучше сосѣда пана—добрый честный братъ намъ шляхтичъ, который бы не постыдился взяться за соху, да топоръ. Вотъ что!....

А ребенокъ въ полглаза, пріютившись на своей дѣтской постелькѣ, полной свѣжаго душистаго сѣна, прислушивается къ говору и шопоту, который долетаетъ до него, и присматривается къ знакомымъ тѣнямъ.

Ночь темнѣе и темнѣе. Непогода сильнѣе разыгривается въ полѣ. Только въ теплой избѣ ранній сверчокъ, нѣтъ—нѣтъ, да отзовется изъ своего теплаго угла рѣзкимъ, невыносимо пронзительнымъ крикомъ.

И полузабылась утомленная молодая женщина, раскинувъ въ тревожномъ полуснѣ, полудремѣ свои роскошные черные волосы, судорожно прижавъ руки къ высоко поднимающейся груди, раскрывъ подъ горячимъ, лихорадочнымъ дыханьемъ свои поблѣднѣвшія губы.

Пролетаютъ годы. Таже хатка, только покрывилась немного, и плотнѣе прислонилась къ высокимъ тополямъ. *Два молодые тополя—подсадки шумятъ между* ними своими тонкими, гибкими вѣтвями, склоняясь подъ налетѣвшей волной вѣтра. Лицо хозяйки потемнѣло отъ солнца и работы и отъ тяжелыхъ годовъ. Дюжій, неповоротливый батракъ хлопочетъ около амбара. А въ хатѣ за шитьемъ беззаботно льется серебристая пѣсня молодой дѣвушки. На чистомъ, вспрыснутомъ слегка загаромъ челѣ нѣтъ еще слѣда пробѣжавшей серьозной мысли, нѣтъ слѣда тревоги и бури, которыя бы пережило молодое сердце. Неясныя мечты, таинственный и чудный шопотъ разпускающейся жизни только мелькомъ зажигаютъ въ глазахъ мимолетныя искры.

— Ганно, Ганнуля! господыня наша! кричитъ отецъ со двора, приложивъ руку къ глазамъ, въ защиту отъ бьющихъ въ лицо лучей лѣтняго жаркаго солнца, и присматриваясь внутрь хаты. „Слышишь, какъ зоветъ и дожидается тебя твой любимый жеребчикъ.

И Ганна поспѣшно бѣжитъ въ кухню, насыпаетъ густой слой соли на ломотъ хлѣба, и выходитъ на ганекъ— а тамъ уже бьетъ нетерпѣливо молодымъ копытомъ вороной жеребчикъ, вытянувъ красиво свою не опушенную еще гривой шею.

Ганна гладитъ, наклонясь, эту шею, и смотритъ въ умные, бойкіе глаза своего любимца....

А лѣтній вечеръ румянымъ закатомъ между тѣмъ бросаетъ свои послѣдніе лучи на верхушки деревьевъ сада шляхтича. Старый Андржей, попробовавъ старушки—водки, нетерпѣливо понуждаетъ неповоротливаго батрака кончать дневную работу. Марина бодрымъ глазомъ слѣдитъ, какъ струи душистаго, теплаго молока бѣгутъ въ бѣлое ведро на колѣняхъ краснощекой служанки.... Ганна ужъ тутъ и треплетъ любимицу телку, меланхолически жующую сочную траву въ ясляхъ....

Старый Андржей подходитъ съ своей люлькой въ зубахъ, прислонясь къ косяку, съ усмѣшкой посматриваетъ на сцену.

— Плохо, Ганнулечка, старъ становлюсь: пора старымъ *костямъ на печку: бодрый, молодой глазъ*, да твердая, молодая рука нужна къ хозяйству. Съ вами, бабьемъ, не много сдѣлаешь, да и толку мало. Пора зятька—сокола на дворъ, либо дочку со двора.

И смѣется старый Андржей, и щиплетъ полный, круглый подбородокъ своей Гандзи — единачки. Ганна краснѣетъ только, спустя длинныя свои рѣсницы.

— Полно, старый, болтать тебѣ! отзывается Марина, недовольнымъ взглядомъ окидывая своего мужа. Надоѣла, дочка, тебѣ что-ли—скоротать вѣкъ дѣвичій хочетъ. Придетъ время, успѣемъ со двора спроводить; успѣемъ и чужака въ домъ принять... Только бъ Ганулька наша нашла себѣ по сердцу.

— А на дорогѣ, которая причудливо вьется по волнующемуся высокимъ колосомъ полю, и пропадаетъ въ темномъ бору, лѣниво поднимается пыль за прохожимъ. Старый Андржей, заслонивъ глаза отъ солнца, всматривается въ незнакомаго путника. Марина снова занялась удоемъ. Только Ганна быстроглазая издалека узнала молодаго сосѣда, съ которымъ такъ славно и еще недавно оттопывала краковяка на свадьбѣ своей подруги—и пышныя щечки Ганны вспыхиваютъ густой краской.

— Мамо! кажись панъ Янъ къ намъ заходитъ! говоритъ Ганна, обращаясь къ матери.

— „Что же, пусть идетъ съ Богомъ: доброму гостю мы рады! отзываются и старый Андржей и Марина."— Ты, Ганнулечка, заглянула бы на зразы, да старушки—водки подбавила...

И гость, скинувъ шапку, входитъ на дворъ. Прохожимъ только къ отцу идетъ молодой человѣкъ. Недавно онъ окончилъ курсъ въ школѣ и старый отецъ, крестьянинъ сосѣдней деревни ждетъ его на свое незавидное, облитое потомъ поле. Трудный, тяжелый путь передъ молодымъ человѣкомъ.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

POGLĄD OGÓLNY.

Nakoniec, okręta francuzkie z pod Gaety odpłynęły: Już o godzinie wpół do jedénastéj wieczorem 19 stycznia, wiadomość o tém do Neapolu doszła i stamtąd rozbiegła się po całéj Europie. Nazajutrz admirał Persano rozwinął swe statki w zatoce i uroczyście obwieścił blokadę; wszystkie okręta państw obcych wnet to morskie stanowisko opuściły, tak, że jedna tylko flaga włoska z krzyżem sabaudzkim, nad temi wodami powiewa. Zdobywca Ankony, którego prawość i ludzkość, sam zwyciężony Lamoricière uwielbiał, zapowiedział mieszkańcom Gaety, że zostawia im kilka godzin czasu do wyniesienia się z miasta, mającego być wkrótce wystawionem na działanie najstraszliwszego ognia od morza i od lądu. Na dniu 21, tak dla Burbonów złowrogim, kroki nieprzyjacielskie rozpocząć się miały. Franciszek II nie ustąpi, i zdaje się chcieć pozostać wiernym listowi, w pierwszéj połowie grudnia przeszłego r. do Napoleona III pisanemu, w którym, na udzieloną sobie radę, aby, pod rozjemstwem Francji, wszedł z Wiktorem-Emmanuelem w układ, odpowiedział, że woli albo poledz na murach Gaety, albo zostać jeńcem Piemontu. W pierwszym razie, krwią swoją uświęci zasadę monarchiczną i podniesie ją w oczach świata, w drugim, stanie się największą zawadą dla Piemontu w dokonaniu jego zamiarów na południowym włoskim lądzie. Przypomina Napoleonowi, że Franciszek I, król francuzki, pokonany pod **P a w j ą**, odwieziony do Hiszpanji i więziony przez Karola V w Madrycie, nie stracił przecież korony francuzkiéj i wrócił na tron przodków, aby na nim długo jeszcze i świetnie panować. List ten, którego treść dziennik **N i e p o d l e g ł o ś ć b e l g i j s k a** umieścił, może być uważany za programmat postępowania oblężeńca Gaety. Smutna zapewne dla Wiktora-Emmanuela konieczność; ale cofnąć się przed nią niepodobna. Któż nie widzi, że Franciszek II błędnie rozumuje, że śmierć jego pod gruzami Gaety, potomność przypisze dziecinnemu uporowi i brakowi téj wzniosłości duszy, coby nawet po stracie tronu żyć mu dozwoliła. Przytoczony przykład Franciszka I, niema najmniejszego podobieństwa z obecnym biegiem rzeczy; król francuzki toczył wojnę z hiszpańskim o Medjolan; pobity na głowę i jak jeniec odwieziony do Hiszpanji, znajdował się, co do osoby swojéj, w ręku zwycięzcy, ale Francja była zupełnie wolną. Matka królewska, Ludwika Sabaudzka, jak rejentka rządziła państwem i nawet straciwszy syna, potrafiłaby królestwo dla wnuków zachować, bo wojska hiszpańskie nie wtargnęły w granice Francji, naród zaś był gotów bronić swéj niepodległości. Trudno też zrozumiéć, jakiego rodzaju byłyby te ogromne trudności, któremi Franciszek II, będąc jeńcem, obarczyłby Wiktora Emmanuela? Skoro zasada wszechwładności woli narodowéj przyjętą została za obowiązującą we Włoszech, przyzwolenie Franciszka II na dokonaną zmianę, tak mało jest potrzebném, jak było niém przyzwolenie arcyksiążęcia toskańskiego, lub infanta Parmy. Dziś przeto, cała rzecz zawisła na dzielności i szczęściu jenerała Cialdini i hrabiego Persano. Z pobudek ludzkości i wyższych względów polityki europejskiéj, gorąco pragnąć należy, aby upadek Gaety był jak najprędszy. Oszczędziłoby się rozlewu krwi i majątkowych zniszczeń, lecz nadewszystko zdobycie téj twierdzy położyłoby od razu koniec wewnętrzym rozruchom, srożącym się w krajach południowo-włoskich i w chwili, tak jak dzisiejsza, stanowczéj, wzmocniłoby ministerstwo hr. Cavonra, tak niezbędne dla dokończenia świetnego dzieła: **z j e d n o c z e n i a w i e l k i é j r o d z i n y w ł o s k i é j.** Dziś właśnie, półwysep znajduje się w najważniejszéj epoce swego politycznego żywota. Przedwczoraj, t. j. 15 (27), rozpoczęły się wybory posłów na parlament; wiadomo, jaki wpływ wielkie dziejowe zdarzenia wywierają na umysły. Już samo odpłynienie floty francuzkiéj zdobyło tysiąc głosów, na rzecz sprzyjających polityce hr. Cavour kandydatów; cóż dopiero, gdyby wpośród walki wyborczéj, zabrzmiała po Włoszech radośna nowina poddania się Gaety? Wtenczas wszystkie usiłowania mazzinistów, napełnienia parlamentu wichrzycielami, poszłyby w niwecz, i naród wysłałby na te wielkie obrady, które w Turynie dnia 18 lutego otworzyć się mają, mężów światłych, bezstronnych i sprawę włoską serdecznie, lecz rozważnie miłujących. Dziś zamęt wyobrażeń jest ogromny. Podaliśmy w niniejszym numerze Kurjera obraz ruchu lombardzkiego pod względem walk wyborowych, ale brak miejsca nie dozwolił nam umieścić pisma pana Brofferio, zapamiętałego wielbiciela Józefa Mazzini. Z woli zapewne mistrza, pan Brofferio opowiada wielkie jego zasługi i przypisuje mu to wszystko, na co ze zdumieniem świat od dwóch lat we Włoszech patrzy. Podług niego, mieszkańcy półwyspu pogrążeni w ciemności, otrętwiali na wszelkie wyższe uczucie, nie znali potrzeby wyzwolenia z pod austryjackiego panowania, nie przewidywali najmniejszéj do tego możności. On to w 1830 r. pierwszy opowiadać począł, że Włosi mają prawo być narodem, i że tylko rząd republikancki zbawić ich potrafi. Więzienia, tułactwo, ciągła groźba śmierci, zwrócić go z raz obranéj drogi nie zdołały; z blizkości i z daleka, z Anglji, Francji i Szwajcarji, nieustannie działał, aby zasady swéj nauki krzewić i coraz większą liczbę zwolenników pod swą chorągiew zaciągać. Nakoniec, już w 1847 owoce jego zabiegów dojrzewać poczynały, gdy Karol-Albert tryumf rzeczy pospolitéj włoskiej z rąk mu wytrącił. Niezrażony klęskami, na nowo pracować począł i byłby jedności włoskiéj dokonał, gdyby hr. Cavour, pokątnemi knowaniami Napoleonowi jéj nie sprzedał. Z wielkim smutkiem Mazzini widział, że Wiktor Emmanuel, a z nim idea monarchiczna we Włoszech, przemagać do tego stopnia poczęła, że wyobrażenia republikanckie stopniowo się zacierały, postanowił więc, aby kierunku sprawy ojczystéj z rąk nie stracić i sam w tymże duchu, przynajmniéj do czasu działać począł. Nie wątlił więc wziętości Wiktora Emmanuela i owszem usiłował podnieść go do wysokości symbolu odrodzenia. Po zawarciu pokoju w Villafranca, po oczywistéj nad światło słoneczne, zdradzie Cavoura, znowu wziął się do pracy i, przybywszy do Szwajcarji, starał się stamtąd otworzyć oczy Wiktorowi Emmanuelowi, a spółcześnie rozniecić ogień męstwa w sercach spółziomków. Potrzebny mu był wódz ludowy; wybrał Garibaldiego i w danéj chwili użyć go postanowił. Przez zwolenników zaś swoich w Sycylji i Neapolu, umysły do powstania zapalał. Od jego woli zależało natychmiast sztandar rzeczy pospolitéj wywiesić, ale ulitował się nad wielkim krwi rozlewem, postanowił przeto raz jeszcze odezwać się do Wiktora Emmanuela i doświadczyć, czy nie znajdzie w nim podatnego rąk swoich narzędzia. Dla tego więc, gdy wszystko już było w gotowości, z ukrycia swojego w Szwajcarji porozumiał się z przyjacielem swoim Brofferio i wyprawił go w poselstwie do króla, oświadczając, że ma na jego usługi pół miljona zbrojnych, byleby wnet z Francją zerwał oraz na Wenecję, Rzym i Neapol uderzył, że Garibaldiego, który na hasło jego czeka, do Sycylji wyszle i w ten sposób do dalszych powodzeń drogę utoruje. Pan Brofferio szeroko opowiada bytność swoją u króla, powtarza miane z nim rozmowy i, jak wszystko, roztrąciło się wówczas o konstytucyjne przesądy Wiktora Emmanuela i o małość duszy pana Ratazzi. Mazzini, postrzegłszy zawód swych nadziei, nie odstąpił jednak raz powziętego zamiaru: wyprawił Garibaldiego do Sycylji, wkrótce sam przybył do Neapolu i tron Burbonów podkopał. Pismo to, w tysiącach egzemplarzy rozrzucone na zgromadzenia wyborcze, jakkolwiek pełne fałszów, potwarzy i bezwstydnego samochwalstwa, ogromny wpływ wywrzeć jest zdolne na proste umysły niższych warst społeczeństwa i jeżeli głośny jaki wypadek, jak teraz np., odpłynienie floty francuzkiéj, a więcéj jeszcze prędkie zdobycie Gaety, innego zwrótu przekonaniom ludu nie nada, lękać by się przyszło, aby większość wyborców nie wysłała na parlament ludzi, z których imionami, legendowa wyprawa Garibaldiego proste wieśniacze serca poznajomiła.

Cokolwiek bądź, wiadomość, podana d. 18 bież. m. przez narodową Pruską gazetę, budzi otuchę, że te zamachy wichrzącego stronnictwa rozwieją się w nicość. Oto dziennik Pruski zaręcza, że król Wiktor-Emmanuel wezwał do siebie jenerała Turra, dziś dowódcę brygady w wojsku Piemonckiem, który, z poruczenia towarzyszów broni, miał odwieźć Garibaldiemu, tak zwaną, **g w i a z d ę t y s i ą c a**, t. j. djamentowy upominek ze składek tego tysiąca walecznych sporządzony, którzy razem z bohaterskim wodzem, pierwsi pod Marsala wylądowali. Król w długiéj rozmowie z Turrem, przekonał go, że szczęście Włoch koniecznie wymaga, aby nie tylko oswobodzenie Wenecji i opanowanie Rzymu na dogodniejszy czas odłożyć, lecz aby Garibaldi chciał uwierzyć, że wszelki zamiar, poniesienia wojny w nad-adrjatyckie austryjackie posiadłości, najboleśniejszą, a może niezgojoną zada Włochom ranę. Jenerał Turr miał udzielone sobie dowody, że Napoleon III nieodzownie postanowił wszelkiemu wylądowaniu Garibaldiego na brzegi austryjackie przeszkodzić i że tym końcem, flota z pod Gaety cofnięta, krążyć po morzu Adrjatyckiém będzie. Król Wiktor-Emmanuel upoważniać nowéj wyprawy ochotników ani chce, ani może; Garibaldi zatem byłby poczytany za nieprzyjaciela powszechnego pokoju i naraziwszy imię włoskie na zniewagę, utrudniłby, lub nawet zwichnął postęp sprawy narodowéj, znajdującéj się na pożądanéj drodze. W liście swoim król przemówił do serca Garibaldiego, jak przyjaciel, jak Włoch tchnący jednakowém z nim uczuciem, ale z miejsca swojego lepiéj świadomy wszystkich okoliczności i tajemnic, które samotnikowi Kaprery dostępne być niemogą. Przy liście wręczył Turrowi noworoczny upominek dla ukochanéj córki Garibaldiego i Turr miał dać słowo królowi, że wodza skłonić potrafi, aby odtąd wyłączną ufność tylko w radach królewskich pokładał. Serce pragnie wierzyć w prawdziwość tych wieści, bo zaiste, Wiktor-Emmanuel i Garibaldi godni są, aby się wzajemnie rozumieli i ręka w rękę działali.

Z Wiednia nadeszły groźne wiadomości. Węgrzy na obradach komitatowych za daleko poszli, w tém mianowicie, że wszystkich wychodźców, wszystkich uczęstników honwedu na urzędy obywatelskie wyborowe powołano. To nie obmyślane, a skwapliwe postanowienie, tém jest naganniejsze, że zupełnie bezskuteczne. Wszakże wychodźcy swobodnie do kraju wrócić nie mogą; przykład hrabiego Teleki dowiódł, jak niebezpieczną jest droga przez państwa Związku niemieckiego; a lubo przez Konstantynopol niektórzy wychodźcy dostali się do księstw naddunajskich i Turcja wydania ich rządowi austryjackiemu odmówiła, nie idzie zatém, aby granice Węgier od téj strony przez wojska austryjackie strzeżone, bezpiecznie przebyć mogli. Nadto, największa zachodzi wątpliwość, czy nawet wyborem tych ludzi dobrzeby krajowi usłużono. Niewczesność tego kroku tak była bijąca, iż jeden z pierwszych mężów stanu Węgierskich, pan **D e a k**, na posiedzeniu rady miejskiéj w Peszcie, w gorącéj, a mądréj, mowie, zaklinał zgromadzenie, aby się od podobnych wyborów wstrzymało. Głos jego przemógł; lecz w innych komitatach, a mianowicie w Nitrańskim, inaczéj postąpiono i właśnie zapadłe tam uchwały dały powód do oświadczenia rządowi stanowczéj woli, aby wszystko do przyszłego sejmu pozostało na takiéj stopie, na jakiéj się obecnie znajduje, zapowiedziane zaś przez dyplomat 20 października rękojmie, mają być nieodzownie dotrzymane. Prędka przyszłość nauczy, o ile ta obietnica jest rzetelną.

W ł o c h y.

Turyn, *14 stycznia.* W całéj Europie, a nawet i we Włoszech objawia się silne przeciwdziałanie dążnościom, które z przyjściem wiosny, grożą pożarem wojny, nie tylko na półwyspie, ale i nad Dunajem. W księstwach rumuńskich usiłowania patryotów węgierskich nie wzięły skutku, a we Włoszech hr. Cavour pracuje nad odwróceniem wyprawy weneckiéj nie pewnéj, a nawet zgubnéj, bo obecne położenie Włoch w żaden sposób nie pozwala na jéj rozpoczęcie. Garibaldi, uosabiający, na swéj wyspie, tę dążność rzucenia się, bądź co bądź, naprzód, otoczony jest wpływami, z których jedne starają się przekonać jego rozum, drugie zaś, zapalić do najzuchwalszych przedsięwzięć. W tym stanie rzeczy, będzie na dobie następny artykuł, w którym dziennik paryzki, *Mniemanie Narodowe*, radzi Włochom zaniechać, w tym roku, wszelkich wojennych zamachów.

„Że Włochy opanują Wenecję, to rzecz niewątpliwa. Co do wyboru najdogodniejszéj chwili do jéj odzyskania, to nie tak jasne i zdaje się, że w téj mierze, powątpiewanie jest dozwolone. Garibaldi, z tą śmiałością i duchem czynu, które go znamionują, nie wahał się naznaczyć zroku. Miesiąc marzec ma ujrzeć to krwawe dopomnienie się zapłaty; lecz rząd Wiktora-Emmanuela powinien był zastrzedz sobie całą swobodę działania. Jeślibyśmy mieli polegać na nadziejach zwolenników Garibaldiego, walka między Włochami a Austrją powinnaby za sześć tygodni wybuchnąć. Ale czyż Włochy znajdą się za sześć tygodni w gotowości? Czy oblężenie Gaety będzie skończone? Czyż Abruzzy będą ostatecznie uśmierzone? Czyż Neapol będzie w stanie, nie tylko nie przyczyniać kłopotów, ale zasilać ludźmi i pieniędzmi ten bój na śmierć i życie? Wojsko, zarząd, flota, skarb, czyż dały się należycie ustalić wszędzie gdzie zaszła zmiana rządu, w pośród tak dla wszystkich pamiętnych, zawichrzeń i wstrząśnień?

„Wojna, opowiadana przez Garibaldiego jest przedsięwzięciem niesłychanie ważném. Jakkolwiek Austrja jest znurtowaną i zakłopotaną, nie straciła jednak dotąd swéj dawnéj silnéj organizacji wojskowéj; pozostało jéj wojsko wdrożone i twierdze potężne, prawie niedobyte. Rzucić się, bez przygotowania, na takie zawady, byłoby narażać niezmierne korzyści przez dwa lata osiągnięte, a nawet te wszystkie, które blizka przyszłość tak świetnie zapowiada. Bitwa przegrana przez Austryjaków, najprawdopodobniéj, nie wyzwoliłaby Wenecji, wygrana zachwiałaby swobodę państwa włoskiego.

„Owoż nie sądzimy, że wojsko włoskie zajęte w części pod Gaetą i w Abruzzach, może z niejaką nadzieją powodzenia, pomyśleć, na wiosnę o dobywaniu trzech twierdz, tak silnych, jak Werona, Mantua i Wenecja. Austrja, według wszelkiego prawdopodobieństwa, nie da początku; ale jeśli będzie zaczepioną, bronić się nie omieszka i według nas potrafi obronić się skutecznie, a Włochy nie będą już mogły, z powodu, że pierwsze bój rozpoczęły, liczyć na przymierza, tak dla nich pożyteczne, gdy same przed dwóma laty były napadnięte.

„Zostawione własnym siłom, Włochy mają tylko dwoisty wybór. Zbyt jeszcze słabe do rozpoczęcia wojny prawidłowéj, muszą albo rozpocząć wojnę rewolucyjną, albo zamknąć się w zbrojném oczekiwaniu. Wojna rewolucyjna! Garibaldi może wylądować na jakiejkolwiek ostoi Adrjatyku, dostać się do krajów naddunajskich, lub do Węgier i podpalić cesarstwo austryjackie. Garibaldi może to zrobić na własną rękę, ale Wiktor-Emmanuel nie może. Garibaldi, aż do pewnego stopnia, może osięgnąć powodzenie; ale zamachy nie podpadają pod rachubę, tylko jedno powodzenie rozgranicza duchową śmiałość, od szalonego zuchwalstwa, a więc rządy prawidłowe nie mogą stawić na podobną kartę doli ludów, poruczonych ich kierunkowi.

„Rząd prawidłowy może dobyć Gaetę, doprowadzić do końca zawiłości neapolitańskie, urządzić Sycylję, zjednoczyć i spoić dotąd rozerwane części wspólnéj ojczyzny, rokować o zrzeczenie się władzy świeckiéj z Ojcem św. i zapewnić niezaprzeczone panowanie nad całemi Włochami, wyjąwszy jedną Wenecję; a następnie urządzić, na najtrwalszych posadach, wojsko od 400 do 500,000 zbrojnych, potężną flotę, i głośno obwieścić, że Wenecja jest niezbędną dla Włoch i jeśli dyplomacja nie potrafi skłonić Austrji do dobrowolnego ustępstwa, odbierze ją wstępnym bojem i pozostanie w téj groźnéj postawie dopóki Włochy nie znajdą się w rzeczywistéj gotowości.

„Zamiar doraźnéj wojny może podobać się zapalonym wyobraźniom. Ludzie wytrawni, politycy rozważni, którym leżą na sercu następności trwałe, troskliwi nadewszystko o nienarażenie na stratę zdobytych korzyści, wywalczonych zwycięztw, torujących drogę przyszłości, przełożą, wszystko nas upoważnia do téj wiary, postęp powolny, lecz niezawodny zbrojnego wyczekiwania; pozwolą czasowi, temu pierwszemu ministrowi boskiemu, w wydziale spraw tego świata, jak mówił de Maistre, wyrzec swój nieodzowny wyrok w toczącym się przewodzie prawnym między narodem, co się w jedną całość spaja, a rozpadającą się lepianką najrozmaitszych ludów, między narodem budzącym się do życia i konającą dynastją.“

D. 15 stycznia. Książe Carignan, przybywszy do Neapolu, uderzony był rozprzężeniem i nieładem, panującym w wydziale marynarki. Najpierwszą pieczołowitość ma poświęcić téj gałęzi służby, która tyle ucierpiała przez knowania garibaldystowskiego stronnictwa, przed wtargnieniem jeszcze do Neapolu.

Depesza neapolitańska, dziś wysłana, zwiastuje, że ks. Carignan, będący, jak wiadomo, admirałem floty włoskiéj, naznaczył kommissję pod swoją prezydencją, mającą jak najczynniéj zająć się dźwignieniem z upadku marynarki wydziału południowego. Ten wydział, według dekretu wydanego przez samego ks. Carignan, gdy przez czas nieobecności królewskiéj był namiestnikiem, obejmuje wszystkie brzegi byłego królestwa Obojga Sycylji. Utrzymują, że wnet po ułożeniu rzeczonéj organizacji, nastąpi popis majtków, stosownie do przepisów wyżéj wspomnianego dekretu.

Podług téjże depeszy, ruch wyborczy rozpoczął się. Baron Nicotera, Aurelio Saffi i wielu innych członków stronnictwa czynu, udali się do Kalabrji, dla kierowania wyborami.

Mnożą się złodziejstwa i zabójstwa łożnych band wieśniaczych. Gwardja narodowa je poskramia, ale nie zawsze skutecznie; tak np. niedawno, d. 9 stycznia, Chieti, miasto w Abruzzach napadnięte zostało przez 1200 stronników burbońskich. Uderzyli na dwie wsi okoliczne i opanowali je. Nazajutrz nadciągnęli Piemontczycy i poszli w pogoń za najezdnikami, położyli trupem 130, schwytali i rozstrzelali 38 tych zbójców, ale i sami znaczne ponieśli straty. Gwardja miała 8 ranionych, z których jeden umarł wczorajszego wieczora.

W pośród ustawicznéj trwogi, w któréj żyją prowincje, mieszkańcy wiejscy tracą całą siłę moralną. W Avezzano, mieszczanie uchylają się od służby w gwardji narodowéj. w przekonaniu, że panowanie Piemontu prędko przeminie; nadto, nie chcą wchodzić do komitetów wybor-

---

Старый Андржей шутитъ и смѣется съ гостемъ отпивая старушку, водку до аспана. Марина подчуетъ его зразами, и бигосомъ, и молокомъ. Только Ганна съ раскраснѣвшимися щеками, съ искрящимися глазами слушаетъ его юношескія рѣчи, въ которыхъ отдается незнакомое, еще таинственное для нея чувство.

А ночь темнѣе и темнѣе: непогода сильнѣе разыгривается въ полѣ. Только въ теплой избѣ ранній сверчокъ, нѣтъ—нѣтъ, да отзовется изъ своего теплаго угла рѣзкимъ, невыносимо рѣзкимъ крикомъ.

И полузабылась утомленная молодая женщина, раскинувъ въ тревожномъ полуснѣ, полудремѣ свои роскошные черные волосы, судорожно прижавъ руки къ высоко поднимающейся груди, и раскрывъ подъ горячимъ, лихорадочнымъ дыханьемъ свои поблѣдѣвшія губы.

Вечеръ. Знакомыя тѣни сходятъ съ неба и ложатся на лѣсъ, на поле, на хату.

— Шопотъ и звуки въ густомъ саду. Только сторожевой песъ у своей кануры, нѣтъ—нѣтъ, да прислушается къ легкому шелесту, и снова потомъ, зажмуривъ глаза, вытянетъ на лапы свою широкую морду.

А тамъ въ саду, подъ спокойнымъ свѣтомъ мѣсяца пали на лужайку двѣ длинныя, длинныя тѣни.

— Ганно, милая Ганно, твой отецъ не хочетъ нашего счастья. . . . Ганно! Не быть намъ счастливымъ. Уйду я отсюда, одинокимъ, какимъ я пришелъ сюда, и любовь, и мое будущее—нѣтъ ихъ, пропали они...

А Ганна только рыдаетъ тихо, припавъ къ плечу милаго.

— Ганно, бѣжимъ отсюда: отецъ твой не хочетъ нашего счастья. Ему нужно въ зятья не того, кого дочь полюбитъ. Слышишь, Ганно, моя коханка, Гандзя, бѣжимъ, ксендзъ благословитъ насъ; мы оба крѣпки, здоровы—не умремъ безъ хлѣба, пойдемъ далеко отсюда, далеко! ...

А Ганна только рыдаетъ тихо, припавъ къ плечу милаго.

— „Мать твоя, Гандзя, нехочетъ нашего счастья. Ей нужно знатнаго зятя, не того, кого выберетъ, твое сердце. Она не любитъ тебя, она любитъ только твою красоту и думаетъ видѣть тебя богатой пани, которая бы кормила ее, и дѣлала и изъ нея пани... Имъ не нужно твое счастье, имъ нужны тольо для себя покой и богатство.

А Ганна только рыдаетъ тихо, тѣснѣе и тѣснѣе прижимаясь къ плечу милаго.

— Ганно моя! они не хотятъ нашего счастья. Они хотятъ только видѣть тебя въ золотѣ, можетъ быть, за старикомъ—паномъ, у котораго высохло сердце. Но они будутъ по прежнему и потомъ отецъ и мать наши, они добрые люди, Ганно послѣ мы скоро найдемъ дорогу опять къ ихъ сердцу. Слушай: бѣжимъ отсюда—къ роднымъ твоимъ. Ксендзъ благословитъ насъ и любовь нашу. Помнишъ какъ забилось твое сердце, увидѣвъ меня въ первый разъ, какъ загорѣлось мое лицо и забилось сердце, когда въ первый разъ увидалъ я тебя. . . . Богъ назначилъ насъ другъ другу. Твои не хотятъ только нашего счастья.... Бѣжимъ отсюда.

А Ганна рыдаетъ, рыдаетъ тихо, прижимаясь тѣснѣе къ груди своего коханка.....

Поздно, поздно уже, старый Андржей и старая Марина! Тревогой забилось молодое сердце: постылъ ему старый домъ, и родная стрѣха, и отецъ и мать... все постыло... И тополи печально шумятъ своими вѣтвями надъ старой почернѣвшей соломенной стрѣхой, и боцянъ тяжело поднимается съ своего гнѣзда, которое свилъ у трубы гостепріимной хаты

Одинъ ложный шагъ въ сторону отъ прямой дороги, и долго, долго неопытному путнику не найти прямаго пути къ жизненной цѣли....

А ночь темнѣе и темнѣе. Непогода сильнѣе разыгрывается въ полѣ, и заметаетъ бугры снѣгу. Только въ теплой избѣ ранній сверчокъ, нѣтъ—нѣтъ, да отзовется изъ своего теплаго угла рѣзкимъ, невыносимо рѣзкимъ крикомъ.

И полузабылась утомленная молодая женщина, раскинувъ въ тревожномъ полуснѣ, полудремѣ свои роскошные черные волосы, судорожно прижавъ руки къ высоко поднимающейся груди, и раскрывъ подъ горячимъ лихорадочнымъ дыханьемъ свои поблѣднѣвшія губы....

Прошлыя сцены выдвигаются длинной вереницой изъ мглы и тумана, знакомыя лица мелькаютъ, встаютъ и исчезаютъ за ними.

Небольшая комната въ корчмѣ. Старый волокита и грозитъ, и сулитъ золотыя горы, и жаднымъ взглядомъ, который горитъ волчьимъ огнемъ, смотря на Ганну.....

А тамъ дальше избитое тревогой лицо милаго. За очарованьемъ и нѣгой молодой страсти, за ея порывами, подъ опьяненьемъ которыхъ забывается все, все.... снова проступаетъ тревожное, тяжелое чувство и безпокойство, снова встаетъ нагая дѣйствительность, въ которой уже нѣтъ отраднаго.... Ничто не заглушитъ чувства нарушеннаго долга.

— „Бѣжимъ отсюда! Слышишь, если только хочешь не погибнуть! бѣжимъ отсюда!....—А! ты не хочешъ? и ревнивый взглядъ силится заглянуть внутрь сердца, которое такъ недавно было для него открыто...

И вотъ мелькаютъ по берегу рѣки одинокія хаты; а зелень прибрежнаго лѣса оттѣняетъ спокойныя нѣманскія волны, и отражается въ нихъ причудливыми образами.

А тамъ... тамъ... слышатся чуждые, незнакомые звуки и жалобы.. А тамъ старый отецъ безсильно рыдаетъ, прислонясь къ камнямъ опрятнаго зданія; тамъ еще дальше встаетъ образъ умирающей матери, которая въ послѣдній разъ складываетъ безсильную руку, чтобы благословить за-очно свою погибшую дочь, и языкъ невнятно силится произнести ее имя: Гандзя моя, Гандзя!.. Послѣдній вздохъ, послѣдній вопль!

И Ганна въ ужасѣ вскакиваетъ съ жесткой скамьи—и рыдая, и ломая руки, склоняется предъ Распятьемъ, предъ которымъ чуть мелькаетъ и теплится лампада, зажженная рукой богобоязненной и шепчущей молитвы старушки...

На дворѣ пронесся протяжный окликъ часоваго!..

27 сентября 1860 года.

.....*ій.*

czych, z obawy, aby mazziniści ciężko im tego później odpokutować nie kazali.

Neapol zgorszony jest piśmienną wojną, którą Dumas wypowiedział p. Liborio Romano. Jest to smutny objaw, kiedy cudzoziemcy czynią się sędziami w domowych niezgodach jakiegoś kraju. Szkoda, że Dumas niezaprzeczony swój talent tak poniewiera.

W obecnych rozruchach, nękających kraj neapolitański, ważną jest rzeczą poznać głównie działające osoby. Dziennik *Wiek (le Siècle)* prawdziwą uczynił przysługę, udzielając następnych wiadomości o herszcie burbońskiego rokoszu, powszechnie zwanym Lagrange.

„Mniemany półkownik Lagrange, nie jest Francuzem, jak to mówić chciano; prawdziwe jego nazwisko jest Klitsche. Urodzony w Berlinie, z ojca Prusaka, z matki francuzki, dzisiejszy herszt bandy, pustoszącéj kraj ogniem i mieczem, zostawał około lat 12 w służbie papieskiéj i otrzymał stopień podpułkownika. Podpisywał się wówczas Klitsche de Lagrange. Otrzymawszy emeryturę od Piusa IX, przybył do Neapolu pod Ferdynandem II, który go chętnie do swéj służby przyjął. P. Klitsche był wówczas zwykłym korrespondentem *Gazety Augsburgskiéj*; że zaś żołd i wysłużona płaca w Rzymie, nie wystarczały na utrzymanie licznéj jego rodziny, rząd neapolitański przeznaczył mu wsparcie dodatkowe za usługi już to jawne, już tajemne.

„Kiedy król chciał udzielić Europie jaką wiadomość, za którą nieprzyzwoicie było brać na siebie odpowiedzialność, poruczał to p. Klitsche. Prusak przesyłał ją do *Gazety Augsburgskiéj* i cel był osiągnięty. Podobnéż obowiązki spełniał on i pod królem Franciszkiem, za takąż samą jak pod przeszłym rządem opłatę. Obadwaj królowie wysyłali w rozmaitych zdarzeniach Klitscha na zwiady, między innemi jeździł on z tajemném poruczeniem do Rzymu. W ostatnich ośmiu miesiącach burbońskiego rządu, p. Klitsche mieszkał w Caserte; opuścił kraj dopiero po ustąpieniu Franciska II do Gaety, z zamiarem prędkiego powrótu, dla wzięcia się do obrzydłéj roboty, którą dziś spełnia. Powierzchownie, Klitsche jest wysokiego wzrostu, dosyć pięknego oblicza, ale zézowaty. Mniej odbył wojen, jak utrzymuje, lecz zaprzeczyć mu niemożna pewnych zdolności wojskowych. Klitsche jest ojcem sześciu córek, z postaci i obyczajów, prawdziwych dragonów w spodnicy. Jedna z nich była w Neapolu nauczycielką fechtowania i miała licznych uczniów między młodą szlachtą. Ma także syna, który długo służąc podoficerem w jednym z pułków jazdy neapolitańskiéj, w nagrodę wszelkiego rodzaju zasług ojcowskich, posunięty został na stopień oficera przez Franciszka II. Mimo całą zbrodniczą ruchawość Prusaka i dowodzonéj przezeń zgrai, sprawa Franciszka II źle idzie. Wieczorem, 9 stycznia, przyprowadzono do głównego sztabu stolicy 250 jeńców burbońskich, a w parę dni późniéj, przybyło 450 żołnierzy pod dowództwem swego kapitana, którzy wyszli z Gaety, dla bezwarunkowego poddania się Piemontczykom. Owoż! podług przysłowia: kiedy dom ma runąć, myszy zeń uciekają.“

D. 16 stycznia. Dziennik *Narodowości* ogłasza następną proklamację:

„Włosi krajów neapolitańskich! Potrzeby państwa zmuszają mnie, z wielkim moim żalem rozstać się z wami. Nie mogę dać wam większego dowodu przywiązania jak przysyłając mojego najmilszego krewnego, książęcia Eugenjusza, któremu zwykłem, na czas nieobecności poruczać wodze rządu. Zawiadować on będzie prowincjami neapolitańskiemi w mojém imieniu i z władzą, jaką sam wykonywałem i jaką zlałem na znakomitego męża stanu, który w skutek wielkiego domowego nieszczęścia, opuścił zaszczytne swoje urzędowanie. Połóżcie w ks. Eugenjuszu całe zaufanie, którego dawaliście mnie samemu tak jawne dowody i oczekując obecności waszych przedstawicieli w parlamencie, pracujcie w zgodzie i i z wrodzoném wam zdrowém politycznem pojęciem nad dziełem zjednoczenia, które wkrótce zostanie ogłoszone. Europa, patrząca ze zdumieniem od dwóch lat na wielkie dzieła, które się spełniły, pozna, z waszego postępowania, że prowincje neapolitańskie, lubo później od siostr swoich już wyzwolonych, weszły do ich grona, niemniéj jednak i gorąco pragną silnie urządzonéj jedności wspólnéj ojczyzny.

„Turyn 7 stycznia, 1861.

„*Wiktor-Emmanuel. Hr. Cavour.*

Wyszedł tu następny okolnik ministra spraw wewnętrznych do jeneralnych intendentów i gubernatorów prowincji:

„Mości panowie! N. k. j. przez dekret dnia wczorajszego, zwołał zgromadzenia wyborcze na d. 27 b. m. parlament zaś, na d. 18 lutego. Każdy czuje ważność składu rzeczonego parlamentu, bo do niego należeć będzie sąd nad spełnionemi w ciągu tych dwóch lat działami; nadanie nowemu królestwu stale oznaczonego urządzenia i przygotowanie tego, co ma stanowić jego przyszłą wielkość. Można śmiało wyrzec, że w jego ręku znajdzie się dola ziemi włoskiéj. Wszakże, niżéj podpisany będzie krótkim w przepisach, mających się wydać z tego powodu. Według jego przekonania, szczerość, i wolność wyborców jest opiekuńczą maksymą rządzącego nami konstytucyjnego systematu, tudzież najistotniejszym warunkiem jego trwałości i udoskonalenia. Tym końcem potrzeba, aby władze miejscowe zachęcały wszystkich, których ustawa przyozdobiła prawem wyborców, do jego wykonywania; potrzeba, aby im wrażały, że ci co go zaniedbują, równie jak ci, którzy je spełniają bez rozwagi, wykraczają przeciw obowiązkom i dobru obywatelskiemu. Jeżeli więc zdarzy się, że osoby zalecone głosem powszechnym na przedstawicieli kraju, zechcą, z powodu okoliczności domowych, z powodu nieśmiałości lub zamiłowania pokoju, ustąpić miejsca mniéj na to zasługującym, lub mniéj skromnym, powinniście, m. p. p. w takich właśnie zdarzeniach, użyć wszystkich środków mowy, aby ci, co posiadają ufność wyborców, przyjmowali ich umocowania, dając im do zrozumienia, jaka jest ważność podobnego dzisiejszemu parlamentu i jaki pożytek z przyjętego przez nich poświęcenia. Żądam, abyście, m. p. p., nie pozwalali sobie ani zalecać, ani wymieniać żadnego kandydata. Nie mówię o sposobach, do którychby przyznać się nie można, byłoby to was krzywdzić i znieważać rząd j. k. m., który nie inną drogą postanowił kierować dolą narodu, tylko przez najściślejsze postrzeganie swych obowiązków i najdoskonalszéj moralności.

„Ale jeżeli rząd poczytał za nieodzowne prawidło szanować najściśléj wolność wyborców i mniemanie powszechne, nie może być przecież obojętnym, w obecnéj wyborczéj walce. Kiedy więc dwóch, lub więcéj kandydatów wystąpi, rząd nie powinien zakazywać sobie wymienienia tych, których poczytuje za najwłaściwszych do służenia sprawie narodowéj i zasadom wyzwolonym, stanowiącym jego politykę. Jeżeli wyborcy, pełni najlepszych chęci i przywiązania do rzeczonéj polityki, zasięgać będą rady, lub zdania, co do mającego się uczynić wyboru wtenczas jest obowiązkiem władzy odpowiedzieć na ich pytanie. Cokolwiek bądź niżéj podpisany, czekając na sprawozdanie o wyborach, pośpiesza z załączeniem wyrazów poważania i t. d.

„Turyn, 4 stycznia 1861 r.

„Minister Minghetti.“

Palermo, 8 stycznia. Namiestnik królewski wydał następną proklamację:

„Sycyljanie!

„W chwili powszechnego niepokoju, wezwałem lud i gwardję narodową palermitańską do zaufania rządowi królewskiemu, opiekunowi wszystkich prawych potrzeb, wypływającemu z téj najwyższéj władzy, któréj uchwała ludowa 21 października 1860 stanowi wyraz prawomocny. Ile liczyłem na zdrowy rozsądek i wyrozumiałość ludu, tyle ze swojéj strony lud okazał zaufanie w prawości rządu. Dla tego też przez wzgląd na spokojność powszechną przyzwoliłem na nowy skład rady namiestniczéj, w któréj rząd królewski pewny jest znaleźć to spółdziałanie światła pracy i powagi, którego widział się pozbawionym chwilowo, w skutek ustąpienia przeszłych radców. Oddając świadectwo uczuciu obywatelskiéj godności i politycznéj wzajemnéj odpowiedzialności, która wywołała to następstwo, oznajmuję, że obywatele, wezwani do składu rady namiestniczéj są (następują nazwiska radców już znane czytelnikom).

„Palermo, 8 stycznia 1861.

„Montezemolo.“

Monitor Powszechny umieścił następne pisma, dowodzące zawieszenia broni między wojskami piemonckiemi i Gaetą:

„*Jen. Cialdini dowódca wojska oblegającego Gaetę, do admirała Barbier de Tinan:*

„Castellone, 11 stycznia, 1861.

„Panie admirale,

„Mam zaszczyt oznajmić, że aż do końca d. 19 b. m. nie zostanie przedsięwzięty przezemnie żaden krok nieprzyjacielski przeciw twierdzy, ani żadne prace w sypaniu przybliżni (approches) ani żadne powiększenie liczby dział na baterjach, byleby twierdza nie wyzwała mię przez swój ogień, lub swoje prace; bo w tym przypadku uwasać się będę wolnym od wszelkich zobowiązań i zaniechanie kroków nieprzyjacielskich wnet ustanie z méj strony. Wszakże, p. admirale, nie wznowię na nowo ognia, nie uprzedziwszy pana o tém zawczasu. Będziesz pan wówczas sędzią i będziesz mógł powiedzieć cesarzowi, która strona była winną. Chciéj przyjąć i t. d.

„Jenerał dowodzący oblężeniem Gaety.

„*Cialdini.*“

„*Jen. Ritucci, gubernator twierdzy gaeckiéj do wiceadmirała Le Barbier de Tinan*:

„Gaeta, 12 stycznia 1861.

„Panie admirale,

„Z rozkazu n. króla, pana mego miłościwego, mam zaszczyt oznajmić, że aż do końca dnia 19 b. m., nie będą przedsięwzięte w téj twierdzy żadne uzbrojenia nowych baterji, ani żadne powiększenie dotąd istniejących, czynione tylko będą naprawy, wymagane przez okoliczności. Wszakże jeśliby oblegający nas wyzywali, bądź przez pomnożenie swych działobitni, bądź przez wznoszenie nowych, rzecz jasna, iż wówczas poczytamy się za uwolnionych od wszelkich zobowiązań. Dla usunienia wszelkiego opacznego wykładu, w razie wznowienia ognia twierdzy, prosić będę, p. admirale, o przysłanie do mnie kiedy pora nadejdzie, jednego ze swych oficerów, dla osądzenia z czyjéj strony zaszła wina. Racz p. admirale wierzyć i t. d.

„Jen. porucznik, komendant twierdzy Gaety.

„Ritucci.“

Medjolan, 16 stycznia. Walka wyborcza, która do ostatniego tygodnia, w Lombardji przynajmniéj, była zimną i oględną, nadzwyczajnie ożywiła się w tych czasach, tak iż niepodobna przepowiedzieć, przy kim zostanie zwycięztwo i jaką barwę przybierze nowy parlament.

Dziennik *Perseveranza,* organ arystokracji medjolańskiéj, szczery zwolennik jedności, monarchicznéj i włoskiéj, ogłosił swój programmat w duchu arcy-ministerjalnym i umiarkowanym. Według niego, hr. Cavour jest mężem obecnego położenia; sternikiem niezbędnym, jedynym wodzem, który dawniéj walczył i zwyciężał, a więc i dziś jeszcze wybawi Włochy od niebezpieczeństw zewsząd im zagrażających.

Gazeta Medjolańska powstała przeciw wpływom ministerstwa na wybory i doradza wybor ludzi rozumnych, niezależnych i niezłomnie pragnących Włoch wolnych, niepodległych i jednolitych pod dynastją sabaudzką.

Pungolo (puginał), dziennik ludowy, rozprzedający się tysiącami egzemplarzów, radzi wyborcom mianować ludzi gotowych do rozpoczęcia wojny z Austrją, skoro tylko będzie to można uczynić bez zuchwalstwa, chcących Rzymu na stolicę i zdobycia Gaety.

L'Unita Italiana (Jedność Włoska), dziennik skrajnéj lewéj, który możnaby wziąść za republikański, gdyby z potrzeby nie przybierał znamion monarchicznych, popiera wybor ludzi stronnictwa czynu, na czele których stawi Garibaldiego, jako godło zupełnego wyzwolenia włoskiego, powstaje przeciw hr. Cavour, jako nieprzyjacielowi zjednoczenia, odpycha przymierze Francji i głośno opowiada zasadę utworzenia Włoch włoskich dla Włochów. Dla tém skuteczniejszego doścignienia celu, zwolennicy dziennika *L'Unita* założyli koło wyborcze, nie mogąc zgodzić się z członkami *Towarzystwa Zjednoczenia* spółki liberalnéj, istniejącéj więcéj niż od roku, i które podobnież zebrało się w koło dla wysłania do parlamentu mężów liberalnych i niezależnych od wszelkiego rodzaju kmotrowstwa i stronnictw.

Stowarzyszenie Wyborcze utworzyło podobnież koło, które skreśliło główne zarysy programmatu, następnie rozwiniętego w sposób dostateczniejszy. Rzeczony programmat otrzymał znaczną większość w kraju. Wprawdzie, pytania polityki ogólnéj są w nim zaledwie dotknięte, gdy tymczasem chcianoby widzieć je z jasnością wypowiedziane.

„Cokowiek bądź, opinja powszechna przyjęła za zasadę wysłania do parlamentu ludzi, dalekich od zamiaru obalenia gabinetu, ale mających dosyć odwagi i praktycznego rozumu, aby włożyć wędzidło na *nierozważny dzisiejszy zarząd* (tak) i którzy mogliby stanąć jak rozjemcy między *stronnictwami rozjątrzonemi przez niebaczne namiętności.*

„Wpośród wiru i miotania się stronnictw, trudno przewidzieć kto zwycięży, to jednak pewna, że od zachowania się i działań parlamentu zależy dola kraju.

„Spodziewano się, że dekret 12 grudnia o podatku gruntowym, który tyle skarg wywołał nie tylko w Lombardji, ale i w Emilji, zostanie cofnięty, tymczasem minister skarbu trwa w swoim uporze.

Gazeta Umbrijska, pod d. 10 stycznia, pisze: „Zgraja wichrzycieli porządku społecznego, zaciągnięta w Rzymie, rozbiegła się niedawnemi czasy, w górach Norcia; lecz zacne gwardje narodowe, z Norcia i Arreto, pośpieszyły dla schwytania tych złoczyńców, razem z ich hersztem, byłym inspektorem pod rządem rzymskim. Władzom naszym nie tajne są zamachy tych, którzy za granicą zazdroszczą porządkowi i spokojności tych prowincij; ich knowania są tu wiadome, czuwają nad nimi i równie będą sprężystemi w ich poskromieniu, jak skoremi do ich odwrócenia. Jeneralny intendent tych prowincij, zadowolony z bystrości, z jaką działała gwardja narodowa spoletańska, któréj należy się stłumienie, w samym zawiązku zaburzeń, zalecił odczytać przy rozkazie dziennym, następną proklamację:

„*Do gwardji narodowéj obwodu spoletańskiego.*

„Rząd jest z was zadowolony. Wasze zachowanie się, wasz pośpiech, wasza dzielność w obronie porządku powszechnego, godne są pochwały. Wówczas kiedy wojsko walczy za Włochy, pod murami Gaety, gwardja narodowa powinna strzedz porządku w prowincjach, odkrywać knowania niegodziwych i wzmacniać nasze prawa i instytucje. Do gwardji narodowéj należy bronić uchwał poczynionych przez te szlachetne ludności i mam niezłomną nadzieję, że gwardje narodowe wszystkich prowincij zrozumieją tę zacną powinność. Szczęśliwy jestem, że gwardja narodowa spoletańska dała innym ten wzniosły przykład. Oddaję jéj zasłużoną pochwałę i zapiszę imiona tych, którzy najwięcéj odznaczyli się, aby ozdobić ich nagrodą, która się im tak słusznie należy.

„Perouse, 8 stycznia 1861.

„Jeneralny intendent, *Gualterio.*“

Książe Carignan, przy objęciu rządów w Neapolu, wydał poniższą proklamację:

„Włosi prowincij neapolitańskich.

„Król powierza mi rząd téj części królestwa włoskiego. Przyjmuję to ważne umocowanie, zagrzany miłością ojczyzny, z posłuszeństwa królowi, i z ufności w wasze szlachetne spółdziałanie. Te prowincje, długo rozdzielone z dalszemi Włochami, objawiły przez jednomyślne głosowanie nieodzowną wolę złożyć część nierozdzielną wspólnéj ojczyzny, pod konstytucyjném berłem sabaudzkiéj dynastji. Do parlamentu należeć będzie nadanie ostatecznéj sankcji wewnętrznemu zarządowi *królestwa Włoskiego;* ale naszym jest obowiązkiem, przed jego zebraniem, ułatwić mu do tego drogę, nie ustając w przyśpieszeniu zastosowań do tych prowincji prawodawczych środków, których odwlekać nie można bez zaszkodzenia jedności i utrwaleniu konstytucyjnéj monarchji.

„Zjednoczenie więc o tyle o ile natychmiast da się zastosować, będzie pierwszą myślą, kierującą działaniami rządu. Ale, aby nowa organizacja mogła rozkrzewić się i aby lud mógł doznać dobroczynnych skutków rządu wolnego, pierwszym i koniecznym warunkiem jest utrzymanie porządku i zachowanie prawa. Kraj może być przekonany, że rząd nie ustąpi nigdy ani kroku nieładowi i że każdy zamiar bezprawnych zawichrzeń będzie prędko i surowo stłumiony. Tam gdzie porządek i bezpieczeństwo nie panują, wolność rozplenić się nie może, w spełnieniu téj głównéj części mojego urzędowania, liczę na zdrowy rozum całéj ludności, a najszczególniéj na patryotyzm

---

Złote kajdany.

Tragi-komedja w 5 aktach

WIERSZEM MIAROWYM

przez

J. Korzeniowskiego.

Scena trzecia.

SALUNIA, RUACHOWICZ.

RUACHOWICZ (zbliża się).

Moja ty dziéweczko!
Powiedz mi, proszę, wszak to to jest dworek,
Bartka Godziemby?

SALUNIA (przypatrując mu się).

Tak jest panie!

RUACHOWICZ
(ogląda się, z westchnieniem).

Jakże
Zmienił się, osiadł, jak dach jego porósł!
Niestety! kiedyś, gdym był małym chłopcem,
Gdym na wakacje ze szkół tu przyjeżdżał,
Jak on wyglądał biało, jak tu wszystko
Było w porządku, jak w kąciku każdym,
W którym mnie zaraz było pełno, jaśniał
Dostatek, widny był gospodarz dobry.
A teraz! (ociera łzę).

SALUNIA
(stawia skopek, i drżąc przystępuje).

Panie! ktoż ty jesteś, powiedz.

RUACHOWICZ (bierze jéj rękę).

A tyż, kto jesteś?— W twém ubraniu widzę
Taką staranność, tak coś nie prostego,
Że mi nie zdajesz się być tylko sługą
W tym biédnym dworku, co się prawie wali.

SALUNIA.

Ja jestem córka tego Bartłomieja
Godziemby, który dawno już nie żyje.

RUACHOWICZ
(przyciąga ją do siebie).

Córka?— ty jego córka!— A tak, prawda,
I rysy jego trochę przypominasz.
A tyż, o panie!

SALUNIA.

RUACHOWICZ.

Ja, kochane dziécię!
Brat jego Michał, a twój stryj.

SALUNIA (rzuca się w jego objęcie).

Stryjaszek!
Boże! o Boże!— Co za radość— Matko!
Mateczko droga! (chce iść).

RUACHOWICZ (przytrzymując ją).

Cicho! moja miła.
Nie wołaj matki twojéj. Ja chcę pierwéj
Z tobą pogadać.

SALUNIA (całuje jego rękę).

O! stryjaszku drogi!

RUACHOWICZ.

Jakże się zowiesz.

SALUNIA.

Salomea, stryju!

RUACHOWICZ.

Śliczne masz imię, luba ma Saluniu!
Ach! boś i sama śliczna, jak różyczka.
A twojaż matka jakże się nazywa?

SALUNIA.

Marta, stryjaszku!— Prosta to kobiéta,
O bożym świecie nie wié; ale dobra,
I tak mnie kocha!

RUACHOWICZ.

Jakże cię nie kochać?
I ja już ciebie kocham całém sercem,
Choć po raz piérwszy widzę cię w téj chwili.
Lecz ty mi twarzą przypominasz brata,
Co mi był miły, co już zszedł z téj ziemi;
A w twoich oczach czytam, że mi łatwo
Przyjdzie i prosty rozum twój oświecić.

SALUNIA (z dumnym uśmiechem).

Mój rozum stryju!— On już dzięki Bogu,
Tak oświecony, że nie wiele dodasz.
Je parle fraçais, mon cher oncle!

RUACHOWICZ (z podziwieniem).

Co słyszę!

SALUNIA.

Na fortepjanie wielkie gram Fantazje
Thalberga, Humla, Liszta chromatyczny
Galop, Szopena marsze i etiudy,
Tańczę mazura lepiéj, niż Sztrausówna,
Którąś zapewne widział już w Warszawie;
Czytuję dzieła Micheleta: M i ł o ś ć,
I o k o b i é c i e; a z poetów naszych,
Wielbię nad wszystko mego Heliodora,
Którego poznasz wkrótce, co tu przyjdzie
W to życie proste wlać element boskiéj
Poezji swojéj, i je rozanielić.

RUACHOWICZ (n. s.).

Jużeś gotowa prawie, i nie wiele
Trzeba, by skończyć edukację twoją.

SALUNIA (n. s.).

Dobry stryjaszek! jak on się zadziwił.

RUACHOWICZ.

Jakże się cieszę droga ma Saluniu!
Że ci już prawie nic nie braknie, do tych
Serdecznych chęci, jakie mam dla ciebie.
Lecz proszę, daj mi na czém usiąść. Wiek mój
Późny, a nogi już zerwane trochę
Długą wędrówką po szerokim świecie.

SALUNIA
(przynosi mu z ganeczku stołek).

Usiądź stryjaszku!— Nie jest to krzesełko,
Na jakiém siadać i mnie przyuczono;
Ale cóż robić!— W tym szlacheckim dworku
Wszystko tak proste i nieokrzesane:
Meble i mowa, myśli i zwyczaje.

RUACHOWICZ (siadając).

Czy jest was więcéj dzieci, moja droga!

SALUNIA.

Niéma stryjaszku! jestem jedynaczką.

RUACHOWICZ.

Tém lepiéj— (n. s.). Kocham wszystkie jedynaczki,
I jedynaków. Matki i ojcowie
Jak najstaranniéj dla mnie ich chowają.

SALUNIA.

Co mówisz stryju?

RUACHOWICZ.

Tak, rozważam w sobie
Ten dziwny kontrast mowy twéj i stroju.
Coż znaczy skopek, który miałaś w ręku?

SALUNIA
(siadając na małym stołeczku przy jego nogach, i opierając się z kokieterją na jego kolanach).

Ach! to ci łatwo stryju wytłumaczyć.
Mam matkę chrzestną, wielką panią, w mieście,
Która mnie wzięła w szóstym roku życia,
I razem z dziećmi swemi wychowała.
Już dawno matka chciała mię odebrać,
By ze mnie pomoc miała i pociechę;
Alem się zawsze łzami wyprosiła,
Bo mi żal było aksamitnych mebli,
Wielkich zwierciadeł, balów i teatru.
Lecz gdym poznała serce Heliodora,
I jego umysł wyższy, co z wysokich
Sfer poetycznych chce się zniżyć dla mnie
Do prostéj pracy i zagrody wiejskiéj,
Przybyłam chętnie na wezwanie matki,
Od trzech tygodni; i tu, czekam tego,
Co ma mi podać rękę przed ołtarzem,
Abyśmy razem wiedli w tém ustroniu
Żywot oddany wiośnie i miłości.

RUACHOWICZ (z uśmiechem).

A coż będziecie jedli?

SALUNIA.

Mamy krówki;
Idę je właśnie doić— stąd ten skopek.
Mamy ogródek pełny smacznych jarzyn;
I kawał pola, które Heliodor
Obrabiać będzie w lecie i zasiewać.

RUACHOWICZ (j. w.).

Piórem?

SALUNIA (śmiejąc się).

Coż znowu?— toby nam nie dało
Ani obiadu, ani podwieczorku.
Pługiem, stryjaszku, będzie ciął, jak strzelił,
Równiutkie skiby; ziarnem je zasieje;
Potém na rolę naszą spadną deszcze;
Potém uderzy słońce; potém wyjdą
Zielone kłosy, bujne i dorodne,
Które pożółkną, gdy nadejdzie Lipiec;
Potém ja wezmę sierp, i zwiążę w snopy
Zboże, co wyda nam dziesiąte ziarno,
Potém Heliodor zmłóci nasze kopy,
Wywieje, zsypie w worki i zawiezie
Do młyna, który stoi tam na wzgórku.
A gdy wiatr zadmie w jego długie skrzydła,
I kamień warknie po pszeniczce naszéj,
Białym strumyczkiem mąka się wysypie,
A z niéj bułeczki będą, które razem,

gwardji narodowéj, która już oddała wielkie usługi krajowi i która od pierwszego dnia swego istnienia okazała karność i postępowanie godne ludu mającego samopoznanie swych praw i obowiązków.

„W ścisłém i ogólném wykonywaniu praw, w poskromieniu każdego zadanego im uszczerbku, liczę na sprężyste i bezstronne spółdziałanie sądowictw, które w każdym kraju, urządzonym na zasadach wolności, powinny być wiernemi strażnicami prawa i obrazem publicznéj moralności.

„Zamiarem jest rządu, aby kościoł i jego ministrowie byli szanowani i aby wolne wykonywanie czci boskiéj nie doznawało najmniejszéj przeszkody; ale obok tego oczekuję ze strony duchowieństwa posłuszeństwa dla króla, dla statutu i dla praw.

„Rząd zwróci całą swą baczność na stan gospodarczy kraju i na środki jego polepszenia, na rozwoj, którego są zdolne niezmierne zasoby jego rolnictwa, jego handlu i przemysłu, tudzież na roboty publiczne, do których chce bez zwłoki przyłożyć rękę.

„Jedno z jego głównych starań będzie skierowane ku postępowi oświecenia narodowego, a mianowicie ku szkołom ludowym i technicznym. Oświecenie i praca są dwoma źródłami obyczajów i zamożności, dwiema podstawami, na których wspierają się społeczeństwa wolne i cywilizowane.

„Skarbowość téj części królestwa włoskiego, zwichnięta przez burze polityczne i nadzwyczajne wymagania, potrzebuje najrychlejszego urządzenia. Nim przygotowany zostanie bilans, mający się przedstawić parlamentowi, rozkażę zaprowadzić w tym wydziale służby oszczędność i jawność. Jednym z najzacniejszych obowiązków prassy, będzie wskazywanie rządowi, ze spokojem i szczerością, nadużycia które usuwać należy, oraz reformy do zaprowadzenia tak w téj gałęzi, jak we wszystkich innych odroślach zarządu.

„Włochy tworzą się, ale nie są jeszcze utworzone. Dla ostatecznego uzupełnienia téj szczytnéj pracy będącé, najgorętszém pragnieniem tylu pokoleń, potrzebne są jeszcze wielkie poświęcenia. Przyjmiecie, jestem pewny, z radością wszystkie środki, które rząd centralny i parlament uznają za potrzebne dla wzrostu, złączenia i uporządkowania sił narodowych lądowych i morskich. Pomoc wszystkich ludzi uczciwych, uszanowanie powszechne dla prawa, zgoda umysłów odpowiedzą, mam nadzieję, położonemu w was zaufaniu przez króla i naród. Cała Europa ma teraz wzrok wytężony na tę część Włoch, wsławioną przez swoje odwieczne podania cywilizacji i mądrości, przez wielkość nieszczęść, jakim uległa i przez niepożytą swą miłość wolności. Będziecie mogli, jedynie przez wasze zachowanie się, oddać spólnej ojczyźnie może większe usługi, niż te, które jéj złożyły inne prowincje poświęceniem wielu ludzi i pieniędzy. Nazwę się szczęśliwym, kiedy wkrótce, jak o tém nie wątpię, upadnie ostatnia twierdza przemocy burbońskiéj, i kiedy będę mógł powiedzieć królowi i Włochom: „Jeżeli potrzebujecie przysłanych piemonckich załog i nowego popisu wojskowego w prowincjach neapolitańskich, powołajcie je także do nowych przewag; ta część Włoch może, podobnie jak każda inna, być rządzoną bez żołnierzy."

„Eugenjusz Sabaudzki."

Francja.

Paryż, *15 stycznia.* Podajemy następne poglądy *Monitora Powszechnego:*

„Blizkie otwarcie parlamentu sprowadza do Londynu członków ministerstwa angielskiego. Powrót ich zapowiada pod koniec następnego tygodnia bezpośrednie wznowienie rad gabinetowych. Wyborcy, ze swojéj strony, powołują umocowanych parlamentowych do stawienia się przed sobą. Widzimy z dzienników londyńskich, że sławny orędownik reformy wyborczéj, p. Bright, równie jak jego towarzysz p. Sholefield, są wezwani do wytłumaczenia się przed swymi mocodawcami w Birmingham.

„W liczbie nadesłanych z Chin depeszy, ogłoszonych przez dzienniki angielskie, znajduje się jedna, uwiadamiająca, że wojska sprzymierzone podzielą między siebie osadzenie przylądka Shautung, dozwolone w konwencji pekińskiéj, w następny sposób: Porty Chafou zajęte będą przez siły morskie lub lądowe, podług wyboru Francuzów; wyspy Mia-Tan będą zajęte przez siły angielskie, morskie lub lądowe podług wyboru Anglików. Rzeczone zajęcie powinno natychmiast ustać po zapłaceniu wynagrodzeń, należnych od rządu chińskiego, albo rychléj po postanowieniu w téj mierze rządu francuzko-angielskiego. Wszyscy żołnierze i majtkowie upoważnieni zostali zwiedzić Pekin przed rozpoczęciem odwrótu. Wielu z nich korzystało z pozwolenia, aby mogli powiedzieć, że oglądali tę bajeczną stolicę, ale dziwnego doznali zawodu. Podług listów, jest to najbrudniejsze na świecie miasto i zwiedzający musieli brnąć po niezmiernych kałużach błota i nieczystości.

„Jeden z listów, nadeszłych z Frankfurtu, jasno tłumaczy stanowisko, jakie zajmie każda uchwała wykonawcza sejmowa, przepisująca działanie wojenne przeciw Danji. Nie do Prus należeć będzie, w tym razie, prowadzenie wojny; sam sejm niemiecki weźmie na siebie obowiązek jako władza najwyższa, wskazania, na ogólném zebraniu, korpusów związkowych, którym poruczy wykonanie swoich postanowień.

„Amnestja, niedawno udzielona przez cesarza Franciszka-Józefa, nie była dosłównie ogłoszoną przez *Gazetę Wiedeńską.* Ten dziennik uzupełnia swoje doniesienie w nowéj nocie, w któréj przywodzi artykuły prawa karnego, i do nich stosuje amnestję, dodając, że chodzi tylko o zbrodnie, lüb wykroczenia, popełnione od 1 stycznia 1859 roku.

„Blizkość wyborów we Włoszech nadzwyczaj ożywiła polemikę i wybitnie odznacza stronnictwa. Najważniejsze dzienniki rządu sardyńskiego, żwawo występują przeciw tak zwanemu stronnictwu wojny: „Byłoby największą niedorzecznością, mówią, przyznawać się do posłuszeństwa głowie narodu i przywłaszczać jéj miejsce, zapalając do wojny i wystawiając kraj na niebezpieczeństwa, których król uniknąć pragnie."

„Senat, mający zgromadzić się w d. 22 b. m. zasiadał od pożaru swéj izby w 1859, w sali tymczasowéj. Dziś dawniejsza zupełnie już naprawiona i w niéj znowu obradować pocznie.

„W myśl artykułu 7, dekretu 25 marca 1852, o decentralizacji administracyjnéj, rzeczony dekret nie miał stosować się do departamentu Sekwany. Cesarz, wydanym dekretem 9 stycznia, bieżącego roku, cofnął rzeczony artykuł. Samo z siebie rozumie się, że żaden z tych dwóch dekretów nie zmienia obrębów władzy, podzielonéj między prefektami Sekwany i policji, ustanowionych przez uchwałę 12 messidora roku 8, i, ostatecznie, przez dekret 10 października 1859.

„Jeden z dzienników mówi o utworzeniu 4 pułku grenadjerów gwardji; wiadomość ta jest zupełnie bezzasadną. Inny dziennik donosił, dni temu kilka, w artykule, wprawdzie wnet nazajutrz sprostowanym, że niektórzy wojskowi uznani za niezdolnych do ponoszenia trudów wyprawy, odesłani zostali na leże swych korpusów, tudzież że oficerowie, którym prawidła nakazują mieć konie, zostali wezwani do opatrzenia się w wierzchowców, ostatecznie do dnia 1 lutego. Korzystamy z téj zręczności dla przestrogi czytelników, aby nie wierzyli fałszywym wieściom, dawanym, w tém co się tycze wojska, przez dzienniki, chełpiące się, że mają dokładne wiadomości.

D. 16 stycznia. W mowie, wyrzeczonéj na otwarciu izb przez króla pruskiego, wyjąwszy miejsca, mówiącego o zatargach, istniejących między Związkiem niemieckim i Danją, wszystko w téj mowie świadczy o chęci i nadziei utrzymania pokoju w Europie. Między przyczynami, na których król ufność swoją opiera, wspomina o osobistém widzeniu się z panującymi wielkich mocarstw, przez co stosunki Prus, z głównemi rządami Europy, stały się jeszcze bardziéj zaspakajające. Inny czyn, wymieniony w mowie tronowéj, jest również znaczną rękojmią pokoju: Oznajmuje, że rząd pruski ma wejść w rokowania z rządem francuzkim, co do traktatu mającego urządzić stosunki handlowe między Związkiem celnym i Francją. Im stosunki handlowe stają się częstszemi między narodami, tém skuteczniéj rozpraszają przesądy, tém wzajemne potrzeby nabywają większéj tożsamości i pokój staje się dla wszystkich niezbędniejszym i pożyteczniejszym.

Zatargi księstw, tak podrzędne w sprawach zajmujących Europę, utrzymują wszakże ciągle pewne rozdrażnienie, tak w Danji jak w Niemczech. W Kopenhadze przygotowania do odporu są czynne.

W Austrji objawy rozmaitych narodowości nie ustają i każda z nich wysyła umocowanych do Wiednia dla wynurzenia cesarzowi swych życzeń. Koléj niedawno przypadła na Rusinów, którzy przybyli z wynurzeniem wdzięczności za udzielone instytucje i przywiązania dla cesarskiego domu.

W dziennikach londyńskich wielkiéj narobił wrzawy adres członków liberalnych, żądających od lorda Palmerstona zmniejszenia wydatków na wydział wojny. Zdaje się, że ten adres nie był przeznaczony do większéj jawności i deputowani, którzy go zagaili, protestowali przeciw dziennikowi, co pierwszy umieścił go w swoich kolumnach. Dziennik tłumaczył się, że adres miał już na sobie 50 do 60 podpisów, nie mógł przeto uważać za poufny aktu, wspartego przez tylu członków izby gmin.

Srogość zimy i przerwanie robót dotknęły ciężkim niedostatkiem niektóre części Londynu, zamieszkane przez najuboższe rodziny. Ale miłosierdzie angielskie zawsze tak skwapliwe do zaradzenia nędzom wyjątkowym, podołało wszystkiemu. Urządzono wnet mitingi, obfite składki zebrano i najskuteczniejsza pomoc rozdzielona między najpotrzebniejszych.

Wiadomości otrzymane w Londynie ze Stanów Zjednoczonych, są też same, jakie już telegraf podał.

D. 17 stycznia. Tak jak w Anglji, podobnież i we Francji surowość pory roku i przerwy w robotach, dotknęły ubogą ludność. Nasze ustanowienia dobroczynne, tak skutecznie działające, już ulżyły w cichości niezliczonym cierpieniom. Ale potrzeba najdzwyczajnych usiłowań dla zaspokojenia potrzeb wyjątkowéj pory roku; dla tego też cesarz i cesarzowa, czuwający zawsze nad dolą rodzin ubogich, dali szlachetny początek, który najskapliwiéj naśladowanym będzie przez osoby bogate lub tylko zamożne. Z rozkazu ich c. m. summa 95000 fr. złożona do rozporządzenia prefekta policji, który ma ją rozdać potrzebującym, w assygnatach na chleb i drzewo. Rozdawanie w liczbie 200,000 assygnat na chleb, i 15000 na drzewo, rozpoczęło się już przez pośrednictwo kommissarzów policyjnych.

We wszystkich epokach naszéj wojennéj historji, żywo zajmował przedmiot organizacji wojska odwodowego, czyli rezerwy. Od 1818, liczne próby czyniono, lecz bez skutku. Wszystkie doradzane systemata, a nawet chwilowo wprowadzane w użycie, musiały być zaniechanemi i to zagadnienie czeka jeszcze rozwiązania. Ten niedostatek naszéj wojskowéj organizacji, będzie uchylony przez projekt, ściągający się do zbierania na leżach instrukcyjnych, części kontyngensów każdéj klassy popisowéj,— projekt, który wejdzie w wykonanie od d. 1 lutego. Podług niego cząstka tylko rocznego kontyngensu użytą będzie na zapełnienie, w korpusach wojska, próżni pochodzących z uwolnień od służby, chorób i rozmaitych przyczyn przypadkowych; druga część zbierać się powinna w leżach korpusów na trzy miesiące w roku pierwszym, na dwa w drugim i na jeden miesiąc w trzecim, dla ćwiczeń ogólnych, następnie zaś wszyscy wrócą do domów, w skutek wydawanych im uwolnień i w ten sposób oddani zostaną zwykłym zatrudnieniom. W każdym departamencie, o ile możność dozwoli, zbierać się mają, w miastach departamentowych, młodzi żołnierze téj drugiéj części kontyngensu, przeznaczeni do piechoty; młodzież przeznaczona do jazdy lub artyllerji zgromadzać się ma w załogach jazdy lub w szkołach artyllerji, najbliżéj położonych. Porównywając ten systemat z systematem wprowadzonym w początkach cesarstwa i który na tém zależał, iż corocznie powoływano cały kontyngens, i rozpuszczano po dwu lub trzyletnim pobycie pod chorągwiami, każdy uzna, że nowy systemat jest dla ludności prawdziwą ulgą. Łatwość pomnożenia, w ten sposób, liczby czynnego wojska, w razie potrzeby, pozwala wymagać od części ludzi, wezwanych do służby krajowéj, kilka tylko miesięcy ich czasu, przez małą liczbę lat i wrócić, tém samém rolnictwu i przemysłowi ręce, na których tak zbywało, a których wojsko znajdzie wdrożone do używania strzelby, jeśliby okoliczności tego potrzebowały.

Wyobrażenia spokojne i umiarkowane zdają się brać górę w rozmaitych częściach Włoch. Pogłoski o wojnie na wiosnę przycichły, wyjąwszy w niektórych dziennikach skrajnich stronnictw. Gabinet najmocniéj stara się o wprowadzenie porządku. W tym duchu ułożony jest okólnik do intendentów jeneralnych i gubernatorów, rozesłany przez ministra ministra spraw wewnętrznych, p. Minghetti, z powodu bliskich wyborów. Minister poleca tym urzędnikom zapewnić, o ile to od nich zależy, wolność i szczerość głosowania.

Anglja.

Londyn, *14 stycznia.* Wyspy, leżące na kanale, rozdzielającym Francją od Anglji, objęte zostały w korzyściach, zapewnionych przez traktat handlowy Anglo-francuzki, gdyż rząd francuzki przychylił się do żądań tych wysp, pod warunkiem, że żadne z państw nie zmieni, w sposób szkodliwy dla Francji, obowiązujących dziś taryf na tych wyspach.

W odpowiedź na zapytanie dublińskiego lorda-majora, lord Carlisle odpisał:

„Trentham, 10 stycznia 1861.

„Kochany lordzie-majorze, otrzymałem szanowny list waszej dostojności, zapytujący mię, czy jest jaka zasada w pogłosce rozniesionéj, jakoby rząd jéj kr. w. zamierzał wytoczyć na parlament, zniesienie urzędu lorda-namiestnika w Irlandji. Oświadczam stanowczo, iż mam najsilniejsze powody rozumienia, że ta pogłoska jest zupełnie bezzasadną. Mam zaszczyt i t. d *„Carlisle."*

D. 16 stycznia. Królewicz Alfred przybył do Plymouth d. 15 po południu. Przyjęto go z zapałem. J. k. w. wsiędzie na pokład okrętu *Świętego Jerzego*, o 90 działach, udającego się na stanowisko morza północnego.

Dowiadujemy się, że dość zatrważający rozruch miał miejsce w Londynie, w bliskości ulic High-Street i White-Chapel. Mnóstwo wyrobników, pracujących zwykle przy składach towarów (docks), i innych nie mających pracy, z powodu z téj pory roku, zrabowali sklepy piekarzów. Wchwili, w któréj piszemy, policja przywróciła porządek.

W czoraj, na mitingu komitetu wsparcia w Londynie, mnóstwo ubogich dopominało się o pomoc. Dla ułatwienia sobie pracy, członkowie rozdzielili się na trzy podkomitety, w trzech osóbnych izbach. Załatwiono 120 kategorji potrzebujących i przeszłego tygodnia rozdano wsparcie przeszło 2000 osób. Nigdy nie było jeszcze tak ogromnéj ich liczby.

W dzienniku *Times* czytamy: *„Daily-News* zdaje się skupiać całą ważność przesilenia amerykańskiego we wpływie, jaki wywrze na uprawę bawełny. Podług niego, zgoda jest zupełnie niemożliwą między północnemi i południowemi Stanami rzeczypospolitéj amerykańskiéj. Jeśli dodamy, tak *Daily-News* rozumuje, że Stany południowe są zazdrośne i skore do kłótni, że ogół ich białéj ludności jest niezadowolony, burzliwy i napastny, że plemię czarne wichrzy i oblicza swe siły, wyznać należy, że nadzieje zbioru bawełny muszą być zawodne. Daremném byłoby ukrywać prawdę w podobnym stanie rzeczy, bo rzeczywistość uczy, że zatargi amerykańskie narażą na ogromne kłopoty nasze rękodzielne zakłady. Cóż pozostaje nam czynić? Oto nic innego, tylko wziąść się do zachęty uprawy bawełny wszędzie gdzie ten ziemiopłod rośnie. Najlepsza metoda w tym względzie, jest pośpieszyć z pomocą stowarzyszeniom, zawiązanym w celu uprawy roślin zastępujących bawełnę i wszystkim spółkom, mogącym dostarczyć nam, pod tym względem, czego potrzebujemy. Australja i Indje potrafiłyby opatrzyć bawełną nasze rękodzielnie, ale nie bez ofiar z naszéj strony. Przygotowując pod uprawę nasze własne role, bierzmy tymczasem to, co się da sprowadzić z Ameryki, ale bądźmy gotowi do obchodzenia się bez bawełny amerykańskiéj, która nie będzie bardzo plenną w atmosferze zaburzeń politycznych i społecznych."

Siedząc na ganku z kawą spożyjemy.
A co stryjaszku? czy to nie obrazek?
W nim wszystko miłe, łatwe i prawdziwe.

RUACHOWICZ.

Jak w tych sielankach, które Gesner pisał.

SALUNIA.

Gesner! to niemiec dawno zapomniany.
Ktoby go czytał — ja mam Heliodora!

RUACHOWICZ.

To wielka szkoda?

SALUNIA.

Co? stryjaszku drogi!

RUACHOWICZ.

Żeś w Heliodora swego uwierzyła.

SALUNIA.

Czemu?

RUACHOWICZ.

Bo widzisz, ja ci powiém prawdę:
I ja poezję lubię, lecz poetów
Nie bardzo pragnę mieć za blizko siebie.
Ludek to biédny, z przewróconą głową,
Nie dba o rzeczy, co są treścią życia,
I na świat patrzy, jakby był w gorączce.
Ja miałem insze plany.

SALUNIA.

Jakież, stryju!

RUACHOWICZ.

Na cóż to zda się mówić, kiedy widzę,
Że ten Heliodor i twą śliczną główkę
Także przewrócił.

SALUNIA (pomyślawszy chwilkę).

Powiédz mi stryjaszku,
Czy ty masz dzieci?

RUBCHOWICZ.

Nie mam moja droga!
Jestem kawaler, stary i bogaty.

SALUNIA (prędko).

To mów, mów śmiało, jakie miałeś plany.

RUACHOWICZ.

Moja kochana! nim się kiedyś dowiész
Gdziem był przez lata długiéj méj włóczęgi;
Jaką to pracą i mozołem jakim
Zebrałem skarby, którem z sobą przywiózł,
Powiém ci tylko, żem dla ciebie złożył
W banku, na posag, dwa miljony złotych.

SALUNIA (zrywa się).

Dla mnie stryjaszku! — dwa miljony dla mnie?

RUACHOWICZ.

Jużci dla ciebie jednéj, moja droga,
Kiedy, jak mówisz, niemasz siostr, ni braci.

SALUNIA.

Nie mam nikogo, mogę cię upewnić,
I użyć dobrze darów twych potrafię.

(Z zapałem).

Więc będę mogła pałac mieć w Warszawie,
Karétę, konie, i w galonach sługi?
Na materjalnych siedzieć będę meblach,
Grać na Erarda cudnym fortepjanie,
Przyjmować gości w pysznym mym salonie;
Dawać obiady, gdzie hrabiowie sami
Zajadać będą trufle i bażanty;
Wydawać będę ranty, gdzie się stłoczy
Świat elegancki, który po francuzku
Mówi i pachnie, jak sklep z perfumami,
Mieć będę lożę, i tam wystrojona,
Do sceny polskiéj tyłem się obrócę;
Sprowadzać będę suknie swe z Paryża,
Do coraz innych wód pojadę w lecie,
A w zimie, w pysznéj téj stolicy świata
Bawiąc w karnawał, stanę do kadryla,
Gdzie tańczyć będzie sama Cesarzowa,
A on mi szepnie, żem piękniejsza od niéj!
O drogi stryju! to sen czarodziejski,
Nie budź mnie z niego, jeśliś litościwy!

(Całuje z uśmiechem jego rękę).

RUACHOWICZ
(który powstał i słuchał ją z uśmiechem, głaszcząc ją po twarzy).

Teraz to miło słuchać cię Saluniu!
Teraz to widzę, że cię wychowali,
Jak należało, byś odpowiedziała
Godnie tym planom, jakiem miał dla ciebie.

(Wydobywa duże pudełko z klejnotami).

Patrz-no kochanie, jak ci się podoba
Ten mały prezent, który ci przywiozłem.

SALUNIA
(otwiéra i patrzy w osłupieniu).

Dla mnie stryjaszku! i to także dla mnie!
Te drogie kulce, ta kosztowna kolja,
Te fermoary i te bransolety!
Serce mi bije, i aż ćmi się w oczach.
Takie brylanty, w których tyle ognia,
Co tak migocą, kiedy je poruszam,
Jak na błękicie gwiazdy roziskrzone!
Stryjaszku luby! to kosztuje pewnie
Ze sto tysięcy.

RUACHOWICZ.

Trzykroć, moja droga.

SALUNIA (rzuca mu się na szyję).

Trzykroć stryjaszku! — i to wszystko moje!

(Patrzy chciwie w pudełko).

RUACHOWICZ.

Twoje kochanie! — Ale musisz przyjąć
Pewny warunek. Od warunku tego
Zależy także posag twój, złożony
W banku, w zastawnych listach i w gotówce.
Czy mam powiedzieć?

SALUNIA (wpatrując się jak wyżéj).

Mów stryjaszku drogi!
Niéma warunku, coby był za ciężki,
Bylem zyskała łaskę twą i miłość.

RUACHOWICZ.

Mam przyjaciela, co niedawno jeszcze
Był urzędnikiem o niewielkiéj płacy.
Szczęście do niego weszło niespodzianie
Drzwiami i oknem. Przed tygodniem wygrał
W różnych loterjach przeszło trzy miljony.
I dziś jest panem.

SALUNIA
(podnosząc prędko głowę).

I ty chcesz zapewne
Bym jego żoną była? — Dobrze, będę.

RUACHOWICZ (uśmiéchnąwszy się).

Człowiek to bardzo grzeczny, bardzo miły;
Lecz trochę brzydki i ma rok czterdziesty.

SALUNIA.

Czyż to wiek późny? — z resztą, mój stryjaszku!
Dosyć mi na tém, że to twój przyjaciel,
I że tak pragniesz.

RUACHOWICZ.

Szczérze ci dziękuję
Moja Saluniu! — Pewnym, że szczęśliwą
Będziesz; że sobie życie swe urządzisz,
Według programu, jakiś tu przed chwilą
Z taką pociechą moją ułożyła.

SALUNIA.

Bądź pewnym stryju, że tak wszystko będzie.

RUACHOWICZ.

Schowajże teraz dobrze te klejnoty,
I matce jeszcze o mnie nie wspominaj.
Przez te dni kilka, nim tu do was wrócę,
I papierami swemi ją przekonam,
Żem brat jéj męża; bądź, jak dotąd byłaś,
Prostą dziéweczką; idź wydoić krówki,
Baw się w ogródku i pomagaj matce,
Ja o niéj także nie zapomnę. Dam jéj
Dość, by spokojnie żyła po swojemu.
A ty pojedziesz ze mną. Czy pojedziesz?

SALUNIA.

Choćby do piekła, drogi mój stryjaszku!

RUACHOWICZ (z uśmiéchem).

Dobrze, kochanie!

(Całuje ją w czoło.)

Bądźże teraz zdrowa,
I nie zapomnij swojéj obietnicy.

SALUNIA (całując jego rękę).

Nie, nie, stryjaszku! — Adieu! do widzenia.

RUACHOWICZ (wychodzi na prawo).

SALUNIA (sama).

Ma lat cztérdzieści, i ma trzy miljony.
Moich dwa teraz, potém pewnie więcéj;
Stryjaszek człowiek z głową i rozumem,
Nie wszystko musiał oddać, co posiada.
Dajmy, że jeszcze będzie drugie tyle
Po jego śmierci. Tak więc mym posagiem
Zawsze nad mężem będę mieć przewagę.
A choćby nawet... Ma być grzeczny, dobry
O! niechaj sobie będzie zły lub dobry,
Będzie on musiał tańczyć, jak mu zagram.

(Po chwili).

A! a Heliodor! — biédny mój Heliodor!
Zmartwi się bardzo. — Lecz coż robić — trudno!
To wola starszych, któréj ulédz muszę.
On się pocieszy prędko, znajdzie inną,
Która mu życie także rozanieli.
A wreszcie... ale co tam, o tém potém.

(Patrzy w pudełko).

O jakie cudne! — Stryju! stryjaszeczku!
Jakiś ty mądry! jak ja ciebie kocham!

(Wbiega do dworku — zasłona spada).

(Dalszy ciąg nastąpi)

Austrja.

Peszt, *14 stycznia*. Reorganizacja hrabstw wybornie idzie. Zgromadzenia prześcigają się w gorliwości. Naderspanowie najwsteczniejsi i najbardziéj zachowawczy rozpoczęli swe urzędowania od najzgodniejszych z duchem ogólnym oświadczeń. Wszyscy stanęli w obec zgromadzeń jak wierni strażnicy paktu i praw 1848. W najtrudniejszém położeniu znajdował się hr. Franciszek Ziczy. Mianowany naderspanem Wogradzkim powinien był oprzysiądz wierne spełnienie praw 1848. Pierwszą jego urzędową czynnością było ogłoszenie wyboru do rady obywatelskiéj wielu wychodźców, a mianowicie Kossutha. Rzeczone wybory mają to szczególnego, że obrani nie są osiadłymi w hrabstwie. Celem okazania dowodów współczucia dla obrońców konstytucji, wyborcy mianowali członkami rady komitatowéj wszystkich oficerów honwedu (pospolitego ruszenia w 1848), prześladowanych przez cały czas bezkrólewia.

Kiedy zagranicą czytają się sprawozdania zgromadzeń komitatowych, z których widać, że jedno hrabstwo dopomina się odpowiedzialności ministrów, drugie oddalenia z kraju wojsk niewęgierskich, przywołania pułków ojczystych i wykonania przez wojsko przysięgi na wierność konstytucji, nie jednemu z czytelników zdawać się będzie, że duch rewolucji wywrótu opanował umysły. Tymczasem te uchwały są ściśle prawowite, bo wszystkie umowy, zawierane przez narod z dynastją habsburską ich zachowanie poręczyły. Węgry chcą tylko spełnienia prawa, nie zaś darowizn i ustępstw. Na poparcie tego twierdzenia niech służy następny przykład. W hrabstwie Bars, naderspan, hr. Tarnoczi, złożył zgromadzeniu instrukcje i rotę przysięgi, przesłane mu przez rząd i rzekł: „Niniejsza instrukcja i rota przysięgi są pogwałceniem konstytucji, otwieram posiedzenie oświadczając, że mianowanie moje na zwierzchnika hrabstwa jest pogwałceniem prawa. Uszanowanie moje przeto dla ojczystych ustaw wkłada na mnie powinność uchylenia się od przewodnictwa.“ Zgromadzenie uznało instrukcję i rotę przysięgi za obrazę konstytucji, i barona Vay, kanclerza węgierskiego, odpowiedzialnym. Wówczas hr. Tarnoczi wykonał przysięgę, według roty przepisanéj w 1848, urzędnicy zaś przysięgę postanowioną jeszcze w XV wieku, postępowania podług sumienia, sprawiedliwości i praw uchwalonych przez naród.

Mimo cały pozór rewolucyjny, żadna z uchwał komitatowych nie rozmija się z prawem. Hrabstwo pesztańskie uwiadomiło barona Vay, jako ministra odpowiedzialnego, że ponieważ podatki nie są uchwalone przez naród, pobór więc ich jest nieprawnym i jednokupstwo tabaczne powinno ustać, oraz że sądownictwa ustanowione wbrew prawu, mają być natychmiast zamknięte. W odpowiedź na powyższe żądanie namiestnictwo budzyńskie oznajmiło komitatowi, iż nie powinien przeszkadzać nowemu urządzeniu sądownictw i biegowi spraw przez swe uchwały, lecz należy mu zastosować się do dekretu. Nawzajem komitat pesztański ogłosił dekret namiestnictwa za nieważny, z powodu, że ustanowione przez dyplomat 20 października namiestnictwo jest ciałem administracyjném, zniesioném przez ustawę 1848, a więc komitat nie może mieć nic do czynienia z urzędem, nieodpowiedzialnym i nie konstytucyjnym.

Podobnych przypadków zdarza się co nie miara. Walka między prawnością i systematem patentów już się rozpoczęła. Kraj nie ustępuje i nie ustąpi. Jest on prawowitym aż do ostateczności; a więc starcie się będzie nieuchronne.“ Komitaty zajmują się obecnie reorganizacją swych sądownictw. Wybory pierwszéj instancji i sądów appellacyjno-komitatowych odbywają się na trzy lata. Obrano na nowo dawnych urzędników, co jest nowym powodem zatargów. Dyplomat utrzymał w swéj mocy prawa czyli innemi słowami patenta austryjackie,—komitaty tych praw nie uznawają. Członkowie dawniéj wprowadzonych sądownictw przysięgli spełniać prawa austryjackie, sędziowie węgierscy przysięgają dziś wierność prawom węgierskim, podług roty przepisanéj za panowania króla Zygmunta (luksenburgskiego). Istnieją więc sądownictwa austryjackie i prawa węgierskie. Sędziowie cesarscy w Peszcie, dowiedziawszy się o reorganizacji sądownictw komitatu pesztańskiego, oświadczyli, że zawieszają swą czynność, ale czyż inne urzędy pójdą za tym przykładem? Wątpić o tém należy. Dostojność sędziego nadwornego (judex curiae), przyjęta przez hr. Jerzego Apponyi jest pełna trudności. Skądże wypływa cały ten zamęt? Oto ze wstrętu dworu wiedeńskiego wstąpienia szczerze na drogę konstytucyjną. Rząd chce zyskać na czasie, i wrócić do absolutyzmu. Upatruje zbawienie w rozprzężeniu i nierządzie. Myli się, bo odmówienie podatków niweczy te rachuby.

Mówią o zwołaniu zjazdu narodowego, czyli sejmu, na dzień 2 kwietnia. Być to może, ale sejm nie będzie przedstawiony w zupełności.

Dnia 15 stycznia. Gazeta Austryjacka pisze co następuje: „Deputacja Rusinów opuściła stolicę, zostawiwszy dwóch swoich członków dla dostarczania ministrowi stanu objaśnień co do położenia Rusinów w Galicji. Dziennik *Postęp* (Fortschritt) wylicza żądania, które mają zalecać troskliwości p. Schmerling. 1-o Mowa ruska ma być wprowadzona do szkół i rządu. 2-o Używanie wyłączne abecadła cyryllickiego zostanie wprowadzone po szkołach, sądownictwach i aktach rządowych. 3-o Wszyscy urzędnicy, zostający w stosunkach z ludnością ruską, powinni być oswojeni z używaniem języka ruskiego. 4-o Rząd zakaże władzom powiatowym odwoływać się do uwagi sędziego miejscowego gmin ruskich, co do dowolnego używania języków: polskiego, ruskiego lub niemieckiego. 5-o Urzędowe nazwy miejscowości, osiadłych przez Rusinów, powinny być urzędowie powypisywane językiem i głoskami ruskiemi. 6-o Urzędnicy narodowości ruskiéj, służący w części kraju polskiego, Galicji, powinni otrzymać odpowiednie posady we własnym kraju; żaden z urzędników ruskich nie może być, bez własnego zgodzenia się, przeniesiony na służbę do innéj części kraju. 7-o Druk i sprzedaż książek szkolnych powinny wyłącznie należeć do zakładu ruskiego we Lwowie.

Rusini nie żądają osobnego sejmu; nie odmawiają też wysyłania przedstawicieli na sejm, nie odmawiają ani podatków, ani kontyngensu wojskowego, idzie im tylko o język i abecadło.

Dnia *16 stycznia*. Piszą z Wiednia: „Przodownicy ruchu węgierskiego, dziś radcy korony, upadają pod następstwami zagajonéj przez siebie roboty i czują całą swą bezsilność. Niepodobna im będzie dłużéj wytrwać na stanowisku, spółcześnie z obu stron napastowaném. Trzymać się na czele rządu, którego władza jest codzień zapoznawaną i znieważaną, cofać się jednak przed koniecznością stanowczego oporu nieładowi, z obawy utracenia wziętości; oto jest położenie jakie sobie zgotowali. Potrzeba cokolwiek przedsięwziąć dla powstrzymania prądu, albo dać się mu unieść. Już rada ministrów myśli o przedsięwzięciu środków, które pewnie nie obudzą spółczucia, ale które, na nieszczęście, są niezbędne, jeżeli Austrja chce uniknąć rozprzężenia, nim śmiertelny zewnętrzny nieprzyjaciel, czyhający na swą zdobycz, nie popchnie jéj w otchłań.“

Gazeta Wiedeńska, umieściła następną urzędową notę, z powodu uchwały, zapadłéj na zgromadzeniu hrabstwa nitrańskiego: „Gwałtowne postępowanie hrabstwa nitrańskiego, względem sądu miejscowego, zmusiło rząd do sprężystego oporu przeciw temu otwartemu buntowi. Sądowi przywrócono służącą mu władzę, bez użycia siły zbrojnéj i prawne jego działanie zostało zabezpieczone.“

Uchwały zapadłe na zgromadzeniu hrabstwa nitrańskiego, które podaliśmy z depeszy telegraficznéj, brzmią w zupełności jak następuje: „1. Panowanie praw węgierskich, a więc i praw zasadniczych 1848, ma być przywrócone, i co za tém idzie, konieczna jest przywrócić ministerstwo węgierskie niezależne i odpowiedzialne, oraz znieść urzędy nieprawne, do których liczby należy dziś istniejąca wielka kancellarja węgierska i rada rządowa. 2 Sejm powinien być bezzwłócznie zwołany, na mocy prawa 1848. 3. Bezprawna dowolność dotąd panująca powinna nakoniec ustać; wszyscy wychodźcy polityczni, bez wyjątku, mogą swobodnie wrócić do ojczyzny; uwięzieni zostaną wypuszczeni na wolność i dobra ich będą im oddane. 4. Półki obce mają być wyprowadzone, półki węgierskie powinny wrócić do kraju i złożyć przysięgę na konstytucję 1848. 5. Dla podniesienia skarbowości i aby jeden lud nie mógł być użyty na ujarzmienie drugiego, potrzeba, aby inne kraje domu austryjackiego podobnież otrzymały ustanowienia liberalne konstytucyjne, oparte na wszechwładztwie ludu. 6. Komitet urządzając się na mocy praw 1848, zawsze obowiązujących, nie może uznawać żadnego urzędu, ustanowionego pod panowaniem przemocy, a więc ogłasza powszechne ich zniesienie. 7 Komitat, dla rozrządzania, w razie oporu, siłą prawną, nakazuje utworzenie gwardji narodowéj, stosownie do przepisów prawa 1848. 8. Komitat nie może dozwolić poboru podatków pośrednich i rozkazuje obwołać, po wszystkich gminach, że nikt nie jest obowiązany do płacenia tych nieprawnych podatków. 9. Komitat zreorganizowany na zasadzie praw 1848, nie uznaje od dziś dnia za obowiązujące, w wydziałach sprawiedliwości i zarządu, żadnych innych praw, prócz Węgierskich. 10. Kraj nieposiadając obecnie rządu prawnego, do którego mógłby zanieść swe zażalenia, niniejsze zatém uchwały zostaną wypisane w słównym wywodzie i przedstawione baronowi Vay, którego narod szanuje jak swego pośrednika, w téj chwili przesilenia.

Rozbiegła się wieść, że na żądanie jen. ks. Lichtensztejna, dowodzącego w Węgrzech, dwie pełne brygady otrzymały rozkaz wyraźny udania się do Pesztu, dla ochronienia kraju od bezrządu, i czuwania nad ścisłém wykonaniem dyplomatu 20 października. Opór doszedł już do tego stopnia, że nie przestając na powypędzaniu wszystkich urzędników, przywiązanych do domu cesarskiego, ponaznaczano na członków rad komitatowych głośnych rokoszanów jak Kossuth, Klapka i inni, którzy ogłosili, w 1849, dom habsburski za odpadły od tronu.

Prusy.

Berlin, *14 stycznia*. Donieśliśmy już o otwarciu sejmu pruskiego i podaliśmy treść wyrzeczonéj, z tego powodu, mowy królewskiéj. Dziś umieszczamy ją w całéj rozciągłości:

„Dostojni i zacni panowie obojga izb sejmowych!

„Pozdrawiam wasze przybycie z głębokiem wzruszeniem. Niezbadane wyroki boskie zrządziły, że nadzieje i życzenia, wynurzone przed wami na tém miejscu, nie zostały spełnione. Razem ze mną i domem moim opłakujcie króla, odebranego nam po długich cierpieniach. Nie potrzebuję przypominać reprezentacji pruskiego ludu, czém był dla kraju rząd brata mojego, który w Bogu spoczywa i co kraj winien jego wspaniałomyślnemu kierownictwu. Król Fryderyk-Wilhelm IV opuścił nas w czasach ciężkich. Spadło na mnie posłannictwo trudne. Przy miłosiernéj pomocy Boskiéj, spodziewam się szczęśliwie mu podołać. Nie odstąpicie mię w téj pracy. Ojczyzna potrzebuje światléj rady i poświęceń pełnych zaprzania.

„Oświadczywszy w obec znakomitych panujących związku niemieckiego, że pierwszém zadaniem mojéj polityki jest zabezpieczenie całości ziemi niemieckiéj było niezbędném, pomnożenie wojska, do czego udzieliliście mi jednomyślnie potrzebnych środków, w ten sposób, aby nie tylko wzrosła liczba wojska, ale aby zabezpieczyć ścisłą spójność, moc i trwałość nowych zaciągów. Przedsięwzięte, w tym celu środki, zamykają się w prawnych obrębach naszéj wojskowéj organizacji. Ujrzycie, w przedwstępnych projektach, które będą wam złożone, że na rok przyszły nakazane zostały ograniczenia, będące rękojmią, że żądania rozciągną się tylko do potrzeb nieodbitych, aby wojska opatrzyć przyzwoitą siłą. Prusy mogą rozrządzać dostatecznemi zasobami, dla utrzymania swego wojska na stopie poważnéj. W obec dzisiejszego położenia Niemiec i Europy, reprezentacja narodowa pruska, nie uchyli się od obowiązku utrzymania tego, co zostało utworzoném i do wzmagania jego rozwoju; nie odmówi ona wsparcia rozporządzeniom, na których spoczywa bezpieczeństwo Prus i Niemiec.

„Mimo trudność położenia, możemy z zadowoleniem poglądać na stan skarbu. Godzi się spodziewać, że wydatki przeszłoroczne zostaną zupełnie załatwione z dochodów bieżących, a więc pozostałe zasoby z r. 1859 będą mogły być wniesione do podskarbstwa krajowego. Budżet państwa ułożony został ze zwykłą dotąd oględnością, co się tycze poborów, i z troskliwem zmniejszeniem wydatków zarządu. Budżet dowiódł nowego wzrostu dochodów i dostarcza potrzebne środki do opędzenia wszystkich uzasadnionych wydatków, do wspomagania przedsięwzięć i zakładów pożytecznych, do zaspokojenia nowych potrzeb i do zmniejszenia nadzwyczajnych zasiłków, spowodowanych przez wzrost podatków. Jeśliby, dla wykonania tego wielkiego przedsięwzięcia, potrzeba było uciec się jeszcze w znacznym stosunku do rzeczonego zasiłku, równie jak do opłat dodatkowych, nie należy wszakże obawiać się zwichnienia budżetowéj równowagi. Przeciwnie, jest nadzieja, że w bliskiéj przyszłości konieczne powiększenie przychodów i odmiana podatku gruntowego, uwolnią od użycia środków nadzwyczajnych i wystarczą do opędzenia wszystkich potrzeb państwa.

„Liczę na wasze przyzwolenie na projekt prawa, mający ostatecznie rozwiązać rzecz o podatku gruntowym. Korona i kraj nie mogą dłużéj wyrzekać się większego przychodu z tego podatku, bo pomnożenie naszego wojska nie będzie zapewnione, tylko wtenczas, kiedy wszystkie części kraju, jak równie znoszą obowiązek służby wojennéj, podobnież równie przyczyniać się zaczną, w miarę sił swoich, do wydatków wymaganych na wojsko.

„Ruch handlowy kraju, lubo nie wrócił do działalności, jaka poprzedziła przesilenie pieniężne i polityczne lat ostatnich, świadczy o wzrastającém ożywieniu. Rząd mój nie ustawał dopomagać mu w rozmaitych gałęziach.

„Przygotowuje się większe rozszerzenie sieci dróg żelaznych narodowych. Zniesienie opłat tranzitowych i znaczne zniżenie opłat żeglugi po Renie, zostało umówione z rządami, mającemi w tém udział. Rząd mój wejdzie wkrótce w rokowanie z rządem francuzkim o traktat mający urządzić stosunki handlowe między związkiem celnym i Francją.

„Udoskonalenie międzynarodowego prawa ma stać się częścią waszéj pracy, jak to wam zapowiedziałem przy zamknięciu przeszłego sejmu. Oczekuję z ufnością ostatecznego rozwiązania rzeczonego przedmiotu. Rząd mój złoży wam projekta innych ważnych praw.

„Potrafiłem w ciągu upłynionego roku, uczynić coraz więcéj zadawalającemi stosunki z wielkiemi mocarstwami, przez osobiste widzenie się z panującemi tych państw i to stało się rękojmą utrzymania pokoju europejskiego.

„Przenikniony trudnością powszechnego położenia Europy, rząd mój nieustannie usiłuje wprowadzić zmianę w urządzeniu wojskowém związku, jaką nakazują nieuchronne wojenne wymagania czasu.

„Oddaję się z ufnością nadziei, że te usiłowania doprowadzą nakoniec do celu, ponieważ wszystkie rządy niemieckie i wszystkie ludy niemieckie, uznają za najgwałtowniejszą potrzebę wspólnéj ojczyzny, konieczność wspólnego działania.

„W Hessji elektoralnéj trwają zatargi, których moje przyjacielskie rady nie mogły zakończyć. Usiłowania mojego rządu zmierzają zawsze do przywrócenia, w tym kraju, stanu konstytucyjnego.

„Z wielkim moim żalem, kroki od tylu lat czynione przez Prusy, razem z innemi państwami związkowemi, zapewnienia księstwom niemieckim, zjednoczonym pod władzą króla duńskiego, położenia prawidłowo konstytucyjnego, odpowiedniego istniejącym umowom, nie doprowadziły dotąd do żadnego rozwiązania. Prusy uznają wspólnie ze swoimi związkowymi niemieckiemi za powinność narodową otrzymanie nakoniec przyzwoitego załatwienia tego przedmiotu.

„Panowanie moje rozpoczęło się w czasie zawichrzonym. Jakakolwiek przyszłość nas czeka, niezłomnie wytrwam w zasadach, przyjętych przezemnie przy objęciu rejencji. Doświadczenie jakiego nabyłem przy ich zastosowaniu, jeszcze więcéj przekonało mię o ich wartości. Postanowiwszy wzmocnić działanie naszych instytucji i naszych praw, ująć, szczerze i skutecznie, w me ręce potrzeby narodowe Prus i Niemiec, widzę w nieodzownem wytrwaniu na téj drodze, najpewniejszą rękojmię przeciw duchowi wywrotu, miotającemu się w Europie. Ufam, że Prusy zostaną wiernemi samym sobie pod mojém berłem. Ufam, że Prusy dowiodą, w obradach swych przedstawicieli, jak w czynnościach swego ludu, że nie myślą odrodzić się, co do zgody potęgi i sławy od swych przodków. Ufam, że kraj wspierać mnie będzie z niezachwianą wiernością, w dobréj i złéj godzinie.

„Obejmując rejéncję obiecałem, pod przysięgą, sprawować rządy, powierzone mi od Boga, zgodnie z konstytucją i prawami królestwa. Odwołując się do téj przysięgi, żądam abyście mi ślubowali wierność, którąście przysięgli i dotrzymali memu zmarłemu bratu.

„A więc w obec Boga wszechmogącego, macie złożyć mi uroczystą przysięgę, że chcecie być mymi wiernymi poddanymi, że będziecie dopomagać mi waszą krwią i mieniem w wykonaniu mych praw i obowiązków.“

Po wykonaniu przysięgi, król wyrzekł te słowa:

„Wszystko zależy od błogosławieństwa boskiego. Oby Bóg pobłogosławił waszéj przysiędze! Niech błogosławi i broni ojczyznę!“

DEPESZE TELEGRAFICZNE.

RZYM, 15 stycznia. Ciało dyplomatyczne, umocowane przy Franciszku II, udało się dziś zrana z nuncjuszem do Gaety, z wyraźnym zamiarem złożenia królowi życzeń z powodu rocznicy jego urodzin d. 16 stycznia.

BERLIN, 17 stycznia. Na wczorajszém posiedzeniu, izba poselska urządziła swoje biura na cztery pierwsze tygodnie posiedzeń. Pan Simson obrany został marszałkiem 204 głosami na 286 wotujących. Pierwszym wice-prezydentem został pan Grabow drugim, pan Mathis.

MARSYLJA, 16 stycznia. Konstantynopol 9 stycznia. Porta wypłaciła wynagrodzenie Francji i Anglji, za rzeź dokonaną w Dżiedda. Austrja domagała się u Porty o uwięzienie wychodźców Węgierskich i innych, którzy przebiegają Turcję. Jenerał Klapka znajduje się w księstwach.

TULON, 17 stycznia. Wczoraj wieczorem, trzy okręta: Tag przebywający z pod Messyny; św. Ludwik i cesarski, przybywające z Gaety, wróciły do Tulonu; Fontenoy zostanie pod Gaetą.

FRANKFURT, 17 stycznia. Na dzisiejszém posiedzeniu, połączone sejmowe komitety złożyły sprawozdania na wniesienie Oldenburgskie. Komitety przekładają, aby sejm oświadczył: że patent z d. 25 września 1859 i prawo skarbowe z lipca 1860, nie złożone na potwierdzenie stanów holsztyńskich, są nie prawne. Że sejm wzywa Danję do wyrzeczenia, w przeciągu sześciu tygodni, w przedmiocie wykonania tego obowiązku, zgodnie z postanowieniem związkowém 8 marca 1860. I że w razie przeciwnym, egzekucja związkowa będzie miała miejsce.

PESZT, czwartek 17 stycznia. Na posiedzeniu ogólnem rady miejskiéj, odbytéj dzisiaj, radca Deak mówił przeciw bezpośredniemu przywróceniu sądowego porządku, istniejącego dawniéj w Węgrzech. Utrzymywał, iż niema teraz innego wyboru, prócz zachowania prawodawstwa austryjackiego, lub anarchji. Wniesienie pana Deak zostało przyjęte. Zmierza ono do zostawienia w mocy obowiązującéj prawodawstwa austryjackiego, dopóki sędzia nadworny (judex curiae) nie przedsięweźmie potrzebnych przygotowań do delegowania władz sądowych.

KOPENHAGA, 18 stycznia. Wczoraj dnia 17 ogłoszono prawo, powołujące 1,700 majtków do służby, tak w królestwie duńskiem, jak w księstwie Szlezwickiém. Parową fregatę w Noelland wezwano do powrótu z Indyj wschodnich. Adres podpisany przez wszystkich członków Landthingu i Folksthingu, wystawiony został publicznie dla otrzymania dalszych podpisów. Rzeczony adres domaga się odporu wszelkiéj napaści cudzoziemców, pragnących wdawać się w wewnętrzne sprawy Danji, i przeciw narodowości duńskiéj w Szlezwigu. Nadto adres doradza rządowi udzielić Szlezwigowi swobody, zgodne z konstytucją duńską.

TURYN, 18 stycznia. Wczoraj w Genui wsadzono na okręta wojska do Neapolu. Dwie fregaty: Albert i Roger, opuściły z wojskiem wczoraj Genuę. Mają się one połączyć z flotą włoską pod Gaetą.

TURYN, 19 stycznia. Podług listu pisanego z d. 15, ogłoszonego przez dziennik genueński: Goniec handlowy, kilka tysięcy burbońskich reakcyjnych żołnierzy pod dowództwem generała Lovera, wtargnęło przez posiadłości rzymskie do prowincji neapolitańskiéj i napadło na wojsko włoskie, bardzo niższe co do liczby, zebrane w Tagliacozzo. Po półtoragodzinnéj bitwie, to ostatnie musiało cofnąć się do Avezzano. Jenerał Sonner natychmiast pośpieszył do Sora z odsieczą.

MARSYLJA, 19 stycznia. Admirał Barbier de Tinan miał dziś wieczorem odpłynąć z pod Gaety, z okrętami: la Bretagne i le Fontenoy, tudzież z fregatą le Prony. Te wszystkie statki wrócą wprost do Tulonu. Okręt l'Ariège poprzedza je, jedna tylko korweta la Mouette pozostanie na stanowisku gaeckiem. Są to ostatnie rozporządzenia; ale pewne i ostateczne.

WIEDEŃ, 19 stycznia. Dziennik turyński Opinione ogłasza artykuł, pod napisem: objawy pruskie, w którym, między innemi czytamy: „Włochy są niezadowolone ze swego obecnego położenia i dopóty będą, dopóki Wenecja zostanie oddzieloną od narodu włoskiego; nie zaniechają więc żadnych środków do oderwania jéj od Austrji. Korzystać będą z każdéj zręczności, a w ich niedostatku, wyszukają je dla doścignienia tego celu. Jakże np., Włochy mogłyby odmówić sprzymierzenia się z Francją i pomagania jéj w zdobyciu prowincij nadreńskich, jeżeli wyzwolenie Wenecji i urządzenie jedności włoskiéj miałoby być nagrodą tego przymierza? Niemcy, chcący bronić Renu nad Padem i Mincio, narażają się na stratę Renu, bo dopóki Austrja będzie miała choć piędź ziemi we Włoszech, Włosi będą musieli łączyć się ze wszystkimi nieprzyjaciółmi Austrji i jéj sprzymierzeńców. Aż dotąd, zamiast kojenia wojowniczego ducha ludów niemieckich i poskramiania objawów przeciw Francji, rząd pruski ciągle go podżega i czyni też objawy coraz groźniejszemi.

TURYN, 20 stycznia. Dziennik Opinone donosi, że Franciszek II odrzucił wezwanie do oddania Gaety; flota więc włoska zajęła miejsce floty francuzkiéj. Admirał Persano ogłosił blokadę i wydał proklamację, zostawując kilka godzin czasu mieszkańcom, którzy chcieliby opuścić miasto. W skutek zapowiedzianéj blokady, okręta obce wypłynęły z portu. Bombardowanie, według wszelkiego podobieństwa, rozpocznie się jutro. Opinione twierdzi, że Jenerał La Marmora wyjeżdża jutro do Berlina, z poruczeniami do króla Wilhelma.

NEAPOL, 19 stycznia. Reakcja w Abruzzach została przytłumiona. Flota włoska popłynęła pod Gaetę. Ludność dobrze przyjęła nowych radców.

PESZT, poniedziałek 21 stycznia. Kancellarja nadworna węgierska urzędująca w Wiedniu, zawiadomiła namiestnictwo królewskie w Peszcie o postanowieniu cesarskiem, że wybory administracyjne po hrabstwach wychodźców, znajdujących się za granicą z powodów politycznych, są ogłoszone jako żadne i nieważne.

Odmówienie podatków, lub każda inna, ściągająca się do nich, uchwała, postanowiona przez władze autonomiczne, będą surowo karane. Sejm tylko ma prawo zmienić istniejące dziś sądownictwa, tudzież prawo cywilne i karne dziś obowiązujące. Zaprowadzenie rzeczywiste instytucij sejmowych 1848 r. jest zakazane. Należy sprzeciwiać się temu z największą siłą; w razie nieposłuszeństwa, komitaty administracyjne po hrabstwach powinny być zawieszone lub rozwiązane i zgromadzenia ogólne hrabstw zakazane. Powyższe rozporządzenia powinne być wykonane z największą ścisłością. Żadna modyfikacja, w jakimkolwiek duchu, niebędzie dopuszczoną w dyplomacie 20 paździer., ani w tém, co później przepisano. To, co Węgrom nadano, dotrzymane zostanie bez żadnego ścieśnienia.

(Le Nord. i J. de S. P.).

PRZEGLĄD MIEJSCOWY.

Wilno.

Dnia 11 stycznia b. r., odbyło się roczne posiedzenie Kommissji Archeologicznéj wileńskiéj pod prezydencją Rz. Czł. prof. A. F. *Adamowicza*, z powodu choroby prezesa hr. E. Tyszkiewicza, i w obecności pomocnika kuratora Wil. nauk Okręgu ks. *Szyryńskiego-Szychmutowa* i 13 innych członków rzeczywistych i współ-pracowników.

Po zagajeniu posiedzenia, wezwany przez prezydującego sekretarz naukowy Maurycy *Krupowicz* odczytał sprawozdanie swoje z działań kommissji za rok ubiegły i skreślił stan obecny Muzeum. Pomijając szczegóły podane przez nas w miesięcznych sprawozdaniach, zestawiamy tutaj kilka cyfer, wymównie świadczących o wzroście téj instytucji.

Na 12 miesięcznych posiedzeniach kommissji w ciągu upłynionego roku odczytano 15 rozmaitych rozpraw i artykułów, z tych 11 historyczno-archeologicznéj treści a 4 z dziedziny historji naturalnéj. Obok tego kommissja przygotowała do druku II-gi tom „Skarbca Diplomatów do historji Litwy“ z pośmiertnych rękopismów prof. b. uniwersytetu wileńskiego Ignacego Daniłowicza. Główny nakład na to wydawnictwo zawdzięcza kommissja swemu Rzeczywistemu Członkowi Janowi *Sidorowiczowi*. Nadto staraniem kommissji wyjdzie w bieżącym roku znajdujące się już w druku „Hydrograficzno-Statystyczne opisanie Dźwiny zachodniéj i znajdujących się w niéj rodzajów ryb,“ rz. czł. kom. hr. Adama (syna Augusta) Platera.

W ciągu roku Kommissja archeologiczna przybrała do swojego grona 9 rzeczywistych członków, 2 honorowych i 6 współ pracowników. Straciła przez śmierć 4 Rzecz. Członków: Karola *Kremera*, Józefa *Jaroszewicza*, Adama *Jochera*, i Wacława *Hankę* (w Pradze 31 grudnia 1860 r.) i dwoch współpracowników: Ignacego *Kulakowskiego* i Władysława *Trębickiego*. Liczba zaś ogólna członków kommissji i muzeum wynosi obecnie 192, z których 169 w kraju a 23 za granicą.

W ciągu upłynionego roku Kommissja zawiązała stosunki naukowe z 2 towarzystwami historji i starożytności w Gracu i w Lubjanach (Laibach), tak iż teraz czynną prowadzi korrespondencję z 9 krajowemi i 8 zagranicznemi naukowemi towarzystwami.

Muzeum składa się z ośmiu głównych oddziałów:

1) *Dział archeologiczny* składa się z 3413 oddzielnych przedmiotów, głównie wykopalisk kurhanowych z epoki przedchrześcijańskiéj, broni kamiennéj i żelaznéj, naczyń rozmaitych i sprzętów pamiątkowych.

2) *Dział archeologiczny* zawiera w sobie 1060 królewskich i książęcych diplomatów, przywilejów i rozmaitych aktów, oraz 402 autografy osób znakomitych w różnych zawodach—w ogóle 1462 numera.

3) *Gabinet munizmatyczny* składa się z 4709 monet i medalów rozmaitych państw i narodów.

4) *Kollekcja portretów* sztychów, litografij i biustów liczy 3570 numerów.

5) *Kollekcja pieczęci* rozmaitych urzędów wojskowych i cywilnych, klasztornych i prywatnych liczy 462 numera.

6) *Bibljoteka* liczy 11,558 dzieł i broszur w 14,892 tomach i 528 rękopisów. Wzbogacił ją głównie w upłynionym roku zapis ś. p. Michała *Fryczyńskiego*, w skutek którego przybyło do niéj 916 dzieł w 1644 tomach i 19 rękopisów.

7) *Zoologiczny* gabinet, którego główną ozdobę i podstawę stanowi ornitologiczny zbiór ś. p. hr. Konstantego Tyzenhauza, liczy obecnie 1203 ptaków, 625 jaj ptasich, 50 gniazd, 66 okazów zwierząt ssących, 26 kości przedpotopowych, 13 płazów i ryb, 332 muszle, 223 owadów i 135 anatomicano-osteologicznych preparatów, w ogóle 2673 numera.

8) *Mineralogiczny* gabinet liczy 10,724 numera i w upłynionym roku został uporządkowany i opisany według systematu Dufrenoy przez konserwatora Czł. współpracownika Ludwika Koehne pod przewodnictwem prof. A. F. Adamowicza.

W upłynionym roku odwiedziło muzeum 9048 osób, w téj liczbie 2401 kobiet, i 6647 mężczyzn. Liczba osób, które z rozmaitych stron przesłały dary dla muzeum w ciągu roku wynosiła 179, ilość przedmiotów różnych i książek złożonych w darze 6272.

Po odczytaniu sprawozdania przez sekretarza naukowego, przewodniczący posiedzeniu Rz. Czł. prof. Adamowicz, z powodu przesłanéj w darze dla muzeum mumji przez hr. Aleksandra Branickiego, wyłożył zgromadzonym Członkom trzy rozmaite sposoby balsamowania ciał zmarłych Egipcjan, stosownie do stopnia zajmowanego przez nich w społeczeństwie, opisał oraz towarzyszące temu obrzędy religijne i znaczenie niektórych hieroglifów na zarkofagu mumji znajdujących się, z których wnosi, że mumja ta należy do epoki Ramzesa III i jest kobiécą.

Z kolei członek współpracownik i konserwator zoologicznego i mineralogicznego gabinetu Ludwik *Koehne* odczytał starannie opracowany artykuł w niemieckim języku „o wędrówce ptaków do litewskiéj fauny należących,“ w którym zwrócił szczególniéj uwagę na niezwykłe zjawiska przelotu ptaków azjatyckich oraz stref południowych i podbiegunowych w nasze strony, których rzadsze okazy dzięki współczuciu ziomków do muzeum naszego dla przechowania przesłane zostały. Artykuł ten umieścimy wkrótce w kolumniach naszego pisma.

Nakoniec odczytany został spis ofiar nadesłanych i złożonych w darze dla muzeum, które tu wyliczając poniżéj, za najmilszy sobie poczytujemy obowiązek złożyć wszystkim serdeczne podziękowanie za przyłożenie się do wzbogacenia zbiorów muzeum.

1) *JW. Nazimow* Włodzimierz, 4 monety bizantyńskie odgrzebane w Chersonie.

2) *JW. Michał* arcy-biskup Miński i Bobrujski, portret olejny ks. Łukasza Hübla, pijara, znakomitego malarza w połowie ośmnastego wieku, przez tegoż malowany.

3) *Hr. Branicki* Aleksander, mumję egipską z podróży na wschód przywiezioną.

4) *JW. Krasiński Stanisław* biskup Wileński, pieczęć skarbu W. Ks. L. z czasów podskarbiego Brzostowskiego i pieczęć kościoła katedralnego w Brześciu.

5) *Ks. Jasinski Definitor*, sześć blach rytowanych w Wilnie na miedzi przez ks. Maurycego Pszyckiego, karmelitę.

6) *Sapieha książę Ksawery*, łyżkę dużą bukszpanową rzeźbioną, z herbem domu książąt Sapiehów i dewizą w wierszu polskim.

7) *Sapieżyna księżna Ludwika z Paców*, kryształowy roztruchan z herbem Radziwiłłów, nadzwyczajnéj wielkości.

8) *Ożarowski hr. Konstanty*, popiersie bronzowe Katarzyny z Tańskich Hoffmanowéj.

9) *Abramowicz Herkulan* półkownik, trzy rysunki hr. Konstantego Tyzenhauza, wyobrażające sceny Wileńskie.

10) *M. J.* trzy dyplomata, dziesięć aktów dawnych, i 4 druki treści politycznéj.

11) *Kukiel Bronisław*, dwie monety Japońskie, srebrną zwaną *Isiu* i miedzianą *Tępo*.

12) *Wilczynski Jan Kazimierz*, medal bity w Paryżu, z wizerunkiem N. M. P. Ostrobramskiéj.

13) Jeden z alumnów Seminarjum R. K. Wileńskiego, dziesięć monet miedzianych i 2 srebrnych.

14) *Szylański Daniel* obywatel pow. Kowieńskiego, dzieło E. A. hr. Kuropatnickiego, p. t. Wiadomość o klejnocie szlacheckim etc. Warszawa 1789 r.

15) *Tamulewiez Edward* uczeń instytutu szlacheckiego, 8 monet miedzianych rzymskich.

16) *Knyszewicz Konstanty* uczeń 3-éj klassy, 5 monet dawnych polskich.

17) *Gusiew Mateusz* człon. rzeczyw., 1-szy numer redagowanego przez siebie pisma, p. t.: Вѣстникъ математическихъ наукъ.“

18) *Pani Koziełłowa* obyw. pow. Dziśnieńskiego, 18-cie monet srebrnych, 26 miedzianych i 2 medaliki.

19) *Cesarska Akademja nauk*, 2 zeszyty swojego „Bulletinu“ i sprawozdanie o czwartém przyznaniu nagrod hr. Uwarowa.

20) *Liceum ks. Bezborodko*, broszurę o uroczystym akcie odbytym w 1860 r.

21) Z legatu testamentalnego ś. p. Ignacego Kułakowskiego: Gitara Franciszka Karpińskiego i olejny portret Adama Mickiewicza w pierwszéj jego młodości.

22) *Ks Bąkowski Józef*, olejny portret Ig. Kułakowskiego w 20 roku jego życia.

23) *Redakcja dziennika ministerstwa oświecenia narodowego*, 11 tomów swego dziennika za rok bieżący i 6 broszur.

24) *Oskierczyna* z Mikulskich marszałkowa, 7-m monet srebrnych i 16 miedzianych.

25) *Jakutowicz Ajonizy*, 7 monet miedzianych i mappę polski p. Mayera rysowaną, w 1773 r. wyd.

26) *Butwiłowski*, dwie monety miedziane.

27) *Korewa Ksawery*, assygnatę węgierską z r. 1849.

28) *Wenkowicz Jan*, bardzo rzadki egzemplarz Gęsi czerwono-szyjéj (anser ruficollis).

29) *Titius Julian*, trzy dzieła: 1) Wstępy traktatu dziejowego i dogmatycznego prawdziwéj religji Bergier. Grodno 1795. 2) Podróże młodego Kostysa, Białystok 1809. 3) Wiara prawosławna p. ks. Kulesza, Wilno 1704 r.

30) *Chodźko Dominik*, 5 dzieł rozmaitéj treści. M. K.

POSIEDZENIE 1.

Cesarskiego towarzystwa lekarskiego Wileńskiego.

dnia 12 stycznia 1861 r.

(prezes d. m. prof. Adamowicz).

Po przeczytaniu i przyjęciu protokołu z poprzedniego posiedzenia, złożone zostały pomniejsze korespondencje i siedem dzieł nadesłanych w darze dla bibljoteki towarzystwa od członka towarzystwa P. Karola Wagnera.

W dalszym ciągu posiedzenia rozbierane były krytycznie udzielone postrzeżenia chorób panujących. Nie przekraczając granic pisma przeznaczonego dla nie lekarskiéj publiczności jakim jest Kur. Wil. wspominamy tylko pobieżnie, iż w miesiącu idącym przemaga usposobienie do zapalnych cierpień organów oddechowych i do przypływów krwi do mozgu sprowadzających dość często napady apoplektyczne. Przypisać to należy niezwykłym i długo trwałym mrozom i barometrycznemu stanowi powietrza— a nadto, nieuważnemu przy tych warunkach użyciu spirytusowych lub innych rozgrzewających napojów. Ospa naturalna obecnie u dzieci się pojawia; inne zaś wysypkowe choroby u dzieci dotąd się nie postrzegają. (D. R.)

Przegląd pism czasowych.

Gazeta Warszawska (do 12):

— List ze Lwowa brzmi nader smutną nótą: „Zakłóceni, powaśnieni między sobą w sprawach ważniejszych, a we wszystkiém bez spoju i solidarności, jesteśmy bezsilni i niedołężni. Gubiąc się w formach i ubocznych względach, lub spierając się o sposoby urzeczywistnienia czegoś, tracimy zwykle z oczu cel główny, pomyślność ogółu. Przyzwyczajono nas zajmować się drobiazgami, cóż więc dziwnego, że mali uczuciem, wolą i rozumem, sądzimy zaraz, że owe drobiazgi są nec plus ultra, po za które myślą nawet sięgnąć niemożna... Jaki był zasiew, takie dziś są plony; a chociaż główna część winy nie na nas spada, niemożemy przecię twierdzić, że i na nas samych nieciężу odpowiedzialność za wszystko złe, które między nami się zagnieździło... Cześć publiczna, byle jak wyrażona, należy się prawdziwéj jedynie zasłudze i rzeczywistym wysileniom podejmowanym w celu dobra powszechnego. Każda zaś koterja, która wbrew téj zasadzie postępuje, i za drobny jaki uczynek czcią publiczną śmie szafować, zasługuje na zarzut służalczości. Do tego rodzaju uczczeń publicznych należy obiad dany w Przemyślu na cześć p. Maurycego Kraińskiego, choć dawcy tegoż, wciągnąwszy nań mieszczan, adwokatów i obywateli ziemskich, pozorem zbliżenia wszystkich warstw społecznych okrasić go chcieli. U nas niepojęto jeszcze téj prawdy, że ludzie siedzący na kilku stołkach są najgorsi pod względem moralnym. Ich uczucia, wyobrażenia, i sumienie nawet, bywają tak elastycznéj i giętkiéj natury, że jak dziś jedne toasty spełniać będą, tak gotowi jutro w przeciwnym duchu przemawiać, jeżeli wiatr z innéj zawieje strony. I p. Kraiński, który w Wiedniu na radzie państwa szczególniéj za językiem w szkołach przemawiał, niechciał we Lwowie przyjąć na siebie roli pośrednika w przesłaniu prośby, do władzy naczelnéj państwa wystosowanéj, choć ta prośba nic zdrożnego w sobie nie zawierała, a tylko domagała się spełnienia obietnic. Lecz że w Wiedniu już postanowiono po odegraniu sceny reichsratowskiéj połowicznemi wszystko prowadzić środkami, aby potém gdy czas stosowny przyjdzie, wrócić tém łatwiéj do dawnego trybu, niemógł i p. Kraiński przyjmować zdecydowanéj roli na siebie, choć niedawno tak sierdziście w radzie państwa na biurokrację piorunował, albo raczéj udawał, że piorunuje, gdy trzeba było i dla opinji publicznéj coś przecię uczynić... Rada państwa popisując się jakąś niby oppozycją, uderzyła gwałtownie na wszystko, co już z góry poświęcić zamierzono, a członkowie jéj otoczeni aureolą obrońców praw każdéj prowincji, uzyskali tém samém wpływ na własnych współrodaków, i mogą teraz jak chcą używać wziętości, tak tanim kosztem nabytéj... Lecz owe popisy rady państwa, złożonéj z samych mężów zaufania, mogły tych jedynie olśnić, którzy nigdy nad czémś głębiéj się nie zastanawiali. Tacy też uczcili składkowym obiadem p. Kraińskiego, aby mu wynurzyć wdzięczność za to, że wraz z innymi komedję reichsratowéj oppozycji odegrywał; lecz jak milczał w kwestji językowéj na bezzasadne zarzuty b. ministra oświecenia Thuna, tak niechciał narażać swéj pozycji popieraniem sprawy wprowadzenia języka polskiego do wykładów w wszechnicy lwowskiéj, i pojechał znów na wezwanie do Wiednia, aby tam wspólnie z innymi powołanymi radzić, czy koniecznie trzeba coś uczynić w sprawie języka wykładowego, lub przeciwnie, na dotychczasowéj wszystko pozostawić stopie...“

— List z Poznania donosi, iż Towarzystwo przyjaciół nauk tameczne wybrało między innymi na swych członków honorowych: Kornela Ujejskiego, Karola Szajnochę, prof. Mayera i Henryka Szmidta. Zbiory i bibljoteka towarzystwa wzrastają do coraz większych rozmiarów, i niezadługo może przyjdzie podziękować za gościnność p. R. Raczyńskiemu a pomyśleć o osobnéj własnéj siedzibie.— W Kole towarzyskiém w Bazarze, prócz wzmiankowanéj już przez nas prelekcji p. Nerynga „O ścięciu Samuela Zborowskiego,“ p. Lekszycki czytał „O stanowisku kobiéty w historji polskiéj,“ a p. Jarochowski „O sprawie toruńskiéj z r. 1724.“ Udział publiczności w tych odczytach coraz liczniejszy.— Naczelny prezes von Bonin wydał podobno do władz Towarzystwa ziemstwa kredytowego rozporządzenie, aby we wszystkich czynnościach urzędowych używały języka niemieckiego, czego dotąd niebyło we zwyczaju.— Na skutek starań głównie litografa Jaroczyńskiego, powstaje w Poznaniu rozwiązane przed kilku laty Towarzystwo przemysłowe, jednoczące ku wspólnéj teoretycznéj pracy rzemieślników polskich W. ks. Poznańskiego.— Łacińska rozprawa doktoryzacyjna p. K. Krasickiego „O początkach zakonu Jezuitów w Polsce,“ jest podług korespondenta istnym antypodem nowego zeszytu „Przeglądu poznańskiego.“

— „Cosmos,“ tygodnik poświęcony postępowi i naukom, redagowany przez księdza Moignot, czyni pochlebną wzmiankę o ziomku naszym p. Adamie Prażmowskim pomocniku dyr. warsz. obs. astronomiczn. i wykładającym fizykę w akademji medyczno-chirurgicznéj. PP. Liais i d'Abbadie oddają wielkie pochwały przyrządom p. Prażmowskiego, służącym do obserwowania polaryzacji światła w czasie zaćmienia, i nazywają je „najdoskonalszemi jakie widziano w tym rodzaju.“

— „W Obrazach Żywota,“ czasopiśmie pięciotygodniowém illustrowaném, wychodzącém w Litomyślu w Czechach, umieszczono wizerunek hr. Aleksandra Fredry. Wiadomo, że wiele sztuk Fredry jest tłómaczonych na język czeski, i nietylko w Pradze, lecz nawet po teatrach prowincjonalnych wielolicznie są one przedstawiane i z wielkiém upodobaniem słuchane. „Obrazy żywota“ dotąd były redagowane przez Jana Nerudę; obecnie od początku r. 1861 redakcję objął dawny współpracownik p. Jahn, który zamierzył umieszczać życiorysy znakomitych Polaków, i już między innemi dał żywot Skorochoda-Majewskiego.

— Wyszły z druku „Wspomnienia z przeszłości“ pani Aleksandry z Cnomętowskich Borkowskiéj. Znajduje się w nich bardzo wiele ustępów, odznaczających się nietylko formą opracowania, lecz i samą treścią. Do tych niezaprzeczenie należy „Hetmańska wdowa,“ „Biały książę,“ a szczególniéj „Opowiadanie mojéj babki,“ gdzie znajdują się bardzo ciekawe ustępy o Tadeuszu Kościuszce, księciu Józefie Poniatowskim i wielu współczesnych osobach odwiedzających dwór Ogińskich w Siedlcach.

— Wyszedł 12-ty tom „Bibljoteki popularnéj nauk przyrodzonych, noszący tytuł: „Człowiek jakim jest i co on wynajduje.“ Jestto ocenienie działaczy zmysłowych i życiowych w organizmie ludzkim. Nakładca zachęcony dobrém przyjęciem piérwszéj serji Bibljoteki popularnéj, zamierza podobno wydawać w dalszym ciągu serję drugą.

— D. 9 stycznia prof. dr. Szokalski zakończył popularny kurs Hygjeny; na téj prelekcji w Resursie kupieckiéj znajdowało się osób 340.

— Z Krakowa donoszą o śmierci J. N. Waltera, kupca i obywatela krakowskiego. Był to jeden z tych zacnych mieszczańskich typów, których pierwowzorów szukać musimy pod Wawelem, chociażby sięgnąć aż w Kazimierzowskie czasy, a których charakter wywołał ową wysoką cześć, jaką mieszczaństwo naszych grodów stołecznych otaczaném było.

Gazeta Codzienna do (12):

— Z listu redaktora dowiadujemy się, iż na jednem z posiedzeń redakcji Bibljoteki Warszawskiéj, między innemi kwestjami potrącono o upowszechniający się dziś coraz bardziéj zwyczaj, naturze naszego języka przeciwny, nieodmieniania przez rodzaje i przypadki nazwisk, które dotąd podlegały powszechnemu prawu rządzącemu naszą mową. Wyłamały się z tego naprzód nieco cudzoziemskie i trochę litewskie nazwy, a w ogólności zakończone na *icz*, i dziś niekiedy za niegrzeczność liczą, jeśli się kto waży podciągnąć je pod regułę. Córki i żony biednych *iczów*, i do tego pamiętające kto je rodzi, wstydzą się nazwiska córki *iczówny* i żony *iczowéj*. Żebyż przynajmniéj były konsekwentne, i równie śmieszne do tego prawo mające swe towarzyszki, zowiące się *skiemi*, nazywały już *pani ski, panna ski!* dla czegoż obdarzają inne tém, co same uważają za ubliżenie sobie? W samą porę do zacytowania przytrafiło się na jednéj z tutejszych pensij żeńskich maleńkie nieporozumienie nauczyciela języka polskiego z pewną *madamą* (tak ją nawet w mowie polskiéj nazywają uczennice, chociaż jest Polką). Gdy nauczyciel wyłożył swoim słuchaczkom sposób odmieniania się nazwisk przez rodzaje i kazał formy odmian pozapisywać w spszytach, przyszedłszy nazajutrz znalazł je poprzemazywane własną ręką pani *madamy* i w dodatku musiał słuchać wykładu, jak to nieprzyzwoicie i po parafjańsku jest uczyć podobnych rzeczy. No! i zostało: panna *Kogut*, panna *Kos*, panna ***Flejsz*** i t. d. Bo jest i daléj — nauka w las niеidzie — najcięźéj zacząć od rzeczy drobnéj na pozór... Są ludzie, którzy za zaletę uważają, iż się wyuczyli naśladować głos koguta, miauczenie kotów, i z tém się popisują...

— W Warszawie zakończył życie prałat Benedykt Wyszyński, regens tamecznego seminarjum. Tłum osób najrozmaitszych, starców, zwłaszcza klass uboższych, z żywém uczuciem żalu towarzyszył smutnemu obrzędowi pogrzebu tego, niewątpliwie najmiłosierniejszego z kapłanow polskich. Ks. Wyszyński wszystkie dochody swoje, nic prawie sam niepotrzebując, rozdawał pomiędzy ubóstwo bez różnicy wyznania.

— W d. 9 stycznia, zeszła ze świata śp. Joanna Widulińska, która przez lat górą trzydzieści poświęcała się piśmiennictwu krajowemu, umieszczała udatne artykuły w noworocznikach, napisała i przetłómaczyła parę powieści, oraz od 1835 do zaprzeszłego roku była redaktorką „Magazynu Mód“ warszawskiego.

— Na posiedzeniu administracji ogólnéj warszawskiego towarzystwa dobroczynności w dniu 11 stycznia, uchwalono zawiązanie oddzielnego komitetu w celu obmyślenia i zebrania funduszów na założenie jedynastéj już ochrony ubogich dzieci w Warszawie.

— Kursa w instytucie muzycznym w tym jeszcze miesiącu się rozpoczną. Przy otwarciu szkoły wykładane będą lekcje organu, fortepjanu, skrzypiec, wjolonczeli i śpiewu gregorjańskiego. P. A. Krasiński, sekretarz instytutu, ma miewać późniéj odrzuty o muzyce.

— Niedawno opuścił prassę tom pierwszy drugiego wydania dzieła K. Szajnochy: „Jadwiga i Jagiełło.“ Wydanie to jest w ogóle bardzo staranne, ozdobne i pomnożone wielu dodatkami. Szajnocha wydaje także trzeci tom „Szkiców historycznych,“ który ma być daleko większy od poprzednich.

— Autor przeglądu rolniczego w G. C. zalicza do rzędu bardzo pożytecznych książek gospodarskich wyszłe niedawno „Nauki wiejskie,“ tyczące się gminy, życia i stosunków wieśniaka, napisane przez E. Estkowskiego. Piękny to, powiada, upominek dla włościan umiejących czytać, a takich spodziewamy się, że liczba coraz wzrastać będzie, śmiało zalecić możemy tę książkę ziemianom, dbającym o moralne podniesienie włościan.

— Tenże przegląd donosi, iż komitet towarzystwa rolniczego w Królestwie Polskiém pracuje nad przygotowaniem kontraktu normalnego czynszowego.

MUZEUM CZESKIE W PRADZE.

(Pośmiertny artykuł korrespondenta Teki Wileńskiéj Ludwika Rittersberga).

(Dokończenie ob. N. 4)

Dnia 11 stycznia 1830 roku, komitet muzeum uczynił krok niezmiernie ważny dla narodu Czeskiego. Na zasadzie § 12 ustawy utworzył oddzielne grono z łona towarzystwa, celem piastowania języka i literatury czeskiéj, a dla wydawania dzieł czeskich ustanowił akcje.

To grono stało się głośném pod imieniem *Maticy Czeskiéj* i posłużyło za wzór dla innych narodów słowiańskich w państwie Austryjackiem, którzy sobie podług tego wzoru podobne Matice zakładali. Trzeba wyjąć Maticę Serbską w Peszcie, która pierwiéj niż Czeska założona była w Peszcei, późniéj do Nowego Sadu nad Dunajem się przeniosła. Oprócz nich powstała Matica Słowaków, Matica Illiryjska w Zagrzebiu (Agram), Małoruska we Lwowie i Dalmacka. Zakład świętych Cyrylla i Methoda w Bernie na Morawie oraz inne, które pod rozmaitemi nazwiskami, wszystkie z dążnością chronienia i wspierania narodowéj literatury różnych gałęzi Słowian, założone zostały.

Jeszcze przed założeniem Maticy, muzeum Czeskie wydało kilka naukowych lub artystycznych dzieł, mianowicie *Czasopismo Czeskiego Muzea*, po czesku i po niemiecku, począwszy od roku 1827. Edycja niemiecka wkrótce przestała wychodzić; czeska przeszła na Maticę i do dziśdnia istnieje.

Pierwszym kuratorem Maticy Czeskiéj był *Rudolf*, książę *Kiński*. Po jego śmierri 27 stycznia 1836 r, objął ten urząd hrabia *Hanusz Kolowrat-Krakowski* a 2 czerwca 1841 *Jan Norbert* kawaler *Neuberg*. Teraz kuratorem Maticy jest doktor i profesor *Jan Purkinie*. Komitet Maticy wydał 1 stycznia 1831 odezwę do narodu. Zawiązek funduszu tego nowego zakładu powstał z daru księcia Rudolfa Kińskiego, który 1000 zł. reń. sr. ofiarował. Roku 1831 było zakładających członków 15 a funduszu 2397 zł. reń. sr.; ku końcowi r. 1846 było przeszło 1900 członków i 50,000 zł. reń. funduszu. Z końcem r. 1854 majątek Maticy wynosił 100,046 zł. reń. sr. Liczba zakładających członków jest teraz około 5000. W liczbie ksiąg przez Maticę Czeską albo przy pomocy dotąd wydanych: (z których kilka wyszło kosztem prywatnych dobrodziejów i Maticy darowano) są znakomitsze: wielki *Słownik czesko-niemiecki przez Józefa Jungmana.—Pawła Józefa Szafarzyka, Starożytności Słowiańskie.— Wiktoryna Kornelia ze Wszehrad dziewięcioro książek o prawach i t. d. Królestwa Czeskiego. — Józefa Franciszka Smetany Fizyka. — Józefa Jungmanna zebrane pisma.— Wybór staroczeskiej literatury.— Józ. Jungmanna Słowesnost.— Karola Władysława Zapa powszechna geografja.— Józ. Jungmanna Historja literatury Czeskiéj. — Jana Świętopołka Presla Botanika.— F. L. Czelakowskiego zebrane pisma.—* Tegoż *grammatyka wszesłowiańska. — Józefa Franciszka Smetany Powszechna Historja.— Jana Amosa Komeńskiego Dydaktyka.— Franciszka Palackiego Dzieje Narodu Czeskiego.* Nówsze czasopisma: *Archeologiczne pamiątki* redaktor *Zap* a *Żywa* dla historji naturalnéj, redaktor *Purkinie a Krejezy.— Zbiór map geograficznych.*

Zakładającym członkiem Maticy Czeskiéj staje się każdy. który bądź od razu, albo też w pięciu rocznych terminach 50 zł. r. sr. do funduszu złoży.

Tak nazywane moralne osoby, tudzież zakłady, bibljoteki, rodziny, stają się zakładającymi członkami Maticy, zapłaceniem do jéj kassy raz na zawsze 100 zł. r. Wszyscy zakładający członkowie odbierają książki i mapy przez Maticę wydawane za darmo póki żyją.

Zakład ten przyjmuje też każdy inny podarunek wdzięcznie, lecz bez pretensji dawców.

Ciężko poczuło muzeum śmierć swojego pierwszego prezesa, hrabiego *Gaspara Sternberga* (r. 1839) który największe zasługi położył dla muzeum. Wysoka uczoność jego słynęła w całéj Europie. Świetną szczodrością a długiém, gorliwém pielęgnowaniem postawił muzeum na takim stopniu doskonałości, że szczególniéj oddział historji naturalnéj prędko wielki rozgłos zyskał. Po śmierci tego niezrównanego dobrodzieja nastąpił drugi prezes Towarzystwa, hrabia *Józef Maciéj Thun*. I ten wiele chlubnych zasług dla zakładu, szczególnie nabyciem i przebudowaniem nowego domu dla muzeum, położył. Mówiliśmy już wyżéj o niedogodności miejsca na Hradczanach, gdzie muzeum od r. 1822 do 1846 zostawało.

Ow niedostatek stawał się im daléj, tém przykrzéjszym, tém bardziéj, że zbiory muzeum wzrosły do tyla, że dla ich pomieszczenia nie było dosyć miejsca. Niedogodności téj zaradziła wspaniałość *Stanów Czeskich*. Stany kupiły okazały pałac hrabiego Nostyca na Przykopie teraz Kolowratską ulicą nazywanym, pod numerem 858 za summę 125,000 zł. reń. sr. i oddały ten gmach Czeskiemu Narodowemu muzeum na bezpłatne użytkowanie przez tak długi czas, ile zakład trwać będzie. Oprócz tego darowały stany na potrzebne przebudowanie i urządzenie pałacu dla muzeum 25,032 zł. reń. sr. 30 kr. do których Towarzystwo z funduszu muzeum jeszcze więcéj niż drugie tyle przydało. Dnia 10 stycznia 1846 komitet muzeum przyjął ów pałac od Stanów.

Od téj pory rozwija się w muzeum daleko rzeźwiejsze życie umysłowe, bo zakład, teraz w najbardziéj ożywionym punkcie miasta, na najlepszém miejscu położony, dawa literatom, przyjaciołom nauk i czytania daleko łatwiejszą sposobność korzystania z bogatych jego zbiorów.

W roku 1844 komitet muzeum utworzył oddzielne *grono Archeologiczne*. Zadaniem jego jest: zbierać starożytności, starać się o ich zachowanie, poznajamiać ogół z ich wartością, zachęcać do szanowania. Na téj niwie naukowéj najczynniejsi są: *I. C. Wocel—W. Hanka—K. W. Zap.*

Wyszukiwanie zaś i wykopywanie starożytności czeskich, głównie pogańskich, nikomu tak hojnie się nie udaje, jak czcigodnemu, niezmordowanemu staremu księdzu *Wacławowi Krolmusowi*, któremu archeologiczny gabinet naszego muzeum wiele już drogocennych przedmiotów zawdzięcza.

Później Towarzystwo muzeum założyło także oddzielną sekcję historji naturalnéj, pod prezydencją doktora *J. Purkinie.*

Ustawy muzeum kilka razy zmieniano. Ostatnie ich przerobienie dawno już leży w Wiedniu, oczekując potwierdzenia. Rozumie się, że z tego wypływa niepewność, która dla instytutu pomyślną być nie może. Podług tego ostatniego textu ustaw, którym się tymczasem muzeum de facto rządzi—zakład nazywa się: „*Muzeum Królestwa Czeskiego*“. To potrzebuje krótciutkiego wyjaśnienia. Przez długi czas była w używaniu nazwa: „*Narodowe Muzeum Czeskie*“. Lecz ponieważ pewni panowie ten wyraz: „*narodowe*“ nader niechętnie słyszeli, przeto obawiała się redakcja nowych statutów użyć tego wyrazu w tytule i napisała: muzeum Królestwa Czeskiego.

Niepokojne czasy, które się w r. 1848 zaczęły, były dla muzeum pod rozmaitemi względami szkodliwe. Po abdykacji prezesa hrabiego J. M. Thuna został obrany prezesem 1 sierpnia 1850 szanowny patryota *Jan* kawaler *Neuberg*. Jego poczciwa gorliwość o powodzenie zakładu i wszystkiego dobrego naszéj ziemi zasługuje na powszechne wdzięczne uznanie.

Wypada tu mówić o zbogaceniu zbiorów muzealnych przez kilku uczonych Czechów, których zapał do historji naturalnéj daleko w cudze części świata prowadził. Wspomniawszy wyżéj o zaszczytnych zasługach Haenkiego, zwracamy tu uwagę łaskawych czytelników na Prażanina *Fryderyka Kolenatego*, doktora medycyny a teraz professora Politechniki Morawskiéj w Bernie, oraz prezesa komitetu nauk przyrodzonych w c. kr. Morawsko-Szląskiem Towarzystwie tamże. Zostając w służbie u rządu Rossyjskiego, badał długo przyrodzenie i jego płody w krajach Kaukazkich i Zakaukazkich. Po wielu niebezpiecznych przygodach wróciwszy do ojczyzny (r. 1845), darował Czeskiemu muzeum bardzo piękne przedmioty przyrodzone, mianowicie entomologiczne.

Tragiczny był koniec dwóch innych wielbicieli nauki. Rodak nasz doktor *Helfer* udał się był przez Syrję wzdłuż Eufratu i z małżonką swoją (teraźniejszą hrabiną *Nosticową*) i dostał się do wschodniéj Indji. Następnie w drodze rozbił się im okręt, co ocalało pochwycone zostało przez złodziejów, tak, że musieli przyjąć wsparcie. W latach 1837—1840 zbierał Helfer razem z małżonką przyrodzone rzadkości Himalajskie, Tenasserimskie i inne na obu Indji półwyspach. On pracował głównie nad mineralogją i geognostyką, żona jego nad botaniką. Roku 1840 Helfer na jednéj z Andamańskich wysp przez dzikich mieszkańców napadnięty, strzałą zabity został. Jego szlachetna wdowa darowała narodowemu muzeum Czeskiemu nieocenione zbiory zmarłego. Inną ofiarą zapału do nauki stał się nader utalentowany *August Korda*, kustosz muzealnych zbiorów historji naturalnéj w Pradze. Na funduszu książęcia *Kolloredo* odpłynął r. 1848 do Texasu, aby tam płody natury zbierać dla Czeskiego muzeum. Z podróży téj przysłał wiele ciekawych rzeczy, które są ozdobą zoologicznego gabinetu muzeum; lecz główny skarb jego pilności utonął razem z nim w morzu zachodnio-indyjskiém r. 1849.

Do liczby dobroczyńców muzeum należą: książę *Franciszek Gundakar Kolloredo Mannsfeld* c. kr. generał, znakomity podróżnik po Norwegji, Turcji, Afryce i innych ziemiach. Z Egiptu przywiózł dla Czeskiego muzeum wiele kosztownych rzeczy; między nimi tak okazałą Mumję, że ani w Wiedniu ani w Berlinie równéj nie mają; oraz porządny egzemplarz krokodyla i cudownie piękny zbiór ornitologiczny. Mówiąc o przedmiotach egipskich, przypominamy także cztery niezrównanéj piękności kanopy, które pan *Fr. Friedland* z mumją ibisa temuż zakładowi r. 1857 w podarunku przywiózł z Egiptu.

Św. pamięci nadzwyczajny profesor uniwersytetu *Tausch* zostawił dla muzeum Florę Czeską. Kapitan *Brachs* ofiarował piękny zbiór botaniczny z południowych krajów. Niezmordowany stary *Opic*, rozszerzaniem zamiłowania między młodzieżą czeską zasłużony, pięknemi owocami i rezultatami wieloletniéj swéj pracy zbiór muzeumowy roślin zbogaca. Młody assystent muzeum *Antoni Frycz*, do wypychania zwierząt bardzo zręczny, ze swojéj podróży do Dalmacji przywiózł dla muzeum piękną zdobycz z tamecznych ryb i innych morskich źwierząt. Sławny hrabia *Franciszek Sternberg Manderscheid* darował instytutowi r. 1830 jedyny w swoim rodzaju zbiór numizmatów Czeskich, Morawskich i Szlązkich.

Czechowie w Ameryce mieszkający przysłali dla muzeum wiele pięknych podarunków, najwięcéj z dziedziny przyrodzenia.

Gabinet archeologiczny naszego muzeum długo był ubogim, nim nakoniec r. 1850 komitet (przy pomocy domestykalnego funduszu stanów Czeskich), znakomitą ilość ciekawych starożytności przez *Józefa Pachla* zgromadzonych za 6000 zł. reńs. dla instytutu zakupił.

Później do tego wiele godnych uwagi przedmiotów przybyło.

Między szczodrymi dobrodziejami narodowego muzeum Czeskiego powinniśmy mianowicie przypomnieć cesarza *Ferdynanda* i arcy książęcia *Karola Ludwika.*

Co do intelligencji a uczonej reputacji mężów składających muzeum, możemy za patryarchów Czeskiego muzeum uważać Józefa Dąbrowskiego, hrabiego Gaspara Sternberga i Wacława Hankę. Niezmordowaną czynnością umysłową słynący *Józef Jungmann* był duszą rozkwitu Czeskiego języka i Maticy. Oba *Preslowie* bardzo zaszczytnie byli przedstawicielami nauk przyrodzonych i ścisłych. Klassyczny historyograf doktor *Fran-*

ciszek Palacki tak energicznie i umiejętnie działał w sprawie muzeum Maticy Czeskiéj, że jego przymuszone oddalenie się z komitetów r. 1853 odjęło połowę moralnego życia muzeum i Maticy. *Karol Jaromir Erben* położył ogromne zasługi porządkowaniem muzealnego archiwum, redakcją i korygowaniem najważniejszych dzieł Maticy. *Paweł Józef Szafarzyk* pracował zaszczytnie nad zbadaniem staroczeskiego języka.

Roku 1853 obrany został prezesem Czeskiego muzeum hrabia *Chrystjan Waldstein-Wartenberg*. Jego elekcję popierał z niepoślednim zapałem kawaler *Leopold Sacher Masoch* c. kr. nadworny radca i wówczas kapitan miejski a razem dyrektor policji w Pradze, teraz w Grodcu Sztyrskim, jestto bardzo gruntownie wykształcony znawca geognostyki i numizmatyki, we Lwowie dobrze znajomy. Przed swojém opuszczeniem Pragi był naczelnikiem archeologickiego grona muzeum.

W roku 1854, kiedy gabinet Wiedeński naznaczył w całém państwie ogólną rządową pożyczkę komitety Czeskiego muzeum i Maticy do téj pożyczki 12,000 złotych reńskich srebrnych z funduszu muzeum a z majątku Maticy Czeskiéj 15,000 zł. r. sr. razem 27,000 zł. reń. sr. ofiarowały. Pożyczkę tę uczyniono bez ogólnego zgromadzenia towarzystwa muzeum.

Wszystkich przedmiotów zbiorów muzealnych ile jest w każdym oddziale dokładnie ocenić niemożna. Pyszny zbiór botaniczny zawiera około 60,000 rodzajów w 130,000 egzemplarzach. Zbiór zoologiczny ma około 104,000 przedmiotów, między któremi 80,000 chrząszczów, 20,000 innych entomologicznych egzemplarzy i 2000 ptaków. Zbiór mineralogiczny ma do 10,000 przedmiotów. Tu jest nader piękny oddział minerałów czeskich, antediluwiańskiéj Flory i zoologji, bo z podobnych rzeczy składa się niewyczerpane przyrodzone bogactwo ziemi czeskiéj. Archiwum zawiera około 40,000 dokumentów w oryginałach lub kopijach. Zbiór map geograficznych globów i tym podobnych rzeczy ma w ogóle 1,500 egzemplarzy. W tym zbiorze zasługuje na uwagę znakomite plastyczne wyobrażenie starego miasta Pragskiego przez *Largwella* i ładny wielki globus przez *Jüttnera*. Zbiór przedmiotów sztuk pięknych (obrazów, rycin i t. podobnych) można liczyć na 10,000 numerów. Są w nim okazałe pamiątki sztuki staroczeskiéj, mające wielką wartość. Nader wyśmienite są minjatury czeskiego malarza *Zbyszka z Trociny* (r. 1350—1370), ozdoby rysownicze do Biblji *Bohusza Litomierzyckiego* z trzynastego wieku, przepyszny staroczeski kancyonał i inne.

Biblioteka słowiańska zawiera około 20,000 tomów albo przedmiotów. Tu jest zupełny o ile można zbiór staroczeskich inkunabułów, unikatów drogich i rzadkich dzieł, reprezentantów naszéj narodowéj literatury ze wszystkich wieków. Obok nich stoi już znakomita liczba literackich plonów innych Słowian. Bibljoteka ogólna (głównie niemiecka) ma przeszło 30,000 tomów. W zbiorze numizmatycznym znajduje się przeszło 15,000 przedmiotów. Zbiór pieczęci zawiera ich przeszło 20,000. Zbiór herbów—blizko 3,000; zbiór etnograficzny liczy około 800 przedmiotów.

Michał Walicki.

Mało jest ludzi w naszéj prowincji, którychby życie tak wiele tajemnic okrywało, a imię było tak głośne, jak ostatniego podstolego koronnego Walickiego. Nie pisano prawie o nim, mówiono wiele, gubiono się w domysłach, przesadzano przygody jego życia, każdy mniemał, że wiedział prawdę, a jednak każdy inaczéj o nim rozpowiadał; sam zaś Walicki nigdy w rozmowie siebie nie zdradził, i o przeszłości tylko przed najbardziéj zbliżonymi do siebie domownikami i to bardzo rzadko, w zdarzeniu chyba, wspominał. Nielatwo więc skreślić życiorys człowieka, oddanego życiu burzliwemu za młodu, który z téj powodzi nadzwyczajnych wypadków, jakie jego życiu towarzyszyły, jak jeden z miljonowych rozbitków ocalał i społeczeństwu powrócony został.

W wieluż to odmiennych postaciach przedstawia się swemu biografowi Walicki. Raz ubogi do niedostatku, nie mający w przyszłości żadnych nadziei, wychowany nawet kosztem krewnych, to znowu pan bajecznych bogactw, zadziwiający przepychem i wystawnością życia, zbiorów i nadzwyczajnych wydatków; w młodości, człowiek prowadzenia się płochego, w starości szlachetny założyciel instytutu naukowego dla ubogich uczniów, dobroczyńca swojéj rodziny, orędownik zbiorów uniwersytetu Wileńskiego, które w sposób prawdziwie monarszy wzbogacił. W epoce, w któréj się w dawnéj Rzeczypospolitéj urodził, niesłynący ze związków familijnych, bez prerogatyw i protekcji panów lub koligatów, bez czego drzwi dalszéj karjery były dla niego zamknięte, a następnie dygnitarz państwa jako podstoli koronny, hrabia uznany w Polsce, orderów Orła Białego i ś-tego Stanisława kawaler; wychowany w szkołach wydziałowych, żyjący potém w towarzystwie ludzi nieukształconych, staje się ozdobą dworu Ludwika XVI, panem najpiękniejszéj manjery, znawcą sztuk pięknych i nauk, władający kilku językami, ujmujący serca ludzi obejściem się dystyngowanego człowieka. Co to jest? Tyle zmian w jego życiu, tyle scen, które jakby na wystawie teatralnéj na rozkaz się odmieniały. Czy doskonalił się i pracował nad sobą? Czy drogą cnót i chrześcijańskiéj miłości, lub poświęcenia, doszedł do tego? Czy też umiał może skorzystać z wypadków nadzwyczajnych w które los zawsze dla niego szczęśliwy go wtrącał; albo z tego chaosu, w którym dzielnością swego rozumu wszystko przewidzieć i ze wszystkiego na swoją korzyść wywikłać się potrafił? Są to najtrudniejsze kwestje do rozwiązania, a te czytelnikowi zostawić potrzeba, niech on sam kombinuje fakta, jakie od osób od młodości zbliżonych do Walickiego, notat o nim przez znających jego życie zostawionych, naostatek z jego własnéj korrespondencji piszący mógł powziąść i podaje.

Michał Walicki urodził się w 1745 roku, w powiecie Brasławskim, dawném województwie Wileńskiem, z rodziców biednych, ale z dobréj i w niczém nieposzlakowanéj rodziny. Wychowywał się w Mohylewie kosztem Buczyńskiego, krajczego Litewskiego, wuja znakomitego pisarza Tadeusza Bułharyna, który nam w pamiętnikach swoich tę wiadomość zostawił. Po skończeniu nauk w téj szkole, Buczyński, zwyczajem owczesnym, wyprawił go w tak nazwane *umizgi do fortuny;* dał mu cztéry konie, sto czerwonych złotych, błogosławieństwo na drogę, i tak Walicki przybył do Wilna. Zdolności jego wkrótce dały mu posadę wice-regenta przy osobie regenta Wołodki. Co było powodem jego ucieczki z Wilna, czy ta bystrość charakteru, któréj zawsze czegoś więcéj potrzeba, czy inne jakie osobiście go ścieśniające okoliczności zmusiły, że, chcąc opuścić rodzinną ziemię, zawiódł wiarę swojego mecenasa, tego odgadnąć niemożemy. Odtąd już życie Walickiego staje się tylko ciągiem bajek, uprzedzeń, tradycij i podań miejscowych, które go w tak rozmaitém świetle postawiły. Znałem Józefa Choroszczę, który go w owéj epoce widywał w Królewcu; słyszałem z ust jego wiele szczegółów o Walickim, które jednak dla rozciągłości w ramach tego pisma nie znalazłyby miejsca. Walicki z Królewca przeniosł się do Krakowa. Ten największych zdolności człowiek, posiadał tajemnice wszystkich gier, i to go zbliżyło do ludzi. Biskup ówczesny krakowski, Kajetan Sołtyk, któremu gra billardowa dla zdrowia była potrzebna, przyjął w domu swoim Walickiego i bardzo go polubił. I Potocki, jadąc do Paryża, poznał w domu Sołtyka Walickiego. Walicki potrafił podobać się Potockiemu; przyjęty do jego orszaku, wyjechał do stolicy Francji, nie przewidując w ówczas swojéj świetnéj przyszłości. Potocki był przyjęty u dworu z konsyderacją odpowiednią jego znaczeniu i urodzeniu, tak podówczas wysoko cenionemu. Hrabia d'Artois, późniejszy król Francuzki Karol X, namiętnie lubił grę billardową i u dworu był miany za najdoskonalszego gracza. Potocki wspomniał przed nim o Walickim w sposob obrażający miłość własną hrabiego. Tego tylko potrzeba było Walickiemu. Raz gdy był na dwór Ludwika XVI wprowadzony, potrafił wszystkich zjednać dla siebie i wszystko na swoją korzyść obrócić, wierząc w tę niezaprzeczoną prawdę, że każdy kruk ser z dziobu upuści, jeżeli tylko lis do niego zręcznie przemówić potrafi. Hrabia d'Artois grał w billard doskonale, Walicki w niczém nie ustępował jemu, każda partja szła na grube pieniądze, widzowie a dygnitarze dworu wielkie trzymali zakłady. Przebiegłość Walickiego była bez granic: jemu szło o to, ażeby hrabia d'Artois każdą wygrał partję, bo mu to podchlebiało, a Walickiego nie odstręczało od dworu, ale pieniądze ażeby były zawsze w ręku Walickiego. Dla tego też Walicki, grając partję o sto luidorów, trzymał wielkie z hrabią zakłady na najtrudniejsze bile, które bardzo naturalnie, że były zawsze przez Walickiego robione. Przeciwnik jego wygrywał partję ustąpioną mu z rozmysłu, a Walicki, uznając siebie za zwyciężonego i zostawując cały honor wygranéj swojemu przeciwnikowi, z samych zakładów we dwójnasób powiększał opłatę przegranéj partji.

Te stosunki dały go bliżéj poznać na dworze Ludwika XVI wówczas, kiedy gra w karty była modą, a książę Orleanu, nienawistny dworowi, ogromne summy wygrywał u królowéj Marji Antoniny. Walicki, znalazłszy się raz u dworu francuzkiego, pojął zupełnie pozycję swoją: przebiegły jego charakter, wśród wszystkiego co go otaczało, dał mu jeszcze poznać, że w dworszczyźnie może innych prześcignąć.

Bo zaprawdę, kto nie jest w stanie poznać prędko człowieka, ten zwykle po niewczasie jego poznaje. Dla tego też ci co rzutem oka i w krótkiém obcowaniu poznają drugich, korzystają z nich, dopóki oni są im na coś przydatni. Ci zaś, co ludzi poznają nieprędko, poznają ich najczęściéj kosztem własnym, kiedy już przez nich, jak cytryna, są wyciśnięci. Bo dziwna jest natura człowieka, że rozum wszystko chciałby do swojéj potrzeby nakłonić. Człowiek mniéj bystry i przebiegły najczęściéj bywa narzędziem czynności drugich, a rozumniejszy od niego przyobleka się w płaszczyk cnoty, moralności i nabożeństwa, ażeby nim łatwiéj, mógł osłonić czynności swoje, dążące najczęściéj do wyciągnięcia z bliźniego jakiejś korzyści.

Epoką o ile interesującą, o tyle tajemniczą w życiu Walickiego, jest pobyt jego we Francji, skąd wrócił do kraju z bogactwy, ze stosunkami, zajmując miejsce w najwyższém towarzystwie ówczesném w kraju. Walicki zbliżony był osobistą przyjaźnią z Tadeuszem Bukatym, sprawującym interesa Polski w Londynie, gdzie posadę posła i ministra pełnomocnego w imieniu króla Stanisława Augusta i Rzeczypospolitéj brat jego zajmował. Z tego to czasu listy własnoręczne Walickiego, pozostałe po Bukatym, a zachowane w bibljotece Łohojskiéj, rzucają pewne światło na życie człowieka, którego biografję piszemy. Walicki od wyjazdu swojego z kraju nazywał się Mickiewiczem. Skrytości jego charakteru dowodzi dostatecznie to, że się z tajemnic swojego życia nie zwierzył nigdy przed najpoufniejszym swym przyjacielem. Za powrotem do kraju, pisze w 1788 roku 8 czerwca, do Bukatego: „Wiesz zapewne, bom ci pisał z Krakowa, że powracając do matki i krewnych moich, własne imię wziąłem, gdyż braci moich cioteczno-rodzonych Mickiewiczów nosiłem imię, dla sprawy z jenerałem Rżewskim, *) którąby ci długo trzeba opisywać, moje zaś imię jest Walicki. Byłeś na mnie łaskaw i miałeś dla mnie wiele przyjaźni, zapewne nie dla imienia, tylko uznałeś, żem był wart jego przyjaźni; bądźże tak łaskaw na Walickiego, jakeś był na Mickiewicza, a Walicki w każdéj okoliczności okaże, że zawsze będzie statecznym przyjacielem pana mego.“ W 1786 roku wygrał u lorda Statford 1500 gwineów **) na ktore lord wydał mu weksel, obowiązując się po śmierci swojego ojczyma, pana Quin w przeciągu dwudziestu czterech godzin pod honorem opłacić należne pieniądze. Walicki wydał asekurację, że przed terminem pisma nie odpieczętuje. Jnteres ten, w listach pisanych z Paryża do Bukatego, jest powodem wielu żartów dowcipnych, gdyż ciągle dowiaduje się o jego zdrowiu, w lat kilka potém przelewa oblig na Bukatego i poleca mu ustępstwo, byle choć część wydobyć od lorda, którego ojczyma przeżyć nie spodziewał się Walicki. W każdym liście daje jakieś polecenia i zakupuje mnóstwo błyskotek, do ubrania się służących, serwisów stołowych i t. p. Walicki lubił wykwintność, widać to z jego potrzeb, na kopertach siedemnastu listów, jest pięć rozmaitych pieczątek z jego herbami, a wszystkie doskonale są rznięte. W Paryżu mieszkał na placu Louvre w hotelu Marigny i świetny zajmował apartament; znał wszystkich Polaków bawiących wówczas za granicą i w ciągłych był z nimi stosunkach. Naszyjnik brylantowy stargował w Londynie za 800 funtów (1600 dukatów) który przysłać sobie do Paryża poleca. W 1787 roku, w lutym już ma apartament w pałacu Wersalskim i listy swoje stamtąd adresuje. Pięć dni na tydzień jest tam zajęty, dwa tylko dla siebie poświęcić może. Tegoż roku, w końcu marca, wyjeżdża do *Nizzy*, ztamtąd do Włoch dla zakończenia interesów z Sołtykiem, w październiku z Marsylji do *Genewy*, stamtąd do *Mediolanu*.—Odwiedza *Wenecję, Padwę, Weronę, Parmę, Florencję, Bolonję i Liworno;* stamtąd wraca do *Mediolanu*, gdzie zimę (podług opowiadań Choroszczy) z wielką wystawą i przepychem przepędza; stamtąd z podstolim koronnym Sołtykiem, w następnym roku, wraca do Polski. Z kraju pisze do Bukatego, że go myśli ze swoją siostrą ożenić, mówiąc, że ma dopiero lat 48, „ażebyśmy na starość, przy ciepłym kominku zapijając pończyk, o wojażach naszych gadali.“ Z Warszawy wówczas adres swój posyłając, pierwszy raz hrabią się tytułuje. Pisze daléj, że: „Komery tutejsze strasznie się mną opiekują i dobra mi do kupienia nastręczają i żenią i urzędy z orderami kupować radzą. Widzisz co to pieniądze umieją na świecie, o których tylko słyszeli, że mam, a w saméj rzeczy djabelnie okpią się.“ W 1789 roku, dla poratowania zdrowia, wyjeżdżał za granicę, wrócił do Warszawy i na następne lato Aix la Chapelle miał zamiar odwiedzić. W tymże roku donosi; „że po złożeniu przez Sołtyka podstolstwa koronnego, król mi go oddał z orderem ś go Stanisława, chociaż się o to wcale nie starałem.“ List 17 stycznia prędko kończy: „bo dziś gala, jadę do dworu w liberji ś-go Stanisława biskupa i męczennika, w którego bractwie zostaję.“ Dając kommissa Bukatemu, zaleca mu je uskutecznić w tym magazynie. gdzie jest do sprzedania brylant nieoprawny za 40000 funtów (80000 dukatów). Każdy list kończy przypomnieniem gorszącego życia, gdy byli razem, w wyrazach bezwstydnych i wyuzdanéj rozpusty.

(*) Rżewski jenerał rossyjski, głośny był w Wilnie po pierwszym rozbiorze z charakteru niespokojnego, i z zatargów z mieszkańcami kraju i miasta, od czego nawet znakomity rektor Poczobutt nie był wolny.

(**) Gwinea, ma wartości funt szterling. i szyling, tojest sześć rubli i 30 kopiejek.

Walicki w początkach rewolucji wrócił do Francji, i do téj epoki odnieść należy powierzenie mu bogactw, które królowa Marja Antonina do Wiednia rodzicom swoim posłała. Były to już gorące i pełne okropnéj przyszłości czasy. Przewidując je, nieszczęśliwa królowa nie miała już wiary w otaczających ją Francuzach i oddała je cudzoziemcowi, który najsumienniéj posłannictwo to wypełnił. Walicki powiadał przed Ferdynandem Wołodko, synowcem dawnego regenta, którego lubił i z sobą brał do Petersburga, że gdyby jeden wóz z owych dwunastu mógł być jego własnością, zostałby najbogatszym panem w Polsce. Gdy wrócił do Francji, królowa drugi mu transport powierzyła, mniéj daleko wartujący. Walicki w drodze dowiedział się o nieszczęśliwych wypadkach i zgonie królowéj. Zdaniem ludzi, znających w téj epoce Walickiego, miało to zostać jego własnością.

Po upadku kraju, osiadł w nowo nabytych dobrach Grodzieńskich—Jeziory i kupił pałac w samém Grodnie. Delegatem był z téj gubernji do Moskwy na koronację cesarza Pawła, stamtąd jeździł do Petersburga i brał udział w ceremonjalném pogrzebieniu zwłok Stanisława Augusta w 1798 roku, *) niosąc wespół z dawnymi Polskimi dygnitarzami trumnę króla. Naostatek osiadł w Wilnie, gdzie mieszkał do śmierci, która go zaskoczyła w 1828 roku.

Tadeusz Bułharyn w swoich pamiętnikach opisuje ciekawe szczegóły pobytu Walickiego w Petersburgu, w początkach panowania cesarza Aleksandra 1. *) Jego bogactwa, znajomości dawniéj zabrane za granicą, zajmująca przeszłość, gust i ukształcenie, wprowadziły go w pierwsze towarzystwa stolicy. Dom jego zadziwiał przepychem i gustem, z jakim był urządzony. Po powrócie Kruzensztерna z podróży na około świata odbytéj, towarzystwo kompanji Rossyjsko-Amerykańskiéj przywiezione na okrętach kosztowne sprzęty z Chin i Japonji, sprzedawało z wolnéj ręki. To, cośmy późniéj podziwiali w jego gabinecie w Wilnie, Walicki tam był zakupił dla ozdoby swego mieszkania. Zbiór jego złotych emaljowanych tabakierek, znany był i podziwiany jako jedyny w swoim rodzaju w Europie, wszystkie malowania były sławnego Pétitot, należały one niegdyś do króla Ludwika XVI. Serwisy stołowe Walickiego zdumiewały nawet magnatów państwa, serwis szczerozłoty miał rękojeście w sztućcach koralowe, najdroższemi osypywane kamieniami. Ale największém jego bogactwem były klejnoty i drogie kamienie, któremi prowadził handel z zagranicą, za pośrednictwem p. Duval, jubilera w Petersburgu. Z Paryża, Londynu i Amsterdamu, ogromne summy przez bankiera Rala wpływały za te kosztowności do szkatuły. Interesa te prowadzone były tajemnie, bo w owéj epoce z trudnością przyjmowano w towarzystwie ludzi bawiących się handlem. Walicki posiadał dwie wielkie zalety towarzyskiego życia, które mu wziętość jednały. Umiał on częstować wyśmienicie podług wszelkich prawideł wyszukanego zbytku i darowywać w porę. Ludzie, którzy w życiu nic od nikogo nie przyjęli w ofierze, jemu odmówić przyjęcia daru nie byli wstanie.

Walicki w Petersburgu wielką grę prowadził, gracze ówcześni całe koalicje przeciwko niemu składali, ale pan podstoli zawsze był tryumfujący, powtarzając to zdanie: *Contre coquin, coquin et demi.* Pałac miał własny w Petersburgu, gościnność jego była nieporównaną, pierwsze znakomitości państwa żyły z nim najpoufniéj, i długo Walicki był duszą towarzystwa stolicy. Nareszcie przeżywając summy bajeczne, postrzegł, że trzeba ograniczyć swoje rozchody, a gdy starość coraz się bardziéj zbliżała, postanowił ustąpić z widowni, na któréj tak długo rozmaite odegrywał role.

Wtedy więc po tylu burzach i życiu gwarnem, głośném, gorączkowém, Walicki świat wielki opuścił, a czując w wieku podeszłym potrzebę odpoczynku i spokojności za stały swój pobyt obrał Wilno, i tu nowy życia jego rozpoczął się okres. Każdy człowiek zwykle naśladuje i stosuje się do towarzystwa ludzi z jakimi przestaje. *Powiedz mi gdzie bywasz, a ja ci powiem kto jesteś,* mądrze ktoś wyrzekł. Cóż dopiero, gdy człowiek w latach sędziwych, ze zdaniem ustaloném, wiedząc i pojmując dobrze czego świat wymaga od tych, których Opatrzność wszystkiemi darami hojniéj od innych obdarzyła, znalazł się w pozycji, w któréj już trzeba było jak z dojrzałego drzewa, po wiośnie i jéj uroku, po kwiecie i jego przyjemnościach, w późnéj jesieni pożywne wydać owoce. Walicki spójrzał na około siebie i szukał przykładów do naśladowania i ludzi, w których zdanie miał uwierzyć.

Niebrakło podówczas na Litwie pięknych wzorów cnoty, moralności, miłości prawdziwéj kraju i nauk, które wszechnicę Wilna głośną w świecie uczyniły. Podstoli koronny, żyjąc długo wśród arystokracji francuzkiéj, widział do czego panowie w kraju własnym są obowiązani, a rewolucja frnncuzka przekonała go dowodnie, jaka czeka kara tych, którzy swych obowiązków zapominają. W Wilnie naonczas większość bogatéj szlachty nie mogła być wzorem dla człowieka ukształconego i wyższego, gdy jedni marnie w zbytkowném życiu ciągle zgrywali eksdywizje, inni rzucając się w drugą ostateczność, bajecznym skępstwem odstraszając i śmiesząc bliźnich, anegdotyczny pędzili żywot. Ale za to ileż to pięknych charakterów zdobiło Litwę. Walicki wrócił na ziemię rodzinną kiedy wszystko jeszcze gorzało świeżemi wspomnieniami Antoniego Tyzenhauza. Szkoła lekarska z całém oporządzeniem przez niego założona w Grodnie, na nowo kwitnąć w naszéj stolicy poczynała. Reforma uniwersytetu, podjęta i kierowana przez cesarza Aleksanda I obudziła wszystkie najszlachetniejsze uczucia w narodzie. Śniadeccy stér nauk gdy objęli, codzień powiększała się liczba chciwéj oświaty młodzieży, i co dzień zbiory uniwersytetu wzrastały. Hetman Michał Ogiński był jednym z największych orędowników tworzących się w ówczas gabinetów, dając przykład tak chlubnie przez obywateli naśladowany. Wincenty Tyszkiewicz referendarz w. ks. L. zakłada gimnazjum we Swisłoczy, a ks. biskup Dawid Pilchowski ustanawia konwikt dla biednéj uczącéj się młodzieży. Biskup Wileński Jan Kossakowski, idąc za świetlym wzorem podobnych instytucij w obcych krajach, staje na czele towarzystwa dobroczynności, uczeni gromadzą się w jedno towarzystwo lekarskie, a Tomasz Wawrzecki późniejszy minister sprawiedliwości w Królestwie Polskiém i senator Michał książe Ogiński, ci w całém znaczeniu tego słowa *obywatele*, swém wdaniem się, opieką, środkami materjalnemi, wpływem na innych, wszystko co piękne i pożyteczne podtrzymać i ożywiać usiłowali.

Mógłże Walicki, mieszkając podówczas w Wilnie, wahać się jeszcze w wyborze towarzystwa? Możnaż było niewidzieć jasno co naśladować był powinien? Oto fundusz wieczysty na wychowanie ośmiu ubogiéj szlachty z jego imienia, lub w niedostatku innéj, i dom na ich pomieszkanie z opłatą roczną po 1800, rubli sr. Oto bogactwa zbiorow któremi gabinety uniwersytetu uposażał, były celem starań ostatnich lat jego żywota, a czyny te uszlachetniły imię, dziś z poszanowaniem w kraju wspominane.

W pierwszéj młodości mojéj wiele rodzin niedostatnich tego imienia, sąsiadowało z domem rodziców moich, a dzieci ich brały wychowanie w pomienionym konwikcie. Od nich to jako od szkolnych towarzyszów słyszałem wiele o panu podstolim, jak go zwykle nazywano, i oni to ułatwili mi widzenie swojego dobroczyńcy. Było to wiosną, Walicki w ogrodzie, w małéj murowanéj altanie wysadzanéj zewnątrz konchami ślimaków krajowych, siedząc czytał książkę, przed wejściem na małym stoliku stała luneta, przez którą, wyszedłszy patrzał na jakiś widok za miastem, a potém nachylony przypatrywał się kwiatom na ozdobnych grzędach posadzonym. Wzrostu był wysokiego, twarzy poważnéj, ubrany w ciemnym, długim surducie. Wracając z ogródka ja i młody Walicki znaleźliśmy pod oknem wyrzucone z kredensu zapewne z wodą w któréj były myte, dwie konchy stołowe, wzięliśmy po jednéj z mocném postanowieniem zbierania kollekcji konch i minerałów; i rzeczywiście ta koncha była w 1827 roku, kamieniem węgielnym gabinetu, dziś stanowiącego własność narodową w Wilnie.

Widziałem w rok potém zwłoki jego i wespół z młodzieżą towarzyszącą orszakowi pogrzebowemu odprowadziłem je na cmętarz OO. Bernardynów. Portret jego wielkości naturanéj malowany przez Lampiego jest zachowany jest w muzeum staożytności, gdyż człowiek ten na wdzięczność ogółu zasłużył. Zacząć dobrze i dobrze skończyć, jest najpierwszém zadaniem każdego człowieka, ale gdy przy tylu słabościach, wadach, ułomnościach, i błędach ludzkich, są tacy co dobrze zaczynają a źle kończą, to bez zaprzeczenia ten jeszcze wysoko stanął moralnie, kto jeśli źle zaczął, to przynajmniéj zakończył poczciwie i pożytecznie.

E. T.

(*) Kurjer Litewski na rok 1798.

(**) Wspomnienia Tadeusza Bułharyna. S. Petersb. 1846. (ros.)

KORESPONDENCJA
KURJERA WILEŃSKIEGO.

Petersburg, *6 stycznia 1861 r.*

W ostatnich dniach dobiegającego ku schyłkowi upłynionego już roku, domy polskie tutejszéj stolicy poniosty nieodżałowaną stratę w osobie ks. prałata *Litwinowicza Aleksandra,* assesora kollegjum duchownego: niespodziana wieść o nagłym jego zgonie smutkiem głębokim przejęła serca wszystkich, którzy go czcili, kochali, znali, albowiem był to mąż co najzaszczytniéj spełnił swe posłannictwo na ziemi, a przeto zostawił tu na długo w sercach wielu szczerą wdzięczność i miłą po sobie pamięć. Takie uczucia powodują i mnie, w imieniu zawdzięczających mu rodzin, podać do wiadomości publicznéj kilka rysów z jego pięknego żywota. Chlubném zaiste jest dla ludzkości, w epoce ohydnego samolubstwa, miłości wyziębionéj, gorszącego zbytku, przesytéj próżności, dumy, nieużytości dla bliźnich we wszystkich stanach, napotkać wzór gruntownych cnót, wysokiéj doskonałości, jaką zajaśniał obok bezinteresowności i skromności, ś. p. *Litwinowicz*, a tém chlubniéj dla kraju naszego, że zasady te powziął w naszéj szkole głównéj, i umiał cudnie je rozwinąć i zastosować śród towarzystwa różnolitego mową, wiarą, charakterem. Urodzony na Wołyniu pobierał nauki w szkołach Łuckich, po ukończeniu których obrał powołanie duchowne, lecz po długiém doświadczaniu siebie i po kilkoletniéj rozwadze—dla tego to w przyszłości stał się wzorowym kapłanem i pożytecznym członkiem w społeczeństwie. Z seminarjum Łuckiego wysłany do b. seminarjum głównego w Wilnie, z zapałem poświęcał się w uniwersytecie naukom teologicznym, a takoż językom starożytnym i nowożytnym: jakoż otrzymał stopień magistra ś. Teologji i nabrał niepospolitéj biegłości w językach: łacińskim, francuzkim i niemieckim. Po powrócie do swéj diecezji, był długi czas professorem w seminarjum Łuckiém, sekretarzem przy Biskupie Pawłowickim i assesorem konsystorza i nakoniec w r. 1845 był wybrany przez kapitułę na assesora do kollegjum duchownego, a w ciągu dalszym przechodząc wszystkie stopnie hierarchji, został prałatem-Scholastykiem swojéj diecezji. W stolicy przez lat szesnaście sprawując urząd assesora, nie ograniczył się wzorową gorliwością w spełnieniu swego obowiązku: za ciasne dlań były te ramy—pragnął on działalność swą rozwinąć na obszerniejszy zakres, aby stąd spłynęła istotna korzyść. Umysł jego przenikliwy, dopatrzył w domach katolickich bardzo wielkiego niedostatku, że ich dziatki najczęściéj pozbawione są sposobności nabycia najpierwszéj i najcelniejszéj umiejętności, nauki religji, a po téj już najpotrzebniejszéj znajomości ojczystéj mowy: wnet jego myśl szlachetna znajduje środek zaradzenia téj potrzebie: postanawia stanowczo poświęcić odtąd czas, pracę, naukę swoją dla wpajania w młodociane umysły zasad wiary i moralności, gdyż w sercu jego, pełném wyższéj miłości odbijał się głos Zbawiciela „dopuśćcie dziatkom iść do mnie, a nie zakazujcie im, albowiem takowych jest królestwo Boże.“ Tu rozpoczyna się właśnie zawód chwalebny prałata Litwinowicza, który go stawi na wysokim stopniu zasługi w społeczeństwie. Posiadając w sobie bogate zasoby naukowe i serce dobre, sam nawet oświadczał się i nastręczał do téj zbawiennéj posługi dla dobra przyszłego pokolenia, a to ochoczem i bezinteresownem wypełnieniem obowiązku, dobrowolnie na się włożonego, bez żadnego za to wynadrodzenia, prócz wdzięczności szczęśliwych rodziców. Zniżyć się do pojęcia dziatek, dla innego byłoby to upokarzającém, wielce trudném dziełem, Litwinowiczowi zaś było to przyjemną zabawką, wytchnieniem po innych pracach, wówczas dopiero czuł on roskosz wewnętrzną, że spełnia powołanie apostoła, missjonarza. Wykład jego był jasny, ożywiony nierzadko zapałem osobliwie w ojczystym języku, a jego nauki były tak zajmujące, tak czystą tchnące miłością i własném postępowaniem stwierdzone, że dzieci słuchały go z wielkiém zajęciem i zatrzymają je do późnéj starości głęboko wyryte na ich umysłach i sercach. Ala rodziców co to było za dobrodziejstwo! Ocenić takie poświęcenie jego najlepiéj może ten, komu wiadomo jakiemi kosztami w stolicy połączone jest wychowanie dziatek—za lekcję każdego przedmiotu, nawet takiego którego uczenie dla pewnych osób, winno być obowiązkowém, dzisiaj płaci się po trzy ruble i drożéj. W ostatnich czasach przyjął on takoż na siebie obowiązek nauczyciela religji w gimnazjum piątém. Drugą najwyatniejszą w nim cnotą była dobroczynność, prawdziwie chrześcijańska. Ze swych szczupłych dochodów utrzymywał on liczną rodzinę swoją w prowincji, a tu wychowywał i oddawał do zakładów naukowych kilku siostrzanów nie szczędząc wcale na to kosztów, i do ostatniéj chwili życia był dla nich najlepszym opiekunem a nawet ojcem. Prócz tego i obcym zawsze z ochotą śpieszył na pomoc, nawiedzał domy nieszczęśliwych, rad przynosił ulgę niedoli, nie dziw przeto, że po nim zostało całego zapasu li tylko kilka rubli. O! jaki to wzór dla rodaków w stolicy, gdzie zbytek, jakby na przekór drożyźnie i niedzie ciągiem się zwiększającéj, przeszedł już granicę pojęcia! Dla tych, co winni miłować ubóstwo, a z krzywdą ubogich i zgrozą innych urządzają biesiady, kosztujące naraz krocie; dla tych co przez Opatrzność wyniesieni, aby byli opiekunami podupadłych, wdów, sierót, a marnują tysiące na wystawy stołu, wina, sprzętów, co okrywają się drogiemi błyskotkami jakby bałwany bożków Buddy. Dla tych co odejmując niegodziwie od zakładów pożytecznych dochody, obracają je na sromotne uczty. Tacy to nasi synowie wielkiego Zakonodawcy, tacy to nasi Boromeusze, Rawignany! a tymczasem tylu, z naszéj młodzieży, uczęszczającéj do uniwersytetu i Akademji medycznéj z mieszkują gdzieś po najodleglejszych częściach miasta wilgotne i chłodne lepianki, karmią się jedną tylko strawą i,

mamże dokończyć?... kończę na powstydzenie tamtych, *mrą z głodu.* W domowéj zaciszy, Litwinowicz był skromny, przyjacielski, gościnny, charakteru wesołego, pełen dowcipu i obcowanie z nim było pełne uroku; i daleki od wszelkiéj pretensji do zaszczytów, nie szukał próżnéj chwały, ani się ubiegał za jakiemiś nagrodami, ozdóbkami; w całém znaczeniu był to mąż wielki podług brzmienia słów Mistrza boskiego „a ktoby czynił i nauczał, ten będzie zwan wielkim w królestwie niebieskiém." Odbywszy wizyty świąteczne w mieście, chciał odwiedzić życzliwych mu znajomych w Gatczynie, dokąd przez znaczny przeciąg czasu jeździł dla sprawowania posług religijnych dla tamecznych katolików: jakoż 28-go grudnia roku ubiegłego wyjechał, zdrów i wesół, koleją żelazną do Gatczyna, zamierzając przytém odprawić tam nazajutrz nabożeństwo, i któż mógł przewidywać, że nie powróci już do swoich: tamże bowiem w kilka godzin po przyjeździe zakończył nagle życie skutkiem, jak wnoszą, anewryzmu, na 63-m roku wieku swego. Bogu się podobało tak niespodzianie powołać go do siebie po zapłatę, sowicie przezeń wysłużoną, a umknąć dla wielbicieli jego cnót pociechy, oglądać po śmierci jeszcze oblicze jego, pełne słodyczy, które było odblaskiem wzniosłych uczuć serca szlachetnego,— usta, które ogłaszały zbawienną nauką dla kochanych dziatek,—ucałować jego ręce, które hojnie sypały wsparcie dla krewnych, jałmużnę dla ubogich. Stamtąd przywiezione zostały zwłoki jego na nowy cmentarz i tam pogrzebione z okazałą uroczystością żałobną w dniu 3-m obecnego miesiąca, a ks. kanonik Menué uczcił pamięć jego rzewną mową, w któréj żywemi kolorami skreślił żywot kapłański zmarłego prałata. Liczne zgromadzenie, pomimo niemałéj odległości cmentarza i dojmującego mrozu, smętnéj drużyny, dowiodło, że miał i za życia wielbicieli, co umieli go cenić, że zostawił przyjaciół, co cichą modlitwą i wdzięczną posługą pragnęli mu odpłacić się za jego przywiązanie, troskliwość i opiekę. Zostało po nim kilka prac naukowych, bo w chwilach wolnych najmilszém jego zajęciem było ciągłe zgłębianie nauk teologicznych i wszechstronne zapatrywanie się nadzieje kościelne, a pomiędzy innemi przygotował do druku przekład z języka niemieckiego dzieła bardzo ważnego dla historji naszego kościoła, nad którym pracował lat kilka z wielkiém zamiłowaniem. *A. Muchliński.*

Z nad Niewiaży.

„Z wiary waszéj— czyn wasz będzie!

Zrobiliście niespodziankę, umieszczając moje nieznane nazwisko jako współpracownika waszego pisma, obok wielu zasłużonych imion na téj niwie krajowéj posługi. Dzięki Bogu, niemamy prawa narzekać, na brak utalentowanych pisarzy, i jeszcze to wielkie pytanie, czy my wieśniacy, przy naszych zatrudnieniach rolnictwem i usługą publiczną, dobrze czyniemy stając na wasze wezwanie? Ja sam w pierwszéj chwili chciałem serdecznie podziękowawszy wam, za chlubną zachętę i pochwałę pracy pochodzącéj wprost z serca, bo wywołanéj sprawą z blizka ogół kraju dotyczącą, dziś zamknąć się znowu w ciszy wiejskiéj, nimby znowu okoliczności nie kazały choć w prostaczą dłoń ująć pióro. Nie z tego powodu, by w każdéj chwili nie było przedmiotu godnego opisu, i jak niepomnę co to jest nuda i zbytek czasu, tak też i utyskiwań korespondentów na brak kwestij żywotnych, ale żeby je wynaleźć i godnie traktować trzeba wrodzonych zdolności. Nie poczuwam się do powołania pisarza, lecz żebyście nie posądzali że zwyczajem wielu ludzi zdolnych wolę innych krytykować niż sam się wziąść do pracy, bo to i łatwiéj i wygodniéj, iżbyście niesłusznie nie pomawiali mię o marnowanie chociażby miedzianych talentów, szlę wam mój list, na co mię w téj chwili stało. A jeśli szorstka mowa, niezbyt będzie raziła estetyczne ucho, a zasady moje nie wydadzą się zbyt niezgodnemi z waszemi celami, możecie umieścić moją ramotę i liczyć na współpracownictwo, bo współczucia, przemawiającym w imię dobre publicznego nikt odmówić niema prawa.

Osobistość autora, jego zasady i wcielanie onych w życiu wedle pojęć ogólnie przyjętych, niemają żadnego związku z jego utworami. Krytyk nie patrzy kto pisał, ale ocenia dzieło. Przeciwnie się dzieje w naszym kraju z czytającą publicznością; my pragniemy widzieć w utworze nie tylko płód wyobraźni, ale koniecznie cząstkę krwi i ducha pisarza, oceniami nie li utwor artystyczny, ale pytamy co za cel pisma, a nawet w końcu czy życie autora zgodne z głoszoną teorją. Wypowiedzenie otwarte swego wyznania wiary, jakkolwiek może być dla ogółu niezajmującém, od każdego pisarza jest koniecznem. I czyż nie lepiéj, gdy się czytelnik raz nadąsa lub znudzi, lecz nadal opatrzonych znajomym podpisem artykułów nieczyta, niż żeby się miał ciągle nudzić i szukać tego, czego tam znaleźć nie może. Otoż z tego powodu kreślę i ja przed wami, obraz jak go pojmuję, powołania każdego z większym lub mniejszym talentem pisarza, jak tylko ten ośmiela się przemawiać do kraju a razem i moje stanowisko z jakiego patrząc na świat, mogę wam dawać swe szkice. Jest to wyznanie wiary niepełne, wprost dotyczące powołania pisarza, bo obowiązków jak dla mnie ważniejszych, obywatela, o tyle się dotknę ile one są z sobą koniecznie złączone.

Ludzie osobiście mię znający mówią: że ja literaturę przenoszę nad wszystko, i z zamiłowania w książkach, nawet bliższych zaniedbuję obowiązków; słowem sądzą, że lepszym byłbym literatem niż gospodarzem. Gdyby tak w istocie było, rzuciłbym się z ochotą w tę walkę piśmienną z przesądem, czy pokrytym pleśnią przedwieczną, czy, jak dzisiaj częściéj się zdarza, ochrzczonym mianem postępu, i z krainy wyobraźni, snułbym ideały dla mych współziomków, aby uniesieni pięknością przykładów, szli za niemi i słowa moje niebyłyby czczym dzwiękiem; Vox, vox, praeterea nihil! Lecz czuję, żem nie w Arkadji rodzony, cudna poezja nie wykołysała moich marzeń dziecinnych, wyobraźnia moja nie unosi się nigdy nad sferą rzeczywistości a serce zbyt przykute do ziemi.... Sztuka dla sztuki! to dla mnie niepojęte, puste słowo, więcéj powiem bluźnierstwo. Piękne utwory szkoły dzisiejszéj muzycznéj, te zadziwiające biegłością karnawały, kaskady i t. p. jak i cudne niektóre choćby Bohdana śpiewki, niezostawujące nic do życzenia pod względem formy, wybaczcie prostakowi, nie zachwycają mię, przeciwnie im wyższy mistrz z którego dłoni wyszły te cacka, tém boleśniéj serce one ranią.

Któż z ludzi wykształceńszych może patrzeć bez pewnego wstrętu na sztuki akrobatów? O! na mnie stokroć przykrzejsze robią wrażenia sztuki łamane ducha, w utworach bez myśli a poświęconych tylko formie. Cóż już mówić o owéj zgrai naśladowców, o tysiącach powieści, poematów, obrazów, kantat podrzędnych pseudo-artystów bez barwy i bez woni! A niema hańby słowa, którémby można było ostatecznie napiętnować tych, co w cudne formy myśl szkaradną trującą społeczność okryją; czy to lekkomyślność, czy chęć oklasków, czy schlebianie chwilowym wpływom, czy wyrachowana nienawiść powodują nimi.

Widzicie więc, żem nie poeta, nie sztukę dla sztuki ale sztukę, jak wszystko na świecie, dla prawdy pojmuję. Jest poezja w méj piersi, którą wywoła w wiosennéj porze widok rzeki kruszącéj lodowe zapory i szeroko rozlewającéj swobodne swe wody,—wywoła widok pierwszéj trawki i skromnego pierwiosnka, ciepłem słońca ożywionego z skrzepłéj zmarzłéj ziemi; a ze skowronkiem nucącym radośną piosnkę, o! pewno jak ja i nie jeden myślą aż pod niebo wzbije się z modlitwą i nie jedna pierś szeroko na całą swą ziemię, odetchnie westchnieniem godném mistrza. Bo téj poezji siedliskiem serce i w takich chwilach ręczę, że każdy z czytelników uczuje ją w swém łonie.

Obudzi ją muzyka, gdy w zgromadzonym tłumie, ozwie się pierwszy raz niesłyszana od dawna rzewna pieśń oczepin (Krakowiacy i Gorale) lub śpiewka Mnniuszki, i na męzkie lica mimowoli z oczu łza się stoczy. Jest poczucie poezji, gdy czytając „Odę do młodości" ostatnie kropla krwi uchodzi z twarzy, i głęboko kryjąc się w serce, uczuciem rozrywa piersi. I nie jeden też chociaż z Mohortem powie, „o jam nie retor", znajdzie jednak słowo grzmiące prawdy i poezji gdy dotkną struny wiary, nadziei i miłości.

Ale taka poezja toć udział nas wszystkich, toć niepoświęconych li znamię; tli ona w każdéj piersi, czczącéj Boga nad wszystko. A jakżeż Go czcić? Kochając bliźniego jak siebie a braci ludzi nad wszystko.

Ale poezja, chociaż kapłanka,
Kapłanką jednak nie bóstwem jest!
I anioł pieśni, chociaż aniołem
Nie sobie jednak wznosi on śpiew.
W wielkiéj całości Bożego świata
Jedyny tylko, jedyny cel.
A śpiew słowika, jak szmer strumyka
Jak barwy tęczy, jak kwiatów woń,
I morza fale, i burzy jęk
I pieśń poety, aniołów hymn
I matek łzy i mężów czyn
I biednych trud, poświęceń cud.
. . . .
To tylko jedna wielka modlitwa
Którą świat dziecię, kornie przesyła
Do Ojca Stwórcy! to tylko tony,
Co się zlewają w jedyny hymn.
W harmonji niebios do Boga stop
Hozanna! hozanna! hozanna!

Kto tak pojmuje poezję, kto tego piękna głównie szuka, w utworach pędzla, harmonji i pióra, ten nie przenosi literatury nad wszystko, ten ceniąc ją jak główny objaw narodowego ducha, skrupulatnie śledzi za nią, ale nie wiem czy sam pisarzem być może? I na cóż więc piszę? Oto chcę, ażeby moje słowa od czasu do czasu przesyłane były tém jakby *memento mori* Kartuzow, mówione do przewodników naszéj umysłowości, ażeby były przypomnieniem tego celu, jaki ogół chce, by każdy pisarz miał wciąż przed sobą. Oto by w każdém piśmie, jest li to poemat czy powieść, rozprawa naukowa, czy historyczny obraz, czuć było tę miłość Boga nad wszystko, w miłości stworzenia Jego. Chcę, by pamiętali, że są kapłanami tego ludu, i że gdy sami wzięli śmiałą dłonią to święte posłanictwo, przewodniczyli nam i słowem i czynem. Tak powtarzam i pismami i życiem! bo niech co chcą mówią, to jest nieodbicie potrzebném. Może kto być wymównym kaznodzieją, może grzmiącém słowem i bujną imaginacją unosić słuchaczy i uzyszcze poklask publiczności i sławę mówcy, ale gdy rzucać będzie sztucznych słów i kwiatów krocie, a serce jego nie będzie prawdą przejęte a życie fałsz zadawać słowom, czyż łaska cudu spływa do serc słuchaczy? czy gdy zachwyca tysiące, choć jednego nawróci? Apostołowie, ludzie prości roza krzewili wiarę świętą; Piotr Pustelnik wywował krucjatę, czyż trzeba więcéj przykładów, jaka jest potęga słowa! toć potęga cudu, gdy płynie z poczucia prawdy. Na próżno staranoby się dowodzić przykładami, że wielu gienjalnych pisarzy było ludźmi zepsutymi; ale jakież owoce z dzieł ich? Czyż nie pozostały one jedynie dowodem téj ewangielicznéj prawdy, że mądrość wyłącznie świata tego, jest dzwiękiem przebrzmiewającym, bańka mydlaną. Ale prawdziwi wieszcze ludu naszego: jak Adam, Zygmunt, Bohdan, Juljusz, jak nasi historycy, jak Szopen, jak i wielu z pisarzy żyjących, czyż nie dawali i niedają życiem świadectwa słowu i nawzajem czyż ich głos można nazwać głosem wołającego na puszczy?

Pisarze z początku tego wieku, jakkolwiek chwilowie ze zwrótem pismiennictwa na inną drogę, bardziéj odpowiednią wymaganiom i czasu i naszego narodowego charakteru, wartość swoją literacką w części stracili, świecą po większéj części godnością obywatelstwa. Feliński, Kropiński, Niemcewicz, Szymanowski, Godebski, jeśli nie pisarzami gienjalnymi, byli zacnymi ludźmi: nad wartością pisarzy góruje charakter obywatelski. Czy o naszéj generacji toż samo powiedzą? A cóż mówić o pisarzach prozą: Śniadeckich, Potockich, Staszycu, Kołłątaju? i za lat pięćdziesiąt, wieluż z dzisiejszych sławnych ludzi wytrzyma z nimi porównanie?

Ale powiedzą mi, czy dziś nie więcéj jak kiedykolwiek dobro ogółu, poświęcenie dlań swéj pracy, jest celem wszystkich pisarzy? Czytaj, wykrzykną jedni z dobrą wiarą, drudzy z uśmiechem ironji, wszystkie przedmowy, odezwy pism perjodycznych, nawet księgarskie ogłoszenia; cóż jest celem autorów, dziennikarzy i wydawców? Czy nie do przesytu wszędzie, nawet chwaląc utwory Dumasów i Sandów, mówią, że mają za cel jedyny, oświatę i moralność ogółu! Tak, ale w gruncie dotknijmy się do wszystkich utworów dzisiejszych: czy wszędzie znajdziemy i ten cel widoczny i ducha ożywiającego; zbliżmy się do autorów, wejrzyjmy w ich życie, czy będziemy mogli wyrzec z ręką na sercu, że w saméj rzeczy żyją i pracują: pro publico bono.

I na cóż to piszę? piszę powtarzam, aby te słowa moje, jakkolwiek niemające dostatecznéj władzy, ale wyrażające zapewne myśl, jeśli nie ogółu, to większości, były tém przypomnieniem ciągle brzmiącém w sumieniu autorów, że szukamy w ich pismach pokarmu duchowego a nie zabawki chwilowéj. Lecz któż mi dał prawo tak przemawiać i czy nielękam się obrazić tego *irritabile genus?*

Co do drugiego, nie! Bo kto w swéj piersi czuje gorące bicie kochającego serca, ten jakkolwiek w swém estetycznem pojęciu, nazwie mię może barbarzyńcem ale z innéj strony słuszność mi przyzna; ufam, że nasi pisarze po większéj części, jak bez wątpienia wysoko mają rozwinięte uczucie artyzmu, nie mniéj też są zacnymi ludźmi. Lecz kto mi dał prawo! Wy sami, bo kto pisze dla ogółu, ten się tém samém poddaje pod sąd; bo nie szlę też jakiejś bezimiennéj satyry na osoby, ale jako jednostka z ogółu czytających, przemawiam z miłością do tych, którym Bóg dając większe zdolności, kazał przewodniczyć w drodze życia młódszéj braci. A jeśli sąd o utworach z ich strony artystycznéj, należy do krytyków z powołania, jeśli ci wskażą miejsce, jakie utwor zajmie w dziedzinie piękna, to i każdy genjusz czy talent, pisarz pierwszego rzędu, lub tylko zwykły korespondent, gdy bierze pióro w rękę, może być pewnym, że gdzie on dąży, jaki duch pisma jego, gdzie cel obrany, zapytać go ma prawo każdy, kto tylko tąż mową mówi, témże oddycha powietrzem, i biada mu, gdy celu dzieł jego dojrzeć niemożna, lub gdy noszą na sobie piętno egoizmu lub schlebiania i podłości. Tak, nie pobłażania nam trzeba, i gdy broń ironji niewłaściwa naszemu ludowi z kochającem sercem, sądźmy się wzajem surowo.

A gdy w imię dobra ogólnego przemawiający pisarze, karcą wady naszego obywatelstwa, lub drogi ich czynnościom wskazują, a my nie z gniewem lecz owszem z wdzięcznością, przyjmujemy i rady i choćby upomnienia, bo czujemy pod piórem artysty uderzenia szlachetnego serca; toć czy niesłusznie i my obywatele mamy prawo powiedzieć do pisarzy: nie bądźcie faryzeuszami ale „czynićielami słowa", niech w pismach waszych żywe drga uczucie, niech życie wasze będzie wiernem odbiciem zasad waszych! Nie jesteśmy dwóma obozami walczącemi, i czyżby miano pisarza uwalniało od obowiązków obywatela?

Otoż macie moje wyznanie wiary; sam się przyznaję, że nie lubię bujać w krainie wyobraźni, i owszem chciałbym wszystkich do bliższéj im sfery ściągać. Bawić się pozwalam, ale gdy się praca skończyła, mówiąc po wiejsku, myśleć o niebieskich migdałach, gdy jest chleb powszedni; a roić o rozrywkach i artyzmie wybranych, gdy potrzeby ciała i duszy ogółu załatwionemi będą. I dla tego najwyżéj cenię pisarzy, którzy nam drogę praktyczną postępu wskaznją, i do niéj chcą zachęcić, byle zgodnie z tradycjami ojców naszych, na tychże podstawach; bo nic straszniejszego jak zburzyć przeszłość, można dójść tam gdzie się nie roiło, a „poprawiać nie niszczyć" to nasze godło. Niemiło mi też brzmią odzywające się głosy z sarkaniem na ojców, i wymawiające pewnym pisarzom zamiłowanie przeszłości. Wybaczcie mi, ale one przypominają mi anegdotę o pewnym panu, który jakoby zawsze się z cudzych grzechów spowiadał, czyżby już własnych nie miał?...

Inna jest rzecz chcieć odtwarzać w dzisiejszéj chwili to co było niegdyś, w formie zawsze jedno stajnéj—toć jeno Chińczykom właściwe; a inna, z czcią dla przeszłości na jéj zasadach rozwijać się stopniowo. Czcij ojca twego i matkę twoją, toć święte przykazanie, a cóż gdy oni w każdéj chwili życia godnemi byli tego uwielbienia. Jak nie wymagam od pisarzy, aby byli ludźmi bez grzechu, lecz chcę w nich widzieć zgodność życia z słowem, tak też znam, że ojcowie nasi nie byli bez skazy, ale wolnymi od zbrodni. Nie zamiłowanie przeszłości zarzucać nam można, lecz brak znajomości jéj, a przy tém chełpienie się tém co nie naszą jest zasługą. Nie w tém zło, że ktoś unosi się nad pięknem i szlachetnem życiem swych dziadów, lecz że spoczywa na laurach przez nich zdobytych. Wierzcie mi bracia: kto szczerze kocha społeczność swoją, kocha ją z czcią dla przeszłości z wiarą i nadzieją w przyszłość; sarka jedynie na teraźniejszość; boć zadaniem naszém poprawiać nie przeszłość, lecz nas samych, a czyż nie wiemy z doświadczenia, że im kto bliższy sercu, tém więcéj odeń wymagamy? i choć nie lubię, i nie naszą to bronią zimny sarkazm, tém przykrzejszemi są dla mnie hymny dzisiejszéj śpiewane chwili. Kto ceni pamięć ojców, ten ich długi spłaca, a kto w dniach skruchy i postu mówi psalmy pokutne, ten zapewne, póki mu we własnéj piersi niezabraknie miłości, nie zwątpi i o braciach a hymny zostawi przyszłości. Nie miejcie więc za zło tym, co w przeszłości się lubują a zrzędzą często jeno z winy wieku i przyzwyczajenia, boć oni również z wami społeczność kochają i wierzą, że taż sama krew krąży w żyłach i myśli ku jednemu płyną, choć może trochę inaczéj, lecz zawsze „po naszemu."

Otoż i ja, gdy kolumny waszego odwiecznego pisma zapełniacie wonnemi kwiaty poezji, i poetycznemi opisami cudnych z wdzięków kwiatów, na dzisiejszéj wzrosłych niwie, szlę wam człek staréj daty, szczupłą wiązkę skromnych nieśmiertelników na grób jednego z synów téj ziemi. Szlę go z słowami mówcy poety: „Na groby bracia. Na groby do modlitwy, to uczty i biesiady, to sejmy wasze!" Szlę w kolumny pisma tego, które wychodząc wyłącznie dla naszéj prowincji, powinnoby zbierać pamiątki i biografje zasłużonych tych stron mężów jak piórem tak i obywatelstwem; szlę krótki życiorys jednego z skromnych działaczy w życiu publicznem naszéj prowincji z przypomnieniem i prośbą.

Z przypomnieniem, że takich ludzi jak Jerzy Białopiotrowicz, oboźny Prozor, Michał Römer, Cyprjan Janczewski i w. i. szczegółowych niemamy biografij; z prośbą, jeśli nie znajdzie się zdolniejsze pióro dla przekazania pamięci następców i zachęcenia do postępowania za ich przykładem, aby raczono mnie nadsyłać wiarogodne źródła, z których, ile by mi zdolność pozwoliła, starałbym się z miłością odtworzyć te drogie dla naszego serc postacie. *(d. c. n.)*

1860 r.— Ignacogrod.

Królewiec, *dnia 19 stycznia 1861 r.*

Pierwszych dni tygodnia mieliśmy częste śniegi z silnémi wiatrami; potém niesłychane zamiecie, a obecnie przy spokojnym i miłym czasie temperatura zwolniała tak, że się na odwilż zanosi. Termometr niżéj zera spoczywa.

Angielskie targi z powodu średnich tylko dowozów zagranicznych były ograniczone. Prawie najwięcéj, krajowego ziarna na giełdach się prezentowało i to jeszcze choć po cenach z poniedziałku już o wiele trudniejszéj znajdowało odbyt. Spodziewać się niezadługo należy, że dowozy z wewnątrz kraju będą znaczniejsze; albowiem wstrzymani przez mróz i śnieg w swych pracach w polu rolnicy, na dobre muszą się do młocki zwrócić, dla czego już i teraz więcéj na prowincjonalne targi zwieziono krajowego zboża, które pod wpływem powszechnéj chwilowéj stagnacji nader wolny znajdowało pokup.

Na szkockich zaś targach mało okazało się pszenicy a za tę 1 szilling na kwarterze drożéj płacono.

We Francji i Belgji przeestawiał handel zbożowy też słabe życie, lubo ceny nie uległy szczególnéj zmianie.

W Hamburgu i Amsterdamie jeszcze spokojnie, a ceny przedstawiają się nominalnie te same.

Nasza giełda przez cały tydzień nie zmieniła bynajmniéj ku poprawie swéj dawnéj pozycji.

Pszenica i żyto po niższych nawet, co przeszłego tygodnia, cenach, z trudnością znajdowały kupujących. Groch i owies zupełnie zaniedbywano; o jęczmień więcéj się jeszcze dopytywano.

Ostatnio płacono na naszéj giełdzie:

		Za szefel Pruski.	Korzec Warszawski z doliczeziem 14% agio.
Pszenicy jasno żółtéj z wagą	124 f. do 128 f.	Sr. 91 do 96	Złp. 47 26 gr. do 50 17
,, nader pięknéj jasnéj z wagą	130 f.	,, ,, 100	,, ,, ,, 52 18
,, żółtéj ,,	120 f. do 127 f.	Sr. 80 do 91	Złp. 42 3 gr. do 47 26
Żyta ,, ,, ,,	113 f. do 120 f.	Sr. 42 do 50	Złp. 22 3 gr. do 26 9
,, ,,	120 f. do 122 f.	Sr. 51 do 52	Złp. 26 25 gr do 27 12
Na odstawę w maju i czerwcu za ,,	do 122 f.	Sr. — do 54	Złp. ,, do 28 13
Jęczmienia ,,	958 f. do 105 f.	Sr. 38 do 67	Złp. 19 28 gr. do 24 23
Owsa ,, ,,	558 f. do 73 f.	Sr. 16 do 29	Złd. 8 19 gr. do 15 7
Grochu białego ,,		Sr. 56 do 61	Złp. 29 14 gr. do 32 3
,, zielonego ,,		— 56 do 83	— 34 3 gr. — 43 20
Bobu ,, ,,		— 58 — 66	— 30 16 gr. — 34 23
Wiki ,, ,,		— 30 — 56	— 15 23 gr. — 29 14
Siemienia lnianego	110 f. do 112 f.	— 75 — 80	— 39 15 gr. do 42 3
Rzepiu zimowego ,, ,,		— 90 —105	— 47 13 gr. do 55 7

Koniczyny czerwonéj centnar świeżéj Tal. 13 do 16.
„ „ „ staréj „ 10 — 12½.
Tymoteusza „ „ „ 9 — 9⅔.
Kuchów rzepiowych „ „ 1 — 25 sr.
„ lnianych „ „ 2 — 8
do Tal. 2. 12 sr.
Spirytusu beczka o 8000% Tralles „ 23 z naczyniem.
We wełnie żadne transakcje nie miały miejsca.
Ceny węgli, śledzi i soli bez odmiany.
Rossyjskich konopi lagowych kamień Tal. 3.
Polskich czyszczonych konopi centnar „ 12.
Lnu moczonego stosownie do gatun. centn. ad Tal. 12 do 16.
Słańca centnar ad Tal. 9 do 14.
Za rubla płacą sr. 29.

Kursa zamian i Londyn 3 m. 197¼. Amsterdam 71 am 101$^1/_{12}$. Hamburg 9 tygr. 44⅔. Berlin 3 m. 99 2 m. 99⅓.

Agencja Domu Nadniemeńskiego
J. Gościcki.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— W przyszły czwartek, na benefis nestora sceny Wileńskiéj p. Józefa Surewicza, ujrzemy wzniowione arcydzieło Szekspira: „*Hamlet*", które nigdy nie postarzeje i za każdą razą dopatrzyć w niem można będzie nowe prawdy, wyjęte z życia, nowe piękności i błyski genjuszu nowe.

Postawienie godne na scenę Hamleta robi zaszczyt teatrowi, a głównie reżysserowi teatru, na nim bowiem leży obowiązek kierownictwa młódszego pokolenia artystów, dla których tradycja mistrzów dawnych jest ziemią nieznaną.

P. Surewicz od r. 1835, aż do lat ostatnich sam występował w roli Hamleta, objął tę rolę, po znakomitym Malinowskim, którego pamięć żywo się przechowała, bez względu na lat dziesiątki. Postać dziwną, Duńskiego królewicza, o któréj Tieck i ini całe tomy pisali, starając się charakter jego wytłumaczyć, p. Surewicz odgadł instynktem talentu i godnie ją przedstawiał, odwołujemy się w tém do sądu starszego pokolenia naszéj publiczności, która pewno pamięta dawne tryumfy w téj roli ulubionego i szanowanego reżyssera sceny naszéj.

Obecnie p. Surewicz złożył tradycję zasług i sławy jaką się okrył w téj roli, w ręce młódszego a godnego siebie zapaśnika w dziedzinie sztuki: w roli Hamleta wystąpi p. Bolesław Nowiński, inne role powierzone zostały najlepszym artystom sceny naszéj. Nie potrzebujemy wątpić, że sztuka będzie godnie przedstawioną, najlepszą tego rękojmią jest obecne obstawienie Hamleta i kierownictwo p. Surewicza, który pracując przez 37 lat bez przerwy na scenie naszéj, złożył ogółowi publiczności pewne dowody swego talentu i znajomości sztuki dramatycznéj, (x)

— Wyszły już dwa nra „Gońca nauk matematycznych," który wydaje tu w Wilnie p. M. Gusiew, pomocnik dyrektora obserwatorjum wileńskiego. W będących przed nami numerach, znajdują się następujące artykuły: „Krotne punkta i styczne krzywych algebraicznych," przez M. Wiaszczenkę-Zacharczenkę. „O podzielności liczb," nowy sposób dochodzenia, czy pewna dana summa daje się dzielić przez 7 bez reszty, udowodniony rachunkiem przez pana Żbikowskiego. „O wpływie warunków miejscowych na powstawanie burz," przez M. Gusiewa. „Rozwiązanie zadania znajdującego się w 1-m tomie Mechaniki teoretycznéj prof. Braszmana," przez autora tego dzieła. „Opis patentowanego zegarka wynalezionego przez Bürk'a, a mogącego służyć za wskazówkę np. w fabrykach, czy ktoś w oznaczonéj godzinie i minucie był na miejscu mu przeznaczonem," przez W. Łapszyna. Wyjątki z pism czasowych. Wyjątki z listów od prof. Zeidela, jenerała Chodźki. prof. Brunsa i Murmanna.

WYKAZ PORÓWNAWCZY DOCHODU WARS. WIED. KOLEI ŻELAZNEJ ZA MIESIĄC GRUDZIEŃ 1860.

z ruchu osób . . .	rs. 35,107 k. 59 i pół.	rs. 38,206 k. 35 i pół.
z przewozu towarów.	,, 65,267 k. 89	,, 66,304 k. 28
Dochody różne. . . .	,, 20,126 k. 50 i pół.	,, 19.437 k. 06 i pół.
Razem	rs. 120,501 k. 99.	rs. 123,947 k. 70.
więcéj w r 1860	rs. 3.445 k. 71.	

Dochód z całego r. 1860 większy niż w r. 1859-m o rs. 215,831 k. 27 i pół.

TEATR.

We Wtorek 17 stycznia Halka (opera).
We Czwartek 19 stycznia Hamlet (tragedja).

OGŁOSZENIA PRYWATNE.

ВИЛЕНСКІЙ ДНЕВНИКЪ.

Пріѣхавшіе въ Вильно съ 12-го по 16-го января.

ГОСТИННИЦА НИШКОВСКІЙ. Пом.: Жуковская. Хондзинскій. Болонорь. Бялозогъ. Г-жа Тызенгаузъ. уѣзд. пред. дворянскій. Горскій. инженеръ капитанъ Шульманъ. ротмистръ Чечотъ. кол. сек. Пржибитко. шт-кап. Ивановъ. студентъ универ. Буховецкій. отстав. кап. Малиновскій. отстав. кап. Стефановскій.

Въ разныхъ домахъ:

Въ д. Пузыны: Адамъ Гедройць пом. Станилевичъ: Клевщинскій. Шишко. Брониславъ Любецкій. К. Окушко. Игнатій Ходзько. Устинъ Хомскій. въ д. Гауштейна. Викентій Матусевичъ. въ д. Крассовскаго. штабсъ-ротмистръ Лашкевичъ. пом. М. Шлигельскій. въ д. Пупкина. пом. Губертъ-Святополкъ Мірскій. въ д. Гуртиха Вилен. губ. прокур. Синицынъ. въ д. Лебенсона: капитан. Александръ Ротъ.

Выѣхали изъ Вильна отъ 12-го по 16-го января.

Уѣзд. пред. двор. Тукалло. пом. Корейво. Коско. ст. сов. Адельсонъ. пом. Янковская. Антонъ Сидоровичъ. Иванъ Свенцикки й. Григоровичъ. прапор. Кандауровъ. пом. Яковъ. Лисовскій. Викентій Дмоховскій. чиновникъ Буйницкій.

DZIENNIK WILEŃSKI.

Przyjechali do Wilna od 12go do 16-go stycznia

HOTEL NISZKOWSKI. Ob. Żukowska. Chądzyński. Bolondź. Białłozor. pani Tyzenhauz. marsz. Gorski, kap. inż. Szulman. rotm. Czeczott. kol sekr. Przybytek. szt. kap. Iwanow. stud. uniw. Buchowiecki. dym. kap. Malinowski. dym szt. kap. Stefanowski.

W różnych domach:

W d. Puzyny. Ad. Giedrojć. Stanilewicz. Klewszczyński. Szyszko, Br. Lubecki. K. Okuszko. Ignacy Chodźko. Chomski. W d. Hausztejna: Wincenty Matusewicz. W d. Krassowskiego: szt. rotm. Łaszkiewicz. ob. Szmigielski. W. d. Pupkina; ob. Hubert Święto. pełk Mirski. W. d. Hurtiga: Wil. Gub. Prokurator Sinicyn. W. d. Lebensona: sek. A. Roth.

Wyjechali z Wilna. Od 12-go do 16-go stycznia.

Marszałek Mieczysław Tukałło. ob. Korejwa. Kossko. rad. st. Adelson. Jankowska. A. Sidorowicz. Święcicki. Hrehorowicz. chorąży Kandaurow. ob. Lisowski. W. Dmóchowski. Bujnicki.